This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES

Zbylitowski, A.
II

NIEKTÓRE POEZYE

ANDRZEJA I PIOTRA

ZBYLITOWSKICH

(Z WIADOMOŚCIĄ O AUTORACH I PISMACH ICH).

Wydanie

KAZIMIERZA JÓZEFA TUROWSKIEGO.

W KRAKOWIE,

NAKŁADEM WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI POLSKIEJ.

1860.

PG7157
Z34A6
1860

CZCIONKAMI „CZASU".

SŁOWO WYDAWCY.

Przedruk rymów Jędrzeja i Piotra Zbylitowskich już przed rokiem rozpocząłem. Wydanie wstrzymałem w nadziei, że je uzupełnić zdołam. Lecz trudno było dopytać się gdzie o więcej utworów wymienionych piewców. Jedynie uczony Stanisław Przyłęcki przysłał mi z lwowskiej biblioteki Ossolińskich w bardzo troskliwym własnoręcznym odpisie *Żywot Szlachcica we wsi*, który wówczas jużem był przedrukował ze zbioru literaturze ojczystej dobrze zasłużonego Wł. Kaz. Wójcickiego. Wydanie tegoż było dobre, więc prawie zupełnie zgadza się z odpisem lwowskim, podług którego w oryginalnem wydaniu było wzniowszy zamiast wzniozszy (str. 6); barzo zamiast bardzo (wszędzie); abo zamiast albo (wszędzie); Polszcze zamiast Polsce; bez zamiast przez (str. 9.); rolej zamiast roli (str. 11); bydła zamiast bydło (str. 12); czasembych zamiast czasembym (str. 13); nalepiej zamiast najlepiej; pięknej zamiast piękny (str. 15 wiersz 9ty od dołu, słowo 2gie); trafił zamiast trefił;

oganiastemi zamiast oganistemi (strona 16, wiersz 11ty od góy); odpoczyń zamiast odpocznij; przyszedł zamiast przeszedł (str. 17 wiersz 16 od góry). Są to prawie same cechy czasowe, znane dobrze czytującym oryginalne wydania. Na str. 4tej nie można poprawić 3go wiersza z odpisu lwowskiego, w którym niema żadnej odmiany. Zwracam jeszcze uwagę na sieła, jak jest w mojem wydaniu, a znaczy to samo co siła. Do tego i innych wyrazów zaczęto dodawać *e* dosyć późno, i to *e*, dopiero w Kochowskim i Twardowskim bardzo częste, ma zapewne zmiękczać brzmienie i stanowić elegancyą wymawiania. Później pozbyto się wymienionej litery w niepotrzebnych miejscach. W dedykacyi należy poprawić i położyć: Hiacynta zamiast Hiacynkta.

Andrzej i Piotr Zbylitowscy należą do lepszych naszych rymotworców, dla tego upraszam posiadaczy ich pism, których wydać nie mógłem, o łaskawe mi tychże udzielenie. Koszta przepisania i skolacyonowania poniosę, jakem powinien, a dla zacnych dawców wdzięczność zachowam.

W Krakowie 22 marca 1860 r.

K. J. T.

DROGA DO SZWECYI

KRÓLA J. MOŚCI

W R. 1594,

OPISANA PRZEZ

ANDRZEJA ZBYLITOWSKIEGO,

I PIERWSZY RAZ WYDANA R. 1597 W KRAKOWIE.

DO JAŚNIE WIELMOŻNEGO PANA J. M. PANA

MIKOŁAJA ZEBRZYDOWSKIEGO,

Z ZEBRZYDOWIC,

marszałka koronnego, hetmana, dwor. k. j. m. krak., lanckoroń. śniatyń. &c. starosty, pana swego miłościwego,

Andrzej Zbylitowski

powolny służebnik.

Z Helikonu wdzięcznego, cny marszałku tobie,
I z skał Aońskich dary niosę twej osobie,
Od ślicznych bogiń, które hipokreńskie zdroje
Mają w mocy, i piękne parnaskie pokoje,
Które słodkich potoków strzegą kastylijskich,
I kosztują kiedy chcą źrzódeł sycylijskich:
Od tych ja zachwyciwszy libetryjskiej wody,
Której mi trochę podał Latoides młody,
Ważyłem się przed zacną twą osobę stawić,
I rytmem uszy twoje swym nieco zabawić,
Abym łaskę pozyskał (której pragnę) sobie:
Przetoż te kilka wierszów ofiaruję tobie,
Któremim krótce wspomniał, jako z Sarmacyi
Niegdy zacny król polski płynął do Szwecyi.
Przyjmij cny senatorze wdzięczną twarzą, moje
Te rytmy niewyprawne, a ja potem swoje
Pióro na co więtszego nagotuję sobie,
Czembych lepiej (niż teraz) mógł dogodzić tobie.

Terazby mi o Muzo w pamięć przywieść trzeba,
Do jakich niebezpieczeństw nawyższy z nieba
Bóg był przywiódł i króla, i tych co z nim byli,
Gdy się naprzód od brzegów Sarmackich odbili;
Jakiej Neptunus użył nad nami srogości,
Kiedy wzburzył okrutne morskie nawałności,
Które wielkie okręty pod niebo rzucały,
I w przepaści bystrego morza ponurzały;
Nie ruszyły go prośby, ani płacz nasz smutny:
Kto wie dla czego się nam stawił tak okrutny?
Helikońska bogini, co Parnaskie wody
Masz w mocy swej, i której Latoides młody
Wdzięcznie przy lutni śpiewa, w chłodnym leśnym cieniu,
Przy słodkim hyppokreńskim ciekącym strumieniu,
Nadobna Kalioppe, uczyń z łaski twojej,
Żeby ludzie słuchali z chęcia pieśni mojej.
Gdy królowi nowinę smutną przyniesiono
O śmierci ojca jego, zaraz zatrwożono
I syna żałosnego, i polską koronę,
Że miał na czas odjechać, i zostawić onę
W ciężkim żalu, w tęsknicy: Jako gdy miłego
Matka na czas odjeżdża syna jedynego,
I sama też troskliwa, lecz i ku lepszemu
I swojemu i jego, więc dogadza temu,
Coby tę krótką żałość potem nagrodziło
Długiemi pociechami, i z lepszem ich było, —
Tak sławny król uczynił, na czas zostawiwszy
Cne Polaki, i smutek w sercu zataiwszy;
Z żałością swe pożegnał poddane życzliwe,
A takiemi je słowy pocieszał troskliwe:
W dobrej mi są pamięci wasze chęci wszelkie,
Powolności, i trudy, także prace wielkie,
Któreście dla mnie czasów swych podejmowali,
Gdyście mię przed inszymi za pana obrali,
Cni Polacy, mężnego Lecha potomkowie,
I przesławnych przodków swych cnotliwi synowie.
Z żałością mi was przyjdzie tu na czas zostawić,
A szwedzkiemi się nieco sprawami zabawić.
Bo i słuszna powinność tego potrzebuje,
I prawo przyrodzone samo rozkazuje,

Żebym ojca miłego zacne ciało schował,
I dziedziczne królestwo w pokoju zachował;
To da Bóg odprawiwszy, chcę się wam zaś stawić
W rychle, a tą żałością niedługo was bawić.
Z lepszem to waszem będzie moje odjechanie,
I z wieczną sławą waszą: ja jednak staranie
O was mieć takie będę, jak ojciec życzliwy
O jedynym synie swym, i będę tęskliwy,
Dokąd cię zaś nie ujrzę narodzie cnotliwy,
I zawżdy panom swoim uprzejmie chętliwy.
Nie wątpię, że mi chęci tejże dochowacie
I wiary, którą teraz z płaczem upewniacie.
Oto wam i córkę swą zostawiam jedyną,
A ta mojej miłości niech będzie przyczyną,
I serca chętliwego, poddani cnotliwi,
Do was tę wam tu zlecam, tej bądźcie życzliwi.
Niech Bóg (który na niebie widzi ludzkie sprawy)
Będzie z wami, i niech się wam stawi łaskawy.
To mówił król, a żaden nie był między nami,
Coby smutnych nie zalał oczu swoich łzami.
A Zamojski, jak drugi Nestor, poważnemi
Pożegnał go od wszytkich z płaczem słowy swemi.
Zostawił wszystkich potem, i ciotkę troskliwą,
A od płaczu wielkiego prawie ledwie żywą.
Wstąpił w ciosaną szkutę, którą z wysokiego,
Dębu cieśla misternie uczynił twardego:
Wstąpiła i królowa, i siostra rodzona,
Cnotami i dzielnością od Boga uczczona.
Piękna pogoda była, cicho Febus swoje
Konie pędził, w podziemne zachodnie pokoje.
Ledwie trochę od brzegu sternik wykierował,
Ledwie most minął, który swym kosztem zbudował
Zacny król August, alić wnetże popędliwy
Wiatr wstał wielki, a sternik począł frasowliwy
Trwożyć sobą, bo nie mógł dobrze szkutą władać,
I sterem tam kędy chciał prze wiatr wielki składać.
Trzy kroć szkutę do brzegu wały przybijały,
Trzy kroć ją ku Warszawie znowu obracały.
Mało wiosła pomogły, któremi robili
Ustawicznie, co na to naznaczeni byli.

Dziwna rzecz, że i Wisła jakiś żałościwy
Szum dawała, i lament czyniła płaczliwy,
Żałując wielce pana swego odjechania,
I chociaż na czas krótki takiego rozstania.
Co król widząc, był z tego wiele frasowliwy,
I nadzwyczaj że nie mógł pośpieszyć tęskliwy.
Podniósł oczy ku niebu, a nabożnie swemi
Do Boga modły czynił słowy takowemi:
Królu! który na niebie przebywasz wysokiem,
Na ludzkie sprawy pilnie z góry patrząc okiem,
Z którego łaski żywie, cokolwiek w głębokiej
Morskiej przepaści mieszka, i w ziemi szerokiej,
Którego prędkie wiatry i wichry słuchają,
I rzeki nieprzebrane, co w morze wpadają,
Daj pogodę, i użycz szczęśliwego biegu,
Żebym mógł u szwedzkiego wrychle stanąć brzegu!
Królowa też z pannami swe prośby czyniła
Do Boga, a do Wandy te słowa mówiła:
Wando, śliczna bogini wiślnej bystrej wody,
Coś swój wiek wiecznym bogom poświęciła młody,
Któraś niegdy rządziła toż królestwo dawne,
W którem cnoty twe i dziś wspominają sławne,
Jakoś nieprzyjaciela mężnie poraziła,
I wolności dzielnością swoją obroniła,
Za co dziś siedzisz między boginiami w niebie,
Śliczna nimfo słowieńska, pilno proszę ciebie,
Ucisz Wisłę, ucisz wiatr, daj szczęśliwą drogę,
Ty sprawuj nasze łodzie, a odpędź tę trwogę:
A ja gdy da Bóg stanę u twojej mogiły,
(Gdzie lechijskie Dryjady twe ciało włożyły)
Pachniące tobie każę zapalić ofiary,
I położę na ółtarz twój przystojne dary.
Śliczna Wisło Sarmacka, która swe potoki
I źrzódła bystre lejesz w Ocean głęboki,
Nie bądź nam tak przeciwną, staw się nam życzliwą,
Twój to król, twój pan jedzie, daj drogę szczęśliwą.
Ledwie tego królowa domawia, gdy w swoje
Wiatr począł ustępować podziemne pokoje,
A szkuty swym porządkiem zaraz popłynęły,
I leniwe komiegi postępować jęły:

Naprzód rotmani, potem szły łodzie dworzańskie,
Więc piechota węgierska, potem szkuty pańskie:
A król za niemi płynął w pięknej łodzi swojej
Spiesznie w drogę, spokojna Wisło z łaski twojej,
Już noc kruki w wóz ciemny zaprządz gotowała,
Już i zorza wieczorna z morza powstać miała,
Gdy król kazał nawrócić swemu sternikowi
Co prędzej w prawą stronę ku Zakroczymowi.
Tamże przespał onę noc, a rano gdy młody
Febus konie swe pędził z oceańskiej wody,
Znowu wszyscy do wioseł chutnie się rzucili,
I w drogę ku Gdańskowi dalszą się puścili.
Dzień był wesoły, woda szum wdzięczny czyniła,
Wiatr cichy wiał, pogoda barzo śliczná była.
Siła wsi król z obu stron, siła miast budownych
Na Wiślnym brzegu minął, i zamków warownych.
Ostrowów także wiele ślicznych, w których swoje
Wiślne mają od wieków Najady pokoje,
Te na ten czas w pobrzeżnych dąbrowach paliły
Ofiary z ziół pachniących, a bogów prosiły,
Żeby króla w szczęśliwym prowadzili biegu,
I zdrowo postawili u gdańskiego brzegu,
Żeby go zaś do Polski zdrowo przywrócili,
I niedługo w Sarmackich krajach postawili.
W kilka dni do Torunia król potem przyjachał,
Zaś do Świecia, Fordanu i Grudziądza jachał.
Z tamtąd znowu do Gniewa, który zbudowali
Mężni niegdy Krzyżacy co Prusy trzymali.
Kędy wdzięcznie przyjęty i czczon od młodego
Cemy i matki jego, która od zacnego
Radziwiła ród wiedzie, z książąt idąc dawnych,
W cnotach wielkich i w rzeczach rycerskich przesławnych.
Ta męża utraciwszy (bo go nieżyczliwa
W młodym wieku porwała śmierć nielitościwa),
Teraz swe lata wiedzie w pobożnym żywocie,
Kochając się w cnej sławie nad wszytko a w cnocie
Jedyną przed oczyma pociechę swojemi
Mając syna takiego, który ojcowskiemi

Ścieszkami do cnot idąc, myśli pilnie o tem
Jakoby mógł ojcowskich dojść dzielności potem:
Wątpić w tem nie potrzeba, gdyż to z przyrodzenia
Zawżdy mężni *Cemowie* mają bez wątpienia.
Przez noc tam tylko został, bo zaś znowu płynął
W drogę swą ku Gdańskowi, i Żuławę minął.
Jest miejsce, gdzie odnoga Wiślna się udała,
Kędy przedtem głęboka rzeka swój bieg miała,
Lecz gwałtowną powodzią teraz inszym torem
Przerwana, w bystre morze zdrojem płynie sporem,—
Miasto leży nad brzegiem i zamek obronny,
Jakiego żaden nie ma monarcha postronny;
Mury dosyć wysoko wzgórę wyniesione,
Wałami, przykopami zewsząd otoczone;
Baszty i mocne wieże, ludźmi opatrzony,
Strzelbą, i wszytkiem czego trzeba do obrony.
Ten niegdy wielkim kosztem zacni zbudowali
Krzyżacy, i Malibork swą mową nazwali,
Który potem dzielnością swą bitni posiedli
Polacy, gdy z Krzyżaki długą wojnę wiedli.
Tam kiedy król przyjeżdżał, z miasta się sypali
Wszyscy, żeby swojego pana oglądali:
Jako kiedy więc lecie wytoczą się rojem
Hufcem pszczoły robotne wespół z królem swoim.
A *Kostka* wojewodzic z chęcią czynił wielką
Uczciwość panu swemu, i powolność wszelką,
Potrzeb wszytkich dodając z bogatej Żuławy.
Odprawiwszy sądowe za kilka dni sprawy
Znowu się król pośpieszył, bo nie dopuściła
Droga do krajów szwedzkich zabawiać się siła.
Kazał odbić od brzegu, i Tczów już daleko
Zostawił, bo pogodny dzień był, wiatr wiał lekko,
Środkiem prawie głębokiej rzeki szkuta biegła
Imo dąbrowę, która brzegowi przyległa:
Alić oto nie wiedzieć zkąd wąż wielki płynie,
Pędem przeciwko wodzie, i zarazem minie
Wszytkie statki, które szły wprzód porządkiem swoim,
Gościńcem ku Gdańskowi dawna Wisło twoim,
Ten prosto do królewskiej przypłynąwszy łodzi,
Pocznie się gwałtem wdzierać do niej, aż od młodzi

Która wiosły robiła trzykroć odrzucony
Daleko precz na wodę, a on rozdrażniony
Chciał zaś znowu do szkuty, ale go flisowie
Wiosły gwałtem odbili zaraz ku dąbrowie,
Która po prawej stronie nad brzegiem leżała:
Popłynął rozkrwawiony, co śliczna widziała
Wiślna bogini; ona sama takie rzeczy
Wie, co znaczą, i one niechaj ma na pieczy.
Wy ostatek wieszczkowie, co się na tem znacie,
Przestrzedzeście powinni, i uznawać macie.
A ty to w dobre obróć królowi naszemu
Boże, co wszytkiem władniesz, sprawy on któremu
Swe polecił, ty już kończ przedsięwzięcie jego,
I na coś go sam przejrzał dopomóż mu tego.
Już Gdańsk był niedaleko, już wieże wysokie
Mógł widzieć, gdy się wszyscy za wiosła szerokie
Ujęli, chutnie robiąc, żeby pośpieszyli,
A co prędzej u portu gdańskiego stanęli.
Szły wprzód niewielkie statki, i zaś większe łodzie
Królewskich urzędników, po głębokiej wodzie.
Za temi *Stanisławski*, więc *Tarło* osobną
Mając swą szkutę, dosyć we wszytkiem ozdobną:
Gdzie królewska muzyka rozmaicie grała,
A Feronia tego słuchając wzdychała,
I Dryady co w chróstach nad brzegiem mieszkają,
A w gęstych lesiech pruskich zdawna przebywają.
Niemojowski z Gniewoszem dworzanie za temi
Kazali pilnie wiosły pospieszać swojemi.
Cześnik *Krupka*, i grzecznej *Pigłowski* urody,
Który z dzieciństwa strawił wszytek swój wiek młody
Na rycerskich zabawach, rzeczypospolitej
Zdrowiem swem i krwią służąc, i tem co z nabytej
Wziął wysługi, i co mu jego zostawili
Cni rodzice, którzy tu w cnotach wielkich żyli.
Wy co Pegaskich źrzódeł smacznych kosztujecie,
A rytmy wdzięcznem piórem uczone piszecie,
Podajcie to swym wierszem wiekowi przyszłemu,
Jako mężni *Pigłowscy* Marsowi bitnemu
Hołdowali, i w jakich potrzebach bywali,
W których nakoniec zdrowie swe ofiarowali,

I nad wszytko wdzięczniejszy żywot ulubiony:
Jeden od Moskwi, drugi zginął postrzelony
Od Kozaków swowolnych, którzy plądrowali
Miasta i wsi koronne, i szkody działali
Zbójcy w księstwie litewskiem: a ci nie pomnieli
Na cnotę, ani Boga przed oczyma mieli.
Trzykroć szczęśliwi bracia, coście położyli
Żywot swój dla ojczyzny: zdrowieście stracili,
Które jednak za czasem śmierćby wam odjęła,
A teraz sława wasza będzie wiecznie żyła,
Którejeście w potrzebach swem męstwem dostali,
Żeście żywot dla pana swojego podali.
Bierzcie pochop do służby swej ojczyzny drogiej,
Z ich męstwa, cni synowie koronni, a srogiej
Śmierci się nie boicie, kiedyżkolwiek przyjdzie,
Zwłaszcza gdy o korony wszytkiej sławę idzie.
Za nim *Sobieski*, który z dzieciństwa przy dworze
Wielkich pełen dzielności, pośpieszał się sporze,
I zacny *Wojna* pisarz; wysokiego domu,
W cnotach w męswie, w dzielności wprzód nie da nikomu.
Więc *Niegoszowski*, który z swej nauki wielkiej,
Z darów Pegaskich bogiń, godzien chwały wszelkiej.
Za tymi ochmistrz zaraz *Krasicki* sędziwy,
Senator zacny, panom swym zawżdy życzliwy,
Który swe strawił lata na dworzech uczciwie
Królów polskich, ojczyznie swej służąc cnotliwie,
I krwie swej nie żałując, gdy potrzeba była,
A wojna się koronie kiedy otworzyła:
Ten nigdy nie omieszkał, i w tej sędziwości
Nie chciał doma odpocząć już zeszłej starości, —
Jedzie znowu za morze, chcąc pokazać swemu
Panu chęć wielką, i to co przystoi ćnemu.
A nietylko sam, ale syna bierze z sobą,
Aby tak panu więtszą był jeszcze ozdobą.
Za *Krasickim Tarnowski* człek godności wielkiej,
Podkanclerzy koronny, a ten godzien wszelkiej
Pochwały, dla cnót swoich, i wielkiej dzielności,
I zasług które czynił prawie od młodości

Na dworzech królów polskich; wszytkie jego sprawy,
Godneby dłuższej niż tu na ten czas zabawy,
Lecz mnie się tu zabawiać nad tem teraz szkoda.
Za *Tarnowskim* łęczycki płynął wojewoda,
Miński z przodków swych zacny, i z cnót swoich, który
Wszytkiem od wiecznych bogów jest uczczony z góry:
Dali godność, naukę, dzielny dowcip jemu
W młodych leciech, a król się przypatrzywszy temu,
Skłonił serce do niego, i między zacnymi
Dał miejsce Senatory jemu w radzie swymi.
Tu już zaraz królewna szwedzka w szkucie swojej
Płynęła po głębokiej wodzie Wisło twojej,
Córka króla zacnego, a siostra rodzona
Sarmackich krain pana, która ozdobiona
Wszytkiemi co ich jedno na świecie cnotami.
Tę leśni widząc Fauni z brzegu, z jej pannami,
Boginie być nie ludzie raczej rozumieli:
A słusznie, bo tak ślicznych nigdy nie widzieli.
Za wszytkiemi dopiero król sam, krain wielkich
Monarcha na północy możny, pełen wszelkich
Cnót wysokich, dzielności, którego Bóg prawie
Na to przejrzał od wieków sam z nieba łaskawie,
Żeby wielkim królestwom takim rozkazował,
I tak zacnym narodom rozlicznym panował.
Trzykroć szczęśliwa matko, któraś urodziła
Takiego syna, słusznieś godna była
Dłuższego wieku, żebyś była doczekała
Pociech takich: nieszczęsna śmierć tego zajrzała.
Jednak twe święte cnoty i pobożne sprawy
Nie będą w zapomnieniu, dokąd Bóg łaskawy
Świat ten w cale zachowa, dokąd będzie wdzięczny
Febus świecił na niebie, i okrąg miesięczny.
Królowa też z pannami swemi tamże była
Na tej szkucie, kędy król, godna żeby żyła
Długie lata szczęśliwie, prawie pani święta,
Z zacnych monarchów ród swój wiodąc, słusznie wzięta,
Dla swych cnót niezliczonych, w małżeństwie dzielnemu
Północnych wielkich krain królowi możnemu.
Już śliczny Hypperyon przymykał się blisko
Na wody oceańskie, już swe konie nisko

Spuszczał, kiedy król stanął u brzegu gdańskiego,
A mieszczanie, chcąc wdzięcznie przyjąć pana swego,
Wszytko to, co przystoi poddanym życzliwym
Pokazać panu swemu, to sercem chętliwem
Czynili, poważnemi słowy przywitawszy,
I zwykłą powinność swą onemu oddawszy
Tamże zaraz na brzegu,— potem prowadzili
Do pałacu z radością, i tryumf czynili.
Grzmot od bębnów miedzianych, od trąb odlewanych,
Od ruśnic, od zbrój, mieczów, i od dział spiżanych,
Jako kiedy na niebie Jowisz rozgniewany
Rzuci piorun swój z ręki nieuhamowany,
On latając, strach wszędzie i grzmot czyni srogi,
Tak, że pełno na niebie i na ziemi trwogi:
Nieinaczej od wielkiej strzelby ziemia drżała
Na ten czas, i głęboka Wisła się wzdrygała.
A ludzie ze wszytkich miejsc z domów się sypali,
Tam gdzie król szedł, żeby go tylko oglądali:
Po dachach pełno, w okniech, tak, że rzadkie było
Miejsce, coby się w ten czas ludziom nie zgodziło.
Jako kiedy więc mrówki czasu lata, z ciemnych
Swych pokojów wyszedłszy, z komórek tajemnych,
To tam to sam biegają,— tak gmin niezliczony
Zabiegał, chcąc oglądać króla na wsze strony.
Ofiary bogom wszytkim spokojne palili,
I dzięki im (prócz Marsa) nabożne czynili.
Nieżyczliwa Bellona wnet tego zajrzała,
Która na to z obłoków wysokich patrzała.
Takie słowa do swego Gradywa mówiła:
Jeślim kiedy, bracie mój, chęć twą zasłużyła,
Teraz mi łaskę pokaż, teraz i sam siebie
I mnie uciesz, a ja tuż stanę wedle ciebie
W świetnej zbroi: bo widzę że inszy bogowie
Ofiary wdzięczne mają, a ty na swej głowie
Nosząc żelazny szyszak, i miecz w ręku krwawy,
Masz być wzgardzon w tem mieście, mój mężu łaskawy?
Pokaż to, co Marsowi przystoi mężnemu,
Żeby się imieniowi każdy kłaniał twemu.
Teraz i Cytherea, i Bachus szalony,
Barziej od nich, a niż ty bracie mój, uczczony.

Pomścij krzywdy tak wielkiej i tej zelżywości,
Żeby znali, w jakowej masz być uczciwości.
Nie zaraz Mars zezwolił na jej takie słowa,
Ale rzecze: Jeśli ma miejsce moja mowa
U ciebie siostro droga, niechciej mię przywodzić
Do tego, żebym ja miał teraz komu szkodzić;
Będzie czas inszy potem, gdy na mię wspomioną
W tem mieście, ofiary z powinnością oną
Będą mi czynić zwykłe; teraz niech dogodzę
Cnemu królowi, drodze jego nie przeszkodzę.
To Mars mówił, a ona tak mu się przykrzyła
Swą prożbą, aż nakoniec, gdy nie uprosiła
Nic u niego, wzruszona gniewem, z wysokiego
Obłoku się spuściła do miasta Gdańskiego.
Na jej przyjście po mieście stał się rozruch wielki
Przyczyny żaden nie wie, dziwuje się wszelki,
Tak swój jak cudzoziemiec. Bachus wartogłowy
Przymieszał się z Cyprydą do niej. Temi słowy
Rzecze zaraz Bellona: Pomóż mi statecznie
Cny Bache, a ja tobie przyrzekam bezpiecznie,
Że cię też nie opuszczę, gdy potrzeba będzie
Jakakolwiek, Bellona stanie z tobą wszędzie:
Zwadzę Polaki z Niemcy, którzy mną wygardzili,
I Marsowi mężnemu ofiar nie czynili.
Ledwie tego domawia, alić zamięszanie
Wielkie wszędzie po mieście, i z rusznic strzelanie.
W bębny biją, świecą się w ulicach dobyte
Miecze, szpady, oszczepy, i szable odkryte.
Bieżą Niemcy ze wszytkich miejsc i ulic, chciwi
Krwie ludzkiej, i Polakom z dawna nieżyczliwi.
Jako kiedy więc stado głodnych wilków wpadnie
W spokojną trzodę nagle, szkodę wielką snadnie
Uczynią, tak żołnierze i gmin popędliwy
Przypadł, i choć był który z mieszczanów życzliwy
Polakom (jakoż siła takich w mieście było),
Nie mógł pomódz, hamować mu się nie zdarzyło,
Bo żołnierze gniewliwi gdy kogo potkali
Z Polaków, bez litości siekli, zabijali.
Polacy też, choć wtenczas niewiele ich było
Z królem, jednak się im tam nie wszech źle zdarzyło:

Bo Niemcom dali odpór, i siekli się z niemi
Długo w rynku, i kilku szablami swojemi
Posłali do Charonta na przewóz srogiego,
Drugich z rusznic, a między nimi przedniejszego
Herszta, co ich pobudzał, Donnerem go zwano,
Lecz go tak dobrze kulą z półhaku trafiono,
Że nie był dalej butą swą nikomu srogi,
Szedł z Parką w ciemne kraje, między smutne bogi.
Niemcy też z rusznic kilku Polaków zabili,
I hajduków węgierskich piąciu postrzelili;
Ranili wojewody kilku poznańskiego
Z piechoty, i zabili dwóch *Opalińskiego;*
Zacnego *Wojny* chłopca w głowę postrzelili,
I sługę *Dzierzkowego* niewinnie przebili.
Wyszedł wtem ochmistrz w rynek *Krasicki* hamować,
Naprzód kazał na stronę swoim ustępować,
Tak Polakom jak Węgrom: lecz na to nie dbali
Niemcy najmniej, ni słowom jego miejsca dali
Gdy ich tak upominał, ale popędliwie
Rzucili się do niego zaraz, i szkodliwie
Ranili. Senatorze koronny, cnotliwy,
Takli ty sobie ważysz ten swój wiek sędziwy,
I te już zeszłe lata? Dla pana swojego
I zdrowia nie żałujesz, i tego wszystkiego
Co masz z łaski fortuny? wszystkoś to zostawił,
Abyś się z panem swoim i przez morze pławił.
Kto takie serce chętne ku panu? kto twoje
Wielkie cnoty wypowie? Zgoła pióro moje
Nigdy w to nie potrafi, żeby dostatecznie
Mogło to kiedy wspomnieć: jednak przedsię wiecznie
Będą światu wiadome sprawy twe uczciwe,
Zkąd się będzie cieszyło potomstwo cnotliwe.
Gdy tak już nic nie pomógł ochmistrz mową swoją,
A Niemcy zajuszeni przy uporze stoją,
Wniesiony do gospody kilka kroć zraniony,
I ledwie od żołnierzów żywo zostawiony.
Propornik *Debreczyni*, który go ratował,
Postrzelony na placu został, i skosztował
Jadu śmierci, długo się z Niemcy uganiając,
Sam siebie i zacnego ochmistrza składając;

Lecz pierwej niż się srogiej Persefonie stawił,
Nie jednego żywota swą szablą pozbawił;
Legł nakoniec, jako więc dąb w puszczy wysoki,
Któremu siekierami ze wszystkich stron boki
Podetną, on się to tam, to sam, długo chwieje,
Aż nakoniec od częstych gdy razów zwątleje,
Upada z wielkim grzmotem, siła obaliwszy
Drzew około: tak właśnie niemało pobiwszy
Nieprzyjaciół, bo kilku na placu zostawił,
Potem się nieżyczliwej i sam Parce stawił.
A kuchmistrz *Stanisławski* mąż serca wielkiego,
Rycerski zdawna człowiek, doby wszy swojego
Miecza, wpadł śmiele między żołnierze gniewliwe,
Chcąc ochmistrzowi serce pokazać chętliwe,
Jak życzliwy powinny, lecz już był zraniony
Ochmistrz, i do gospody swojej zaniesiony,
On jednak to pokazał, co przystoi cnemu:
Bodaj takiego serca Bóg dodał każdemu.
A tymczasem *Drożyński* i *Sośnicki* śmiele
Obronną ręką między szli nieprzyjaciele
Do króla, aby zdrowia strzegli pana swego,
Nie ważyli żywota nad wszystko droższego.
A ty, o zacny królu, wspomni kiedy na to,
Nie zapomnisz uczynić im nagrody za to.
Naropiński z *Kruszyńskim* wielu swych ratował,
I *Chański* i *Przyrębski*, jednak Bóg zachował
Wszystkich śmierci, i szwanku w onem zamięszaniu,
I w tak gęstem od Niemców z półhaków strzelaniu.
Drudzy pilnie pałacu strzegli królewskiego:
Gdzie żołnierze Adama widząc *Stadnickiego*
Pod pałacem królewskim stojąc we drzwiach prawie,
A on trzyma miecz goły, będąc w dobrej sprawie,
Ku niemu prosto z rusznic kilku wystrzelili,
Bóg tak chciał, że go przedsię z żadnej nie trafili.
Węgierska nie mogła przyjść na ten czas piechota
Na ratunek, zamknione u bron były wrota,
I zwody u drzewianych mostów podniesione
Na Motławie, i forty do jednej zamknione.
Król też do nich aby się posłał zatrzymali,
Za mury niepotrzebnej zwady nie wszczynali.

Gdy tak już kilka godzin ona burda trwała,
A Belona się między trupy uwijała,
Ucieszywszy się, w gęstym obłoku w pokoje
Wysokie z oczu ludzkich poleciała swoje.
Burgrabia i z inszymi potem uciszyli
Zamięszanie, i wszystek gmin uspokoili.
Ranne z placu niesiono i trupy pobite,
Z czego się radowały Parki nieużyte,
Piekielnego Jowisza jadowite plemie.
Ciała pobitych potem pochowano w ziemię,
Ciała ludzi niewinnych, którzy bez przyczyny
Wdzięczne dusze podali do złej Prozerpiny:
Ale czas przyjdzie niegdy, że godne karanie
Wezmą ludzie swowolni, i zapłatę za nie:
Bo krew niewinna pomsty z nieba woła zawżdy,
Ktorej się ma spodziewać mężobójca każdy.
Kto twoję wielką może wysłowić cierpliwość
Zacny krolu, i rozum? bo mogąc zelżywość
Miastu zaraz uczynić, i pomścić się znacznie,
Skarać występne, chciałeś postąpić w tem bacznie,
Jako we wszystkich sprawach nie jesteś skwapliwy,
Takeś się i w tem nie dał uznać popędliwy.
Mogąc z czasem poddane swe pokarać za tę
Ich pierzchliwość, że wezmą przystojną zapłatę:
Teraześ to, a słusznie, czasowi darował,
Mając przed sobą drogę w którąś się gotował.
W tych dniach do Gdańska nawy szwedzkie przypłynęły,
I za miastem u brzegu Wiślnego stanęły
Na krzywych kotwach, które król kazał gotować
Co prędzej w drogę cieślom, starych poprawować.
Potrzeby do żywności wszystkie sposabiano
W okręty, i w galery spiesznie gotowano,
Żeby już prędkiej drodze nic nie przeszkadzało.
Same wiatry życzliwe i morze wzywało
Króla do żeglowania, i by był wyjechał
Zaraz wtenczas, spokojniej snaćby był przejechał
Baltyckie bystre wody, i niebezpieczności
Uszedłby był, niewczasów, i morskiej srogości:
Ale sprawy koronne, i potrzeby pilne,
I ludzka sprawiedliwość, i krzywdy ich silne,

We Gdańsku go na sądziech długo zatrzymały,
I w czas on tak pogodny jachać mu nie dały.
Co jednak skromnie znosił, chcąc barziej dogodzić
Potrzebom ludzkim, niechcąc żeby miało schodzić
Co na nim, pan pobożny, i cnót pełen wszelkich,
I dobroci wrodzonej, i dzielności wielkich.
Odprawił spraw niemało prawie na wsiadaniu,
I smutnem z poddanemi swemi rozjachaniu.
Dziewiąty był dzień września, na ten czas, gdy dawny
Gdańsk zostawił, i mury wysokie, król sławny,
A stanął pod latarnią, dokąd zgotowano
Żaglolotne okręty, dokąd sposobiano
Wszystkie potrzeby w drogę, tymczasem zwątlone
Okręty oprawiano, i liny kręcone
Wiązano u wysokich masztów, i zszywano
Żagle białe, i smołą nawy polewano.
Tak się niegdy gotował syn pięknej Cyprydy
Pod Antangrem, u brzegu stokorodnej Idy,
Na morze niezbrodzone, kiedy od trojańskich
Grecką ręką zburzonych, od murów Dardańskich
Z Frygii do Włoch płynął, od ojczystych brzegów,
Gdzie potem (przez trudności wielkie) z łaski Bogów
Osiadł, zkąd idzie naród Latyński, zkąd sławne,
Początek wzięły piękne rzymskie mury dawne,
Wysoko wyniesione, ztąd bitni ojcowie
Albańscy przodek mieli sędziwi starcowie.
Tak się Jazon gotował, gdy do Kolchu płynął
Po złotą owcę, który wielkiem męstwem słynął,
Gdy i dziewkę królewską wziął, i runo drogie;
Sama królewna stróże, co go strzegli, srogie
Uśpiła, iż bezpiecznie z nią jachał w swą drogę,
A ojcu żałosnemu uczyniła trwogę
I smutek: bo i skarby, i sama mężnemu
Zwierzyła się od ojca Jazonowi swemu.
Już nic nie przeszkadzało, już potrzeby wszelkie
Pogotowiu, galery, już okręty wielkie
Same prawie wzywały, i morze głębokie
Króla w drogę, i żagle podnosić szerokie
Radziły ciche wiatry. Niechciał się też bawić
Dłużej król, aby się tem co prędzej mógł stawić

W swem ojczystem królestwie, poddane tęskliwe
Ucieszyć przyjachaniem swojem, w tem życzliwe
Sobie Sarmaty żegnał, co go prowadzili.
Ci, jako z odjachania jego smętni byli,
Kto to wymówić może? chociaż na czas mały.
Taka miłość ku panu, i tak umysł stały,
I serce nieodmienne, i chęć wielka k'niemu.
Co król wdzięcznie przyjmował, a udatne k'temu
Łzami swe zalał oczy, i z żalu ciężkiego
Ledwie co mógł przemówić. Potem do wielkiego
Wsiadł okrętu. A ludzie co po brzegach stali
Z płaczem bogów wysokich nabożnie wzywali,
Aby szczęścili drogę, by dali pogodę,
Wiatr życzliwy na żagle, cichą morską wodę,
Żeby fortunnie sprawy jego prowadzili,
I w rychle zaś w sarmackich krajach postawili.

KSIĘGI II.

Prawie wtenczas gdy z pola rodzajnego wszytki
Ludzie do gumna znoszą swojego pożytki,
Gdy z sadów rozmaite owoce zbierają,
I pociechę ciężkiego potu swego mają,
Król się też w tych dniach w drogę od latarnie puścił
Do Szwecyi, i żagle szerokie rozpuścił
Na słone morskie wody. Z dział spiżanych częste,
I z okrętów ogromne, wypadały gęste
Kule, z niemałym hukiem, tak że ziemia drżała,
Czemu się morska Tetys pilnie przypatrzała,
I śliczne Nereidy, i Proteus młody,
I Glaukus z Palemonem nodobnej urody.
Udatny Hipperion jasnym z góry okiem
Wdzięcznie poglądał, kiedy po morzu szerokiem
Okręty cichym wiatrem od brzegu bieżały,
A śliczne Nimfy co raz z wody wyglądały:
Nadobna Cimodoce, i pieknej urody
Galatea, i Neptun patrzył siwobrody,
Władca wód niezmierzonych, który rozkazuje
Morzu i nawałności jego sam hamuje.
Około niego wszędzie co w wodach mieszkają
Bogowie, a na wyspach wielkich przebywają
Nimfy, które nadobna Dorys porodziła
Nereowi, i one w wyspach osadziła.

I insze dziwy, które Ocean szeroki
Ma w sobie, i które chowa nurt jego głęboki.
Tu chytra Partenope, tu Tyrce zdradliwa,
Tu Tryton, Halcyone tam zaś nieszczęśliwa,
Którą (przez żałość wielką gdy męża straciła
Od morskiej fale) Tetys w ptaka obróciła.
Dziwowali się wszyscy możnemu królowi,
Slicznej królowej, pannom, wszystkiemu dworowi,
Który na różnych nawach płynął rozsadzony,
Od polskich brzegów z panem swoim w szwedzkie strony.
Wprzód bieżał w swym okręcie admirał świadomy
Dróg morskich, hetman dzielny, i Moskwie znajomy
Swem męstwem, i Duńczykom, bo ich często swoją
Ręką płoszał, za łaską cny Gradywie twoją.
Za nim królewską zaraz żagle rozciągnione
Nawę śpiesznie pędziły, porąc wody słone.
A tuż królewna szwedzka z pannami swojemi,
Poglądając oczyma na morze wdzięcznemi,
Pobok królewskiej nawy była niedaleko:
Białe żagle poganiał wiatr zachodni lekko,
Łabędź świadomy wody pływacz znamienity
Stroną bieżał, białemi piórami okryty,
W którym legat papieski z towarzystwem swojem.
Pośpieszał się sterniku za staraniem twojem.
Więc Fortuna, na której podkanclerzy płynął
Tarnowski, a tenby był zgoła wszystkich minął,
By był chciał, bo tak śpiesznie łódź jego bieżała,
Że jako strzała z łuku tak właśnie leciała.
A z nim *Pstrokoński* prałat zacny i uczony,
I *Podlodowski* trukcas w cnoty ozdobiony,
I inszych zacnych ludzi niemało, *Sękowski*,
Narzemski, *Jelitowski*, kształtny *Królikowski*,
Dzierzanowski poeta, którego Kameny
U wszystkich są przyjemne i nie małej ceny:
Bo jako smaczny bywa sen spracowanemu
I słońcem zimnej wody kusz upalonemu,
Która z kamiennej skały obficie wypływa,
A onę śliczny jawor szeroki okrywa:
Tak ludziom jego wiersze uczonym przyjemne,
Któreby mogły błagać i bogi podziemne,

Jak niegdy Orfeowe z lirą pieśni smutne,
Ubłagały Plutona i Parki okrutne.
Tarnowskiego doganiał Ochmistrz *z Maliszewskim*,
Z *Niemstą* i z synem swoim w okręcie królewskim.
Tamże doktor *Gosławski*, który i z dzielności
Godzien u wszech pochwały, z nauki, z godności.
Za ochmistrzem *Czarkowski* bieżał zaś tak sporze
Z *Pierzchlińskim*, jako kiedy ptak leci za morze.
Czarkowski, który i z cnót, i z przodków swych sławny.
Za nim *Wajer*, którego ojciec żołnierz dawny,
Marsowi ulubiony, i mężnej Bellonie.
Ten nigdy nie stał w bitwach z mieczem swym na stronie,
Ale na pierwsze czoło zawsze się postawił,
Mąż rycerski, i drugim dobre serce sprawił
W każdej potrzebie; często gromił ręką swoją
Moskwę, jak niegdy grecki Sarpedon pod Troją.
Niedźwiedź na obie stronie ostrym nosem wody
Rozpąchał, i głębokie oceańskie brody,
Wilk z nim równo, a czasem pozad go zostawił,
I daleko odbieżał, gdy się wiatr poprawił.
A *Gałczyński*, i z nami którzyśmy tam byli,
Dziękiśmy bogom morskim i Nimfom czynili.
Gałczyński swe ofiary oddał Neptunowi,
Prałat cnót pełen wielkich, i Eolusowi,
Tetys wdzięcznie twe dzięki *Kiełczowski* przyjęła,
I twoje *Niemojowski* Galatea wzięła,
Nie wzgardziła *Przyjemski* śliczna Dorys twemi,
I tyś był nie pośledni zacny *Tosie* z swemi.
A ja siedząc u masztu błagałem wierszami
Slicznego Palemona, i z jego Nimfami.
Za Wilkiem Lipska Nawa, w której *Ponętowski*,
I *Muchowiecki*, *Myszka*, *Skrzyniecki*, *Streptowski*,
Udatny *Giebułtowski*, który i godnością
Znajomy w obcych krajach, męstwem i dzielnością.
Więc *Rebowski* sekretarz, który i z ludzkości,
Z wielkich cnót swoich godzien pochwały z grzeczności,
Które się w młodych leciech jego pokazują,
Z nauki, z obyczajów: rzadko się najdują
Z tak osobnym dowcipem i z taką dzielnością
Ludzie w tak młodym wieku, z taką statecznością:

Godzien być nietylko tem piórem mem wspomniony,
Lecz żeby go sam sławił syn pięknej Latony.
Stroną bieżał w okręcie rotmistrz *Chocimirski*,
Z młodych jeszcze lat swoich zawzdy człek rycerski.
U steru stojąc strzelał z wód wyskakujące
Delfiny, przyszłą falę opowiadające:
Chocimirski co lata wszystkie strawił swoje
Na wojnach, gdy moskiewskie *Stefan* gromił boje.
Za nimi w inszych nawach zaraz przyśpieszali
Do Helu, co ze Gdańska pośledz wyjechali.
Tuby potrzeba wspomnieć inszych piórem twojem,
Nadobna Terpsychore, którzy z królem swoim
Przez morze żeglowali. *Opacki* z *Mościńkim*,
Szczepański mirakowski starosta, z *Kruszyńskim*,
Kołaczkowski, *Stradomski*, zacni szlachcicowie,
I *Wiśniowski*, i inszy koronni synowie.
A śliczne Nereidy tuż się przybliżały
Do okrętów, pilnie się wszystkim przypatrzały
Urodziwym młodzieńcom, grzecznemu *Kreskiemu*,
Trzebieńskiemu, i wielkiej cnoty *Ciechniowskiemu*,
Pacholętom królewskim, i *Rotemberkowi*,
I co w Węgrzech swe lata trawił *Pielaszowi*.
Już blisko Helu byli, kiedy wiatr obrócił
Zaś okręty na morze, i nazad je wrócił,
Jedne do Gdańska, drugie po morzu szerokiem
Rozpędził. Jasny Febus na niebie wysokiem
Popądzał spracowanych koni w niskie kraje,
Zkąd wieczorna rumianej twarzy zorza wstaje.
Wypadła zatem nagle noc z krajów podziemnych
Czarna, zaprzągszy parę w wóz swój kruków ciemnych.
Od Akwilonu powstał wiatr gwałtowny w nocy,
Kiedy już jasna zorza swe zamknęła oczy,
Który wzburzywszy wody wielkie nawałności,
Prawie z samych bystrego morza głębokości,
Rozpędził to tam, to sam okręty ciosane,
Tak, że wierzchy u masztów nie były widziane.
Całą noc się po morzu baltyckiem błąkali,
A drudzy zaś do Gdańska znowu się udali,
Bo ich wiatr ku Latarni nazad zaś obrócił,
I pociechę królewską niemal wszystkę wrócił.

Noc i dzień tak na morzu w trwodze onej trwali,
Potem wszyscy nabożne prośby udziałali
Do bogów, którzy morzem głębokiem władają,
I wiatry niehamowne w mocy swojej mają.
Król sam naprzód takową prośbę w nawie swojej
Uczynił: Boże, który masz w opiece twojej
Sprawy moje, bo tobie nie tajne przyczyny
Dla których do ojczystej żegluję krainy,
Odpądź te nawałności i tak wielkie trwogi,
Daj pogodę, lekki wiatr, nie bądź nam tak srogi,
Któremu na wysokich skałach oddawają
Chwałę, co nad wodami w mych państwach mieszkają;
I ja, gdy się tam stawię u nich z łaski wojej,
Uczynię zaraz dosyć powinności mojej,
Każę ółtarz postawić cny Neptunie tobie
Nad morzem, na wysokiej skale, kędy sobie
Najady śliczne krain onych przebywają,
Tobie co dzień ofiary wdzięczne oddawają.
Gdy tych słów król dokończył, zaraz nawałności
Stanęły, i Tryton się puścił w głębokości.
A pogoda przyjemna zatem nastąpiła,
Z życzliwym wiatrem żaglom, a Tetys patrzyła
Sliczna z morza, po piersi tylko ukazując
Wdzięczne członki, nawam się pilnie przypatrując.
Już woźniki słoneczne ze wschodniego morza
Wychodziły, już ranne widać było zorza,
I Tytan na swym siedząc już stołku złocistym,
Podnosił się od ziemie na wozie ognistym,
Kiedy od Helu nawy przybijać się jęły,
I na kotwach u brzegu porządnie stanęły.
Tam radość niewymowna, tam bogom ofiary
Morskim każdy oddawał, i przystojne dary.
Naprzód za zdrowie króla, więc zacnej królowej,
Z osobna dali dzięki żenie Neptunowej.
Kilka dni tam z niewczasów onych odpoczywał
Król z dworem swym, lepszego wiatru oczekiwał,
Żeby tam jeszcze sprawy niektóre odprawił,
A *Bolka* ku Gdańskowi na bacie wyprawił,
Który niebezpieczeństwa zażył niemałego,
I zdrowia mało nie zbył nad wszystko milszego,

Na służbie pana swego, bo okrutne wały
On bacik jako piłę jaką przewracały.
Na nowiu października wsiadł potem na słone
Baltyckie wody, pędził wiatr nawy smolone.
Do Kolmaru król kazał okręty sterować,
Lecz próżno wiatrom, i też morzu rozkazować:
Bo gdyśmy już większą część morza przejechali,
I za dzień się u brzegów stanąć spodziewali,
Już widzieć skały szwedzkie z masztu wysokiego,
Już mógł snadnie i brzegu dojrzeć smolandckiego,
Gdy przeciwny wiatr powstał w samy wieczór prawie,
A okręty, które szły blisko siebie w sprawie,
Rozpędził to tam, to sam na szerokie morze,
I prawie wtenczas kiedy śliczne zgasły zorze,
A noc czarna wypadła z swych lochów podziemnych,
A około niej pełno wszędy strachów ciemnych.
Nawałność sroga wstała, i wały gwałtowne,
Że okręty wiatr srogi przewracał budowne.
Raz pod niebo bałwany nawę podnosiły,
Drugi raz ją w przepaści morskie ponurzyły.
Znowu gdy się z wnętrzności morskich ukazała,
W drugą się niebezpieczność i trwogę dostała:
Bo ją przeciwne między się wzięły bałwany,
Tak, że i wierzch u masztu ledwie był widziany;
Czasem ją zaś ze wszystkiem tak wały okryły,
I srodze na przemiany z obu stron w nię biły,
A ludzie, którzy jedno w nawach wszystkich byli,
Niemałych niebezpieczeństw i strachów zażyli.
Dzień i noc ta nawałność, i ta trwoga trwała,
Aż potem gdy z wód Tetys nadobna wyżrzała,
Ucichły zaraz szturmy i też nawałności,
Prawie wtenczas, gdy Febus z morskich głębokości
Wychodził, roztoczywszy swe jasne promienie,
Pod ziemię zapędziwszy noc i straszne cienie.
Co za radość u wszytkich! a kto to wypowie?
Gdy strach poszedł i trwoga, wróciło się zdrowie:
Bo ludzie już od strachu ledwie żywi byli
Na poły, i o sobie już prawie zwątpili:
Smierci tylko czekając, która wszystkie trwogi
Sama kończy, i smutek, bojaźń i żal srogi.

Niedługo potem onych pociech takich było,
Bo się zaś znowu morze tegoż dnia wzburzyło.
Srogim wichrem wzruszone, wodę wydymały
Wiatry wielkie, tak że się i brzegi wzdrygały,
Abo z boku Boreas wypadłszy szalony,
Z skał zimnych od północy gniewem poruszony,
Wzruszył morze tak, że się z piaskiem pomięszały
Wody słone, i nawy wielkie ponurzały
W przepaści prawie do dna baltyckie głębokie,
Abo je aż pod niebo wznosiły wysokie.
Gdzieśkolwiek jedno pojźrzał, zewsząd wielkie trwogi:
Jeśli ku niebu, z gromem piorun latał srogi,
I deszcz lał bez przestanku, a burze straszliwe
Szum ogromny czyniły; jeśliś na gniewliwe
Zaś morze wejźrzał, wielki strach, i śmierć zdradliwa
Tuż stała u samego okrętu złośliwa.
A ludzie z płaczem wielkim do Boga wołali
O miłosierdzie, i jego pomocy wzywali.
Dwa dni już, i noc jednę w tej niebezpieczności
Byli wszyscy, i w onej wielkiej nawałności.
Drugiej nocy nawiętsze jeszcze trwogi były,
Bo się wiatry gwałtownie sobie przeciwiły,
Raz Auster, a drugi raz przemagał północny,
To z zachodnim Boreas potykał się mocny.
Tejże nocy powstawszy srogie nawałności,
Zatopić chciały nawę naszę w głębokości,
Raz ją prawie pod same aż obłoki wbiły,
To ją zaś zbytnie wały słonych wód okryły:
Lecz sternik nielękliwy umiał w to ugodzić,
Że nawie wały srogie nic nie mogły szkodzić,
Bo sterem dobrze władał, umysłu nie strwożył,
A nadzieję w inakszem zaś szczęściu położył:
W czem się namniej nie zawiódł, bo wnet ucichnęły
Przeciwne sobie wiatry, w morze się pokryły
Halcyony, a Neptun, bóg wielkiego morza,
Któremu czołem bije zawżdy jasna zorza,
Włożył rękę w zuchwale igrającą wodę,
A rozpuścił po sobie swoję siwą brodę.
Zaczem też nawałności srogie ustąpiły,
I Syreny krzykliwe w morze się pokryły;

Uciekła Partenope, narzać się poczęli
Trytonowie, w głębokość morską uskoczyli.
A pogoda z życzliwym wiatrem nastąpiła,
Strach poszedł, a pociecha znowu się wróciła.
Jednak nam tejże nocy w one nawałności
Umarł bosman w okręcie, od morskiej srogości,
Któregośmy na skale potem pochowali;
Gdyśmy się z niebezpieczeństw do brzegu dostali.
Wtenczas prawie, kiedy już śliczny Hesper wschodził,
A Faeton woźniki słoneczne wywodził,
Przeciwne wiatry w swoje niedostępne skały,
Gdzie ich Eolus zamknął, wnet pouciekały,
A myśmy lekkim wiatrem do skał przypłynęli
Gotlandskich, i na kotwach u brzegu stanęli.
Kto to wymówić może, jakie tam radości,
Jakie wesele, gdyśmy wyszli z nawałności?
Bych miał tyle języków, ile w oceanie
Ryb jedno jest, lub piasku w bystrym Erydanie,
Ledwiebych wypowiedzieć to mógł dostatecznie.
Tam stojąc na kotwicach kilka dni bezpiecznie
U onej skały, wody nam już nie stawało
Słodkiej, jużeśmy mieli i żywności mało,
A ludzie co na wyspie gotlandskiej mieszkają,
I na wody baltyckie ustawnie patrzają,
Sarmackie obaczywszy okręty zdaleka,
Kilkanaście wysłali na baciech człowieka,
Chęć nam swą ofiarując, przywieźli żywności
Wszelakie do okrętów: a my ich ludzkości
Będąc wdzięczni, dar każdy chciał im ofiarować
Za taką chęć, lecz oni niechcieli przyjmować
Od żadnego, i owszem o to nas prosili,
Żebyśmy do ich wyspy nawy swe przybili,
Dostatek do żywności potrzeb obiecując,
Ludzkość swą i wszelaki wczas tam ofiarując.
Gdzie jednak *Niemojowski* z *Przyjemskim* jachali
Do wyspy, i kilka dni tam odpoczywali
Z morskich wielkich niewczasów. W tem też Krasickiego,
Okręt z niebezpieczeństwa przypłynął srogiego,
Z drugą stronę do tejże wyspy, u którego
Maszt ucięto wysoki, dla szturmu wielkiego,

Gdy już sami żeglarze i sternik zwątpili
Żeby się byli kiedy do brzegu przybili.
W takim strachu, i w takiej trwodze byli oni,
Gwałtowną falą, wały, zewsząd ogarnioni:
Gdzie już żadnej nadzieje nie upatrowali
Inszej, tylko do Boga ustawnie wołali
O ratunek, żeby ich z tych niebezpieczności
Sam wybawił, i z onych srogich nawałności.
Przybiły i legatów do Karłowej skały
Okręt, i galer kilka w nocy morskie wały.
Tam kotwy zapuściwszy Bogu dziękowali,
Że się na ono miejsce gdzie i my dostali.
Tydzieniśmy czekali wiatru pogodnego
U skał onych, od brzega mila gotlandskiego.
Tej wyspy jest mil dziesięć wzdłuż, a naszerz kilko:
Wsi budowne, a miasto Wyzby jedno tylko.
Do którego z rozlicznych krain się zjeżdżali
Kupcy, którzy po kupie morzem żeglowali.
I tam był port przedniejszy, tam kraje północne
Swoje handle miewały; potem kiedy mocne
Gdańskie mury stanęły, tam się obróciły
Z lepszym zyskiem, a Wyzby dawne opuściły.
O tę wyspę na morzu wiedli srogie wojny
Król szwedzki z duńskim: potem Duńczyk niespokojny
Wygrał bitwę, i Gotland zaraz opanował.
Siła ludzi z obu stron Mars srogi popsował:
Bo jedni od straszliwej strzelby poginęli,
A drudzy w potłuczonych nawach potonęli.
Morze potem żałosne trupy wyrzuciło
Do skał Karłowych, gdzie ich moc po brzegach było,
I dziś tam smutnych mogił tuż nad morzem siła,
Których okrutna fala na on czas przybiła;
Ostatek srogie morskie bestye pożarły,
I między sobą twarde kry lodowe starły.
Gdyśmy już tydzień stali tam u skał Karłowych,
Znowu nawałność wstała od Akwilonowych
Zimnych krain, i kilka dni ustawnie trwała,
Natenczas się galera z piechotą urwała
W nocy, którą bałwany między się porwały,
I już prawie na zgubę onę przewracały,

Nadziei żadnej niemasz, krzyk do Boga tylko,
Płacz z wzdychaniem od wszytkich, potem w godzin kilko
Począł do skał ryfejskich zaś wiatr ustępować,
A Neptun twarz swą śliczną z morza ukazować,
I Glaukus z Palemonem nadobnej urody;
Potem się uciszyły oceańskie wody.
Jednak w tej nawałności jeden okręt zginął,
Który na ślepą skałę w srogi szturm przypłynął,
W pół się prawie na ostrej okręt spadał skale,
Także ludzi zostało jednak kilko cale
Na jednej połowicy, drudzy potonęli,
I w przepaść głękokiego morza pogrążnęli.
Owe do skał elandskich przybiły bałwany,
Którym żywot cudownie jest od Boga dany.
Na tym okręcie matka dwóch synaczków mając,
Gdy już ludzie tonęli, sama się chwytając
Deszczki, na którejby swe zdrowie zachowała,
Syna jednego tylko do siebie porwała:
Drugi przed jej oczyma pōszedł w głębokości,
I zaraz go porwały srogie nawałności.
Ktoby mógł wypowiedzieć smutek matki onej,
Kto żałość ze wszytkich stron tak barzo strapionej?
Niobe kiedy na swych śmierć dziatek patrzała,
Od płaczu okrutnego zaraz skamieniała.
I tobie się dziwuję matko żałościwa,
Żeś została od żalu tak wielkiego żywa.
Rybitwy co po skałach nad morzem mieszkają,
A żywność z samych tylko ryb obmyśliwają,
Usłyszawszy żałosny płacz i narzekanie,
I ustawne ku Bogu o pomoc wołanie,
Wsiadłszy na łodzi swoje onych ratowali,
Którzy na połowicy okrętu zostali.
A król się też tymczasem dostał między skały,
Od srogiej fale wolen, lecz insze zostały
Okręta u Gotlandu, pogody czekając:
Gdzie potem wiatr po sobie prawie dobry mając,
Podnieśli białe żagle, wtenczas gdy swojego
Tytona zostawiła zorza jedynego,

Na wonnem łóżku leżąc, kędzierzawe skronie
Jego ucałowawszy; już swe prędkie konie
Hipperion wypędzał ze wschodniego morza,
Już i twarz swą nadobną skryła śliczna zorza.
Ledwie od skał Karłowych pięć mil uciekały
Okręty, alić wiatry przeciwne powstały,
I znowuśmy na onoż miejsce przyjechali,
Gdzie pierwej stały nawy: nazajutrz dostali
Lepszego wiatru, którym z łaski Neptunowej
Przypłynęliśmy do skał, i uszli surowej
Nawałności, która tej nocy wielka była,
Lecz nam między skałami nic nie uczyniła.
Jest góra, którą panną zdawna nazywają
Żeglarze, co po morzu baltyckiem pływają,
Daleko precz na wodzie, prawie pod obłoki
Wierzch głowy swojej mając; tej ze wszech stron boki
Bałwany, gdy się jedno morze wzburzy, biją,
Jednak jej żadną miarą przecie nie pożyją;
Każdy się o nię wstrąci, nielękliwą stoi,
Gniewu się srogich wiatrów bynajmniej nie boi;
Zwierzchu ma piękne drzewa, i zioła obfite,
I cienie jaworami gęstemi przykryte.
Tę, co zdawna żeglują, w uczcziwości mają,
Bo kiedy się w srogi szturm tam do niej dostają,
Ona ich do swych kryje pokojów zakrytych,
Że się najmniej nie boją wiatrów nieużytych,
Ani srogich bałwanów, które wywracają
Okręty, i o skały twarde rozbijają.
Przetoż za dobrodziejstwo jej żeglarze taką
Sławę czynią, i wszędzie uczciwość wszelaką.
A ktoby jej nie uczcił, albo jakie słowo
Rzekł o niej nieprzystojne, taki rzadko zdrowo
Do życzliwego sobie brzegu więc przypłynie,
Lecz na morzu od srogiej nawałności zginie,
Albo w niebezpieczeństwo jakie znaczne wpadnie,
Z którego nie będzie mógł wynijść potem snadnie.
Czegośmy na okręcie naszym doświadczyli,
Bo kiedyśmy już blisko Elzenaben byli
Między skałami, tak jeden z okrętu naszego
Począł jej sprośnie łajać, i słowy starszego

Szypra o to strofować, że tak sprosnej wiary;
On mu powiedział, że to zwyczaj u nas stary,
Który przodkowie nasi zdawna nam podali,
I prosili, żebyśmy zawsze go chowali.
Kto wie, jeśli człowiekiem ta nie była góra?
Tak Progne, tak obrosła Filomela w pióra,
Tak Akteon w jelenia, Adonis w pachniący
Kwiatek, a Aretuza w strumyczek ciekący;
Tak Atalanta w lwicę, i Niobe w twardy
Marmur, tak Atlas w górę, w kamień Battus hardy,
Dyrce w rybę, a w trzcinę Syringa żałosna,
I śliczna Dafne w drzewo, tak Kalisto sprosna
Niedźwiedzicą stanęła, Filis w migdałowe
Drzewo, tak Faetusa śliczna w topolowe;
I ta, kto wie, jeśliże nie prze winę jaką
Stanęła na głębokiem morzu skałą taką.
Wszytko bogowie mogą, kto się im sprzeciwi?
I umarli w ich mocy, i ci co są żywi.
Ledwie tego domawia, gdy nasz okręt nagle,
U którego dwa były podniesione żagle,
Wielkim pędem wiatr wpędził między ciasne skały,
Które wierzchy pod niebo wyniesione miały,
Nie mógł sternik tak prędko nawy wykierować,
Ni białych spuścić żaglów, kazał się ratować
Każdemu jak kto może, Bogu się poruczyć,
Do deszczek, na którychby mógł wypłynąć, rzucić.
Wtem uderzył w róg skały okręt z lewej strony
Gwałtownie, tam nie było już inszej obrony,
Jedno się Bogu tylko samemu poruczać,
A do dylów i masztu co rychlej się rzucać.
Bojaźń sroga na wszytkie, nagła padła trwoga,
Płacz, krzyk wielki, ratunku wołają od Boga.
Jedni do batów, drudzy deszczek się chwytali,
Inni na brzeg z okrętu powyskakowali.
Kędy naprzód *Męcinski* z *Wyskowskim* skoczyli,
Dobre serce i drugim zaraz uczynili;
Potem za nimi słudzy też *Fugielwedrowi*
Wyskoczyli, chcąc żeby tak zostali zdrowi,
I inszych kilkanaście tak się ratowali.
A wtem sprawcy okrętu na nich zawołali,

Żeby się nie trwożyli, bo nic okrętowi,
Trzaskę tylko wyrwało jednemu dylowi;
Lecz to już zaprawują, wylewają wodę,
Niewielką, prawi, mocny okręt podjął szkodę.
Długo się tłukł o one twarde okręt skały,
Najady śliczne na nas z wody wyglądały,
Z tego się ciesząc, bośmy onej nie uczcili
Slicznej Nifmy, jako nas żeglarze prosili.
Bóg jednak, który naszej prośby nie przepomniał,
Ale na miłosierdzie swoje wielkie wspomniał,
Wszytkich zdrowo zachował w tej niebezpieczności,
Tenże nas i wprzód wyrwał z morskich nawałności;
Za co niech będzie imie jego pochwalone,
I od duchów niebieskich i ziemskich uczczone;
Który i z morskich umie przepaści ratować,
I w nawiększych przygodach, kiedy chce, zachować.
By śmierć u boku stała, by nieprzyjaciele
Zawsząd cię ogarnęli, jedno dufaj śmiele
W łasce jego, nie będziesz nigdy opuszczony,
Ani w swem utrapieniu każdem zapomniony.
Z onej trwogi wyszedłszy, i z niebezpieczności,
Boskiejeśmy oddali chwałę wszechmocności,
Który nas i przy zdrowiu zachował i całe
Zostawił, i na onej nie dał zginąć skale.
W tych dniach król do Sztokolmu z kilką naw przypłynął,
I wszytkie niebezpieczne miejsca w skałach minął.
Kto wypowie wesele? kto wielkie radości?
Które mieli poddani z jego obecności.
Bym miał tyle języków, ile w Erydanie
Jest jedno ryb, lub dziwów w bystrym oceanie,
Ledwiebych to wymówił; i bym wszytkie zdroje
Wyczerpnął z Helikonu, a wlał w pióro moje,
Ledwiebych ja opisać mógł to dostatecznie.
Samby tylko Apollo mógł to wspomnieć grzecznie,
Lub śliczna Kalliope, która w Helikonie
Cnej Latony całuje syna wdzięczne skronie.
Na znak wielkiej radości z jego przyjechania,
Z zamku i z miasta były ogromne strzelania,
I z okrętów, które tam na kotwicach stały
Tuż pod mury; a morskie boginie się bały

Onego huku, który i skały przechodził,
A rybom co pływają na dnie morskiem szkodził.
I sam się Neptun nie śmiał ukazać nad wody,
Ani twarzy spaniałej, ani siwej brody.
Głos się wszędzie od grzmotu onego rozlegał
Po skałach, aż obłoków wysokich dosięgał.
Potem kiedy już strzelba ona ucichnęła,
A nawa do samego brzegu przystąpiła
Królewska, książę Karzeł tamże poważnemi
Przywitał go od wszytkich słowy takowemi:
Witaj wielki monarcho, królu na północy
Namożniejszy, który masz te narody w mocy
Co pod siedmią wysokich Tryjonów mieszkają;
Tobie tak wiele królestw powinność oddają,
Tobie hołdują bitni z dawna Sarmatowie,
Tobie Szwecya, tobie waleczni Gotowie,
Inflanci, Podolanie, Litwa, Filandya,
Ruś, Lapowie odlegli, i Ostrogotya,
Prusacy, co nad Wisłą głęboką mieszkają,
Tobie Żmudź, Mazurowie, poddaństwo oddają.
A ktoby mógł wyliczyć te krainy wszytki,
Które tobie hołdują, i czynią pożytki?
Te narody co w państwach ojczystych mieszkają,
Z wielką cię uczciwością i chęcią witają.
Zdawnaśmy twą osobę widzieć pożądali,
I przyjechania twego z radością czekali.
Bóg niech będzie pochwalon który mieszka w niebie,
Za to że przyprowadził do nas zdrowo ciebie,
I przeniósł cię przez wielkie oceańskie wody,
A na brzeg ten ojczysty wysadził bez szkody.
Otośmy wiary naszej cale dotrzymali,
I królestw tak szerokich tobie dochowali,
Szczęśliwie przyjmij państwa, po ojcu cnotliwym,
Po którym jako baczym jesteś frasowliwym,
A słusznie: bo i wszytka ta zacna korona
Jest po nim i dziś jeszcze wielce zasmucona,
Którego kiedy cnoty wspominać będziemy,
Wiele łez smutnych z oczu naszych wylejemy.
Tę nam jeszcze pociechę Bóg po nim zostawił,
Że cię na jego miejscu panem nam zostawił,

Który cnót jego będziesz i spraw naśladował,
A nas poddane swoje, jako on, miłował.
Sprawiedliwość każdemu, i prawo zachowasz,
Ukrzywdzonych ratujesz, przysięgi dochowasz;
A my tobie powinność oddawać będziemy,
I uczciwość wszelaką czynić zawżdy chcemy.
Gdy tej mowy dokończył stryj jego rodzony
Książę Karzeł, dzielnością wielką ozdobiony,
Król mowę swą poważną uczynił do niego,
Lecz dla krótkości teraz tu nie wspomnię tego.
Senatorowie potem długą prowadzili
Mowę swoję w okręcie, którą gdy skończyli,
Prowadzili do zamku z uczciwością wielką,
I z radością niemałą, a powolność wszelką
Jemu czyniąc. Po mieście ludzi pełno wszędzie,
Tak, że ledwie na wiosnę pszczół tak wiele będzie
Na hiblu, kiedy roje wielkie wypuszczają,
A z kwiatków rozmaitych słodki miód zbierają.
Każdy z radością biczał, chcąc oglądać swego
(Którego z dawna pragnął) pana tak wdzięcznego.
A ten gdy w zamek wchodził, wszytkę wypuszczono
Zaraz strzelbę z okrętów, ogromnie strzelano:
Z wieże nad którą stoją trzy złote korony
Kule z ogniem leciały. Potem wprowadzony
Król pospołu z królową do ozdobionego
Kościoła, który ślicznie z marmuru drogiego
Ojciec jego zbudował; tam chwałę oddawszy
Bogu swemu, i z dworem swym podziękowawszy,
Za to że go we zdrowiu ze wszytkiem postawił
We Szwecyi, i z onych złych przygód wybawił;
Że morze dał przepłynąć, i jego srogości
Wszytkie wytrwać, i kilka wielkich nawałności.
To gdy odprawił, zaraz szedł do budowanego
Pałacu, który głową królestwa szwedzkiego
Zamków jest prawie wszytkich, pięknie wystawiony,
Armatą, ludźmi, strzelbą, dobrze opatrzony;
Na skale twardej siedzi, w koło bystre wody
Oblały go, i nigdy nieprzebrnione brody.
Kosztem wielkim pałace pięknie zbudowane,
Filary z rozmaitych marmurów ciosane.

Ledwie tak był ozdobny pałac w Ilionie
Pryama bogatego, gdy jeszcze w koronie
Siedząc, w pokoju wielkiej Azyi panował,
I Trojanom szczęśliwie bitnym rozkazował,
Póki syn jego cudzej nie wziął z Sparty żony,
Dla której i sam zginął, Ilion zburzony,
Ojciec zabit, i bracia wszytcy poginęli
Od Greków, i poddani swój upadek wzięli.
Za co nigdy nie stała nieszczęśliwa ona
Króla z Lacedemonu niestateczna żona.
Gdy wszedł do tych pokojów, które mu zostawił
Ojciec zacny, i z wielką ozdobą wystawił,
Witała go królowa, żona ojca jego,
I synaczek malutki. A król Jan miał tego
Z Belkowną, którą sobie wziął niegdyś za żonę
Dla cnót jej, i z gładkości wielkiej pojął onę.
Jakoż takiej urody, takiej jest piękności,
Że i samym porówna boginiom w gładkości

KSIĘGI III.

Mieszkając król w Sztokholmie, sprawy odprawował
Państw swoich, a potem się na pogrzeb gotował
Ojca swego, aby dość swojej powinności
Uczynił, i ku ojcu synowskiej miłości,
Który mu skarby wielkie po sobie zostawił,
I jeszcze za żywota na królestwo wprawił.
Prowadził tedy ciało z wielką uczciwością
Z Sztokholmu do Upsala, i z tą powinnością,
Którą powinien ciału króla tak zacnego,
Cnotami, co ich jedno jest, ozdobionego,
Który był u wszech sławny swoją pobożnością,
I cnemi postępkami, i sprawiedliwością;
Sławny był swą nauką, i rządem w pokoju,
I rycerską dzielnością, gdy potrzeba w boju;
Poddane swe miłował, każdemu łaskawie
Twarz swoję pokazował, w jakiejkolwiek sprawie;
Występne karał, bronił zawżdy ukrzywdzonych,
Ubogim dobrze czynił, cieszył utrapionych, —
Dla których cnót na państwo był z więzienia wzięty,
I z radością od wszytkich poddanych przyjęty.
Z wielką tedy żałością ciało tak zacnego
Ojca swego prowadził król do budownego
Upsala, a z nim wszytek senat i królowe,
Królewna, dwór, pospólstwo, żołnierstwo Karłowe.

Kiedy już blisko miasta z ciałem wszyscy byli,
Do kościoła porządkiem tym je prowadzili:
Naprzód cztery sta Węgrów szło z Polski, za tymi
Zaś piechota królestwa szwedzkiego, za nimi
Dwieście czterdzieści i ośm rajtarów Karłowych
Na koniech, do wszelakiej potrzeby gotowych.
Za tymi szło przez pięć set ministrów z świecami,
Arcybiskup Upsalski z dwiema biskupami:
Ci łacińskim językiem żałośnie śpiewali,
A wszyscy świece w ręku woskowe trzymali.
Za ministrami tudzież z trąbami swojemi
Zaś trębacze żałośni; a zaraz za temi
Szły dwie osoby, które błękitne trzymały
W ręku kije, a te rząd w tumulcie działały.
Konie potem wiedziono, na których szwedzkiego
Były herby królestwa; dworzanin każdego
Wiódł konia, a przed każdym niósł chorągiew wielką
Pokazując płaczliwą twarzą żałość wszelką.
Na chorągwiach z obu stron herby malowane
Swej ziemi i powiatu były każdej dane.
A było tych chorągwi czarnych, co z herbami,
Trzydzieści i dwie, koni także co z kapami.
Zaraz proporzec wielki błękitny niesiono,
Na nim wszytkie królestwa herby wyrażono.
Za tym osoba smutna tuż zaraz jechała,
Która kirys na sobie pozłocisty miała,
Pod nią także zupełnym okryty żelazem
Koń dzielny, i drugiego wiedziono zarazem,
W którym się za żywota kochał przed inszemi
Król zmarły, a za tym szli tudzież z kosztownemi
Ozdobami królestwa ci senatorowie,
Przesławnej rady szwedzkiej przedniejsi panowie.
Jeden niósł sceptrum złote, a drugi koronę,
Trzeci jabłko, czwarty miecz, rycerską obronę.
Naostatku niesiono ciało przesławnego
Króla pod baldekinem, który był z czarnego
Axamitu, takimże i trunę nakryto,
A na wierzchu krzyż z białej telety przyszyto;
Po bokach z obudwu stron wisiały ojczyste
Na axamicie srebrne herby pozłociste.

Dopiero syn żałosny, Zygmunt król, odziany
Długim płaszczem, szedł: tego niewypowiedziany
Smutek trapił, a z oczu łzy jego płynęły,
Z czego nieubłagane Parki się cieszyły,
Które siedząc pod ziemią przędą ludzkie lata,
Gdy nić zerwą, odbieżeć każdy musi świata:
Ani ich jaką rzeczą ubłagać kto może,
Dobroć, cnota, pobożność, u nich nie pomoże;
Niedbają nic na króle, pany świata tego,
Nic na złoto, pieniądze, na żadną rzecz jego;
W jednakiej u nich cenie bogaty, ubogi,
Mężny, i bojaźliwy, pokorny i srogi.
Za królem książę Karzeł, brat jego rodzony
Szedł żałośnie, nadzwyczaj wielce zasmucony.
Za którym szli królestwa szwedzkiego grofowie,
Paniąt i szlachty siła, i senatorowie,
Dopiero żona jego, łzami polewając
Twarz swoję, i ustawnie serdecznie wzdychając,
Białym ruchem okryta, synaczka swojego
Mając przy sobie, czarnym płaszczem odzianego.
Który też oczki swoje obfitemi łzami
Oblewał, więc królewna szła z swemi ciotkami,
Mekielburska i saska księżny, frasowliwe
Siostry jego, od płaczu prawie ledwie żywe;
Lecz królewna, nad wszytkie barziej żałościwa
Po ojcu swym, szła lejąc łzy wielce troskliwa.
Za nimi szła królowa polska, ozdobiona
Wysokiemi cnotami; więc Karłowa żona,
I inszych pań niemało królestwa szwedzkiego
I panien, które króla płakały swojego.
Pospólstwa płci obojej wielkość szła w żałobie,
Królewskie wspominając z płaczem cnoty sobie.
Nietylko ludzie, ale i Tytan wysoki
Zakrył twarz śliczną swoję czarnemi obloki,
Niechcąc na smutek ludzki poglądać tak wielki,
Który (za ciałem idąc) pokazował wszelki,
Tak swój, jak cudzoziemiec. Potem gdy wniesiono
Do kościoła królewskie ciało, postawiono
Trunę w kaplicy, w której leży Gustaw sławny,
I tam go pochowano w ojcowski grób dawny,

Z płaczem wszytkich: chorągwie one powieszono,
Które przed ciałem jego ziem wszytkich niesiono.
Potem szedł król do chóru słuchać smutnej mowy,
Którą czynił długiemi arcybiskup słowy;
Ministrowie po jego kazaniu śpiewali,
A świece zapalone w rękach swych trzymali.
Gdy śpiewać ministrowie już przestali ony
Lamenty, *Typocius* wystąpił uczony,
I łacińskim językiem długą rzecz prowadził.
Gdzie wielkiem krasomowstwem, słowa piękne sadził,
Któremi zacne szwedzkie królestwo wynosił,
I z dawna bitne Goty, i jako rozgłosił
Ten sławny naród imię swe po wszytkim świecie,
Jako tyranów na swym nie chcieli mieć grzbiecie,
Którzy im nad ich wolą chcieli rozkazować
Z Danii, a wolności i prawa ich psować,
O co się mężnie Gustaw król sławny zastawił,
Bóg mu szczęścił, że prawa i wolność naprawił;
Poddane od tyrana wybawił srogiego,
Miłością wielką zjęty narodu swojego;
Za co potem od wszytkich królem uczyniony,
I na państwa tak wielkie zgodnie wysadzony.
Wspominał Typocius w swojej mowie przytem
Króla Jana, jako był u wszech znakomitym
Swą dzielnością i życiem pobożnem, cnotami,
Rycerskiemi gdy było potrzeba sprawami.
Wspomniał i to, jaką miał miłość u poddanych,
Nie opuścił cnót inszych niewypowiedzianych.
Na ostatku swej mowy wynosił polskiego
Króla, a syna jego Zygmunta trzeciego:
Jako go Bóg na państwa tak wielkie postawił
Królem i z wielu znacznych trudności wybawił;
Jako nad nim swą boską ma zawżdy obronę;
Jako nietylko polską otrzymać koronę,
Lecz i ojczyste państwa dał do władzy jego.
Nie przepomniał w mowie swej jeszcze wspomnieć tego,
Jako nieprzyjaciele Bóg jego pogromił,
I ich pysznego wodza zarazem uskromił,
Który mu w tem przeszkadzał, co mu już był przejrzał
Bóg pierwej, gdy na cnoty jego wielkie wejrzał,

To wspominając, przytem i insze dzielności
Jego pańskie, wystawiał wielkie pobożności,
Skończył swą mowę. Zatem król do wysokiego
Jechał zamku, aby tam odpoczął z onego
Smutku i utrudzenia. Drugiego dnia potem
Począł z zacnym senatem już namawiać o tem,
Jakoby coprędzej mógł do koronacyi
Przystąpić, i to skończyć, po co do Szwecyi
Z sarmackich krain płynął, przez morze głębokie.
Tam na pałace wezwał senaty wysokie,
I o dobrem królestwa ojczystego radził,
Na które go Bóg z łaski i woli swej wsadził.
Kilka dni między sobą rzeczy ucierali,
I to co im poprzysiądz miał król spisowali.
Nawiętsza trudność była z strony religii,
Bo im król tej pozwolić nie chciał kondycyi,
Żeby nowotne miały być wnoszone wiary,
Lecz chciał, żeby obyczaj zachowali stary
Cnych przodków swoich, którzy wiecznie sławni byli
W wierze rzymskiej, a nowych sekt tam nie wnośili;
W której im Bóg od dawnych czasów błogosławił,
Od wielu nieprzyjaciół nie raz ich wybawił;
Jako w tejże tak wielkie państwa rozszerzyli,
I straszni w obcych krajach swojem męstwem byli.
Co im król świętobliwy szeroce rozwodził,
I przykłady z ich pisma dawnego przywodził.
Ale to nie pomogło, nic oni nie dbali
Na te królewskie słowa, ani pamiętali
Na cnoty przodków swoich, trzymali upornie
Nowej wiary obronę, stali przy niej sfornie:
Nigdy od niej i do swych gardł nie odstępować,
Ani rzymskich obrzędów i wiary przyjmować.
Król widząc upór taki, chciał pogodniejszego
Czasu dostać, i użyć szczęścia życzliwszego.
Jako pan w każdej sprawie nie jest pokwapliwy,
Tak też i w tem niechciał być zaraz popędliwy;
Wolał folgować, i to czasowi darować,
A do koronacyi prędzej się gotować:
Którą z pany na pierwszy złożył dzień marcowy,
I rozkazał ją na dzień obwołać wtorkowy.

A nim jeszcze koronę złotą nań włożono,
I władzę tak wielkiego królestwa mu dano,
Ministrowie tymczasem, i gmin ludzi wielki,
Szli do zamku żeby tak mógł oglądać wszelki,
Pana swego; do których król z pałacu swego
Zszedł na dół, i stanąwszy u okna wielkiego,
Uczynił długą mowę do nich, objecując
Im wszytko, i łaskę swą pańską ofiarując;
Rzekł im dotrzymać tego, co zacni przodkowie
Poprzysięgli. Po jego onej potem mowie
Wszytcy zgodnie królowi swemu dziękowali,
Posłuszeństwo i wiarę strzymać obiecali,
Jak życzliwi poddani: czego potwierdzili
Przysięgą, na to palce wzgórę podnosili.
Gdy przyszedł naznaczony dzień koronacyi,
Zjechali się przednicjsi ludzie ze Szwecyi,
Na tak wielką pociechę patrzyć pana swego,
Której zdawna pragnęli. Tamże do wielkiego
Kościoła upsalskiego z zamku prowadzili
Króla z wielką radością, i tryumf czynili.
Szedł król pieszo, a nad nim baldekin trzymali,
Którego przed kościołem biskupi czekali
Ubrani, arcybiskup, i ministrów siła,
Przy których różnych wielka liczba ludzi była.
Za królem książę Karzel, stryj jego rodzony,
Tuż zaraz szedł, w książęcy ubiór obleczony.
A królowa za nimi na wozie jechała,
Białychgłów siła zacnych koło siebie miała.
Gdzie była żona króla niedawno zmarłego,
Mając Jana synaczka tam przy sobie swego;
Była królewna śliczna, z ciotkami swojemi,
I z paniami królestwa szwedzkiego zacnemi,
Które umyślnie na to z domów przyjechały,
Aby na tę pociechę tak wielką patrzały.
Gdy już król do kościoła wszedł ozdobionego,
Tam w chórze u ołtarza stanął przedniejszego
I z królową. Tymczasem po szwedzku śpiewali
Ministrowie, i pieśni na organach grali.
Było po tem śpiewaniu do ludzi kazanie,
W którem królewskie sławił cnoty, wychowanie,

Szczęście jego i dzielność, i pobożne sprawy,
Dla których go tak wielkich państw chciał mieć łaskawy
Bóg królem, i narodom zacnym rozkazować,
Sarmatom, Szwedom, Gotom, Wandalom panować.
Kiedy już arcybiskup swej dokończył mowy,
I ono dostatniemi dosyć wywiódł słowy,
Po tem kazaniu były zaś znowu śpiewania,
A tymczasem król z formy szedł do ubierania.
Gdzie nań kosztowne szaty królewskie włożono:
Naprzód w brunatną szatę długą obleczono
Axamitną, perłami wszędzie haftowaną.
I drogiemi kamieńmi nieoszacowaną.
U dołu brami szeroki z pereł nasadzony,
Potem łańcuch z kamieni drogich nań włożony.
W tym ubiorze prowadzon jest przed ołtarz wielki,
Tak, że go mógł już snadnie widzieć człowiek wszelki.
Przystąpił arcybiskup zarazem do niego,
Modlitwy szwedzkim mówił językiem, a tego
Od Boga mu winszował szczęścia, które dawni
Przodkowie mieli, w rzeczach rycerskich przesławni.
Potem Szpar podkanclerzy artykuły czytał,
Które król poprzysięgał, a z osobna pytał,
Jeśli te wszytkie rzeczy strzymać obiecuje:
Wiary, praw, i wolności bronić im ślubuje.
Na co wszytko przyzwalał klęcząc dobrotliwy
Monarcha, i przysięgą potwierdził. Sędziwy
Biskup zatem przystąpił, arcybiskupowi
Nie dozwolił korony kłaść Abrahamowi.
Naprzód tedy królowi szpadę podał, potem
Wziął balsam, który w słoiku był chowany złotym,
A tym mu krzyż na czele naprzerwej uczynił,
Więc na szyi, na ręku, zaś drugich przyczynił.
Zaraz drogą koronę królestwa szwedzkiego
Włożył na jego głowę, którą od dawnego
Czasu w skarbie chowają. Potem laskę złotą
Dał w ręce, jabłko barzo kosztowną robotą.
Zaraz ludzie z radości wielkiej zawołali,
Którzy byli w kościele co na to patrzali:
Niech król nasz sławny żyje Zygmunt długie lata,
Niech mu Bóg w wielkiem szczęściu da zażywać świata,

Niechaj nieprzyjacielom swoim straszny będzie,
Niech cnoty jego wielkie będą sławne wszędzie.
W bębny miedziane bito, trębacze trąbili,
Grzmot wielki od radości, z dział ogromnie bili.
Węgrowie bez przestanku z swych rusznic strzelali,
Szwedowie także strzelbę swoję wypuszczali.
Tymczasem nim się ten huk uspokoił wielki,
Pospolity dziękował Bogu człowiek wszelki,
Za to, że im doczekać dał pana takiego,
Który nie ujdzie niwczem cnego ojca swego.
Arcybiskup z biskupy modły odprawili,
I nabożeństwo swoje z ministry skończyli.
A król w koronie złotej, w ręku sceptrum mając,
Przed ółtarzem, sprawy swe Bogu poruczając,
Siedział: zaraz królową w tem przyprowadzono,
I koronę na głowę jej złotą włożono.
Potem szedł na majestat, w koronie, wysoki,
Nad którym był zawieszon baldekin szeroki.
Tamże go na kosztownym stołku posadzono,
Cienie Boga chwalimy, po szwedzku śpiewano.
Zatem Karzeł w ksiażęcym swym ubiorze wstąpił
Na majestat, do króla tuż prawie przystąpił,
I podniósłszy dwa palca hołd oddawał jemu,
I przysięgę uczynił, jako panu swemu.
A chorągiew błękitną przed królem trzymano,
Na której herby wszytkie wymalować dano.
Przyszedł i brat królewski malutki, przyrodny,
Hołd czynił, i grofowie, kanclerz człowiek godny
Przysiągł królowi klęcząc. Potem wprowadzono
Królową na majestat, którą posadzono
Podle króla, w koronie. W rozmaite grali
Muzyki, w bębny bito, z dział w zamku strzelali.
Jaka więc radość bywa na wysokiem niebie,
Gdy Jowisz dobrej myśli, mając wedle siebie
W złotej koronie swoję nadobną Junonę,
Gładszą nad wszytkie co jest bogiń w niebie żonę;
Tam mniejszy koło niego zasiadłszy bogowie,
Każdy mając pachniący wieniec na swej głowie,
Wesela zażywają wespół z boginiami,
Gry czynią rozmaite, i tańce z nimfami;

A syn piękny Latony z lutnią chodzi grając,
Dziewięć panien przy sobie helikońskich mając;
Nadobna Terpsychore w swojej cytry strony
Przy jego lutni bije; a wiersz nauczony
Zaś śpiewa Kalliope; a smyczkiem wyprawia
Errato, poskakując nogi kształtnie stawia;
Więc Wulkanus, choć chromy, na tak wdzięczne granie
I bogiń kastalijskich przyjemne śpiewanie,
Wywiódł w taniec Cyprydę od ślicznej Dyony,
A Kupido mu służy z sajdaczkiem pieszczony:
Ba i Mars bitny, który rad goni na zwadę,
Wywiódł swoję Bellonę, a Bachus Palladę;
Pan Cererę którego chwalą Arkadowie,
Sylwan Dyanę, co mu cześć czynią Faunowie;
I Alcydzieś srogiego lwa odziany skórą
W pięsy poszedł, porwawszy nimfę lada którą;
Za nim insi z swych stołków powstawszy bogowie
Poszli, Neptun, Palemon, Fauni, Satyrowie,
Więc Tetys, Galatea, Pomona, Dryady,
I co w rzekach mieszkają głębokich Najady;
A królewicz trojański nosi w kubkach młody
Słodki napój, i Hebe nadobnej urody;
Na co Jowisz patrzając wesela zażywa,
I nigdy lepszej myśli jak wtenczas nie bywa,
Tryumf i radość wielka na wysokiem niebie.
Tak właśnie sławny królu, gdy ujrzeli ciebie
W tem szczęściu, wszytek senat, i zacne książęta,
Lud wielki, i z królestwa szwedzkiego panięta,
I ci którzy przez morze z tobą przyjechali,
Aby na twe pociechy tak wielkie patrzali,
Weselą się, a kto ich wypowie radości,
Które odnoszą z wielkiej ku tobie miłości?
Gdy już koronacyą rządnie odprawiono,
Króla z wielkim tryumfem w zamek prowadzono
W koronie, a królowa tuż za nim jechała,
Koronę też na ślicznej głowie swojej miała.
W bębny bito, w muzyki rozmaite grano,
Pieniądze między wielkie pospólstwo ciskano.
Kiedy wchodził do zamku król ozdobionego,
Przed bramą stało ludu kilkaset jezdnego,

Stryja jego, co na to wtenczas przyjechali,
Aby panu swojemu uczciwość działali.
Gdy już króla w pałace wyższe wprowadzono,
Wszytkę strzelbę ogromną zarazem puszczono,
I z dział w zamku i w polu Szwedowie strzelali,
I hajducy kilkakroć strzelbę wypuszczali;
Że od grzmotu srogiego aż się twarde skały
Koło zamku, i mury wysokie wzdrygały;
A Satyrowie co tam pobliżu mieszkali,
Od strachu do głębokich jaskiń uciekali.
Tegoż dnia sprawił wielką cześć na pany swoje
Król w zamku, gdzie kosztownie obito pokoje
Oponami złotemi, misterną robotą;
Tam wszytkich hojnie z wielką uczczono ochotą,
Potrzeb wielkich dodając, muzyki rozlicznie
Na różnych miejscach grały, w trąby ustawicznie
Trąbiono, w bębny bito, a król za swym stołem
Z Karłem siedział, z królową, a dworzanie kołem
I urzędnicy stali, posługi oddając
Panu swemu, uczciwość wielką wyrządzając.
Po wieczerzy na tejże tańce były sali,
Król naprzód szedł z królową, a ci którzy stali
Przy nim, i książę Karzeł, wszyscy mu służyli;
Potem i sami tańce rozliczne czynili.
Noc czarna, co w jaskiniach podziemnych siedziała,
Skoro się od Tytana tego dowiedziała,
Puściła się zarazem przez głębokie morze,
Wysławszy nakrapiane wprzód przed sobą zorze,
Aby też mogła widzieć takowe radości.
I Cyntya z dalekiej patrząc wysokości,
Przybliżyła się na dół, i ku Upsalowi
Twarz swoję obróciła prosto ku zamkowi,
W którym król dobrej myśli natenczas zażywał
Z gośćmi swemi, a tańców onych dokończywał;
I ślicznemi oczyma przez okno patrzyła
Do sali wielkiej, w której ta dobra myśl była;
Usta mając rumiane, któremi ślicznego
Endymiona niegdy całowała swego;
Dworzanom się udatnym wszytko przypatrzała,
Na obicie kosztowne pilnie poglądała,

Które po wszytkich ścianach było w sali onej,
Marmurem, ochędóstwem wszelkim ozdobionej.
Na złotem haftowanych oponach jedwabnych
Były pięknie wytkane wojny Greków dawnych,
Które z Trojany dziesięć lat ustawnie wiedli,
Od tego czasu, jako z naw na brzeg wysiedli
Pod Ilion; tam było właśnie wyrażono,
Jako Pentesileą śmiałą porażono,
Jako ją swym Achilles mieczem zabił mężnie,
I wojsko jej starł wszytko na głowę potężnie;
Hektor którym sposobem, u wszech wielce wzięty
Mąż rycerski, zapalił swą ręką okręty,
Sam jednak zdrowo uszedł, siła poraziwszy
Nieprzyjaciół, i mężów przedniejszych pobiwszy;
Jako z Parysem czynił o swą Menelaus
Żonę zdradliwą, jako cny Protesilaus
Zabit naprzód pod Trojąm, którym kształtem wzięto
Ilion nieszczęśliwy, jak Deifoba ścięto;
Którym sposobem konia w miasto wprowadzono,
Dla którego wysokie mury obalono.
Te rzeczy na oponach były wyrażone,
I prawie jako żywe niemal uczynione.
Były i insze bitwy ślicznie haftowane
Z rozlicznego jedwabiu, i złotem wytkane,
Jako Julius mężny walczył z Pompejusem,
Jakie wojska zwodziła Tomiris z Cyrusem.
Skoro król tę odprawił cześć w wielkim dostatku,
Szedł do pokoja swego, potem naostatku
Karzeł był dobrej myśli z polskimi dworzany,
I królestwa szwedzkiego przedniejszymi pany.
W kilka dni kazał w zamku majestat budować
Król zacny, na którymby przysięgę przyjmować
Mógł od poddanych; swoich tam gdy naznaczony
Dzień przyszedł, z powinną czcią od wszech prowadzony
Na wysoki majestat, na którym czynili
Posłuszeństwo i wierność, czego potwierdzili
Ślubem podniósłszy ręce, chłopi, ministrowie,
I z każdego powiatu, i z miasta posłowie.
Tym wszytkim król obiecał prawa i wolności
Strzymać, i co poprzysiągł zachować w całości.

Czem ich chęci i serca ku sobie obrócił,
Co odprawiwszy, zaś się na swój pałac wrócił.
A tymczasem pieniądze między lud miotano
Z majestatu, z dział w zamku i z rusznic strzelano.
Muzyki rozmaite wszędzie w zamku grały,
A śliczne szwedzkie nimfy z okien wyglądały,
I sarmackie boginie wespół z rakuskiemi
Poglądały oczyma na wszytko śliznemi.
Patrzała na to piękna (i z królewną) żona
Książęcia Karła, która taką ozdobiona
Jest gładkością, że ledwie Juno takiej była,
Gdy ze dwiema nimfami o piękność czyniła;
Stała tuż panna Syra z nadobną Grofowną,
Stała wdzięczna Tarnowska z grzeczną Pretwicowną,
I udatna Krystyna, dla której gładkości
Zahamował kilkakroć Neptun nawałności;
Rozempus, i z siostrą swą nadobna Helena,
I z spaniałą Orszulą śliczna Magdalena.
Takie nimfy Dyana na tańce wywodzi,
Z któremi więc po brzegach Eurotowych chodzi,
Gry czyniąc rozmaite po myśliwstwie swojem,
Gorącem upalona Hiperion twojem;
A ty widząc ich twarzy spieszysz się ku ziemi,
Żebyś się ich oczyma mógł napatrzyć twemi.
Gdy już wedle potrzeby król wszytko odprawił,
Kilka dni się w Upsalu tam jeszcze zabawił,
Aby po onych pracach wytchnął nieco, potem
Jakoby do Sztokholmu jechać myślił o tem.
Karzeł też książę w tych dniach z królem się rozjechał,
I do Nikopen zamku swojego pojechał.
Król posła cesarskiego w Upsalu odprawił
Cala, ale tam i sam nie długo się bawił,
Bo prosto do Sztokholmu i z dworem swym jachał,
A w tych dniach *Warszawicki* do króla przyjachał,
Człowiek wielkiej godności, krasomowca sławny,
Przed którym niewiem by co miał w nauce dawny
Tulius rzymski, prawie Demostenes drugi;
Ten, nietylko że panom swym znaczne posługi
Królom sarmackim czynił, prawie od młodości,
Lecz i wtenczas przez morskie płynął głębokości,

Aby panu swojemu i w dalekiej stronie
Nauką swoją służył, nietylko w koronie.
Bodaj się zawżdy tacy synowie rodzili
W Polsce, coby ją swoją dzielnością zdobili.
A godność żeby miała nagrodę i cnota,
Która w więtszej czci być ma niżli co jest złota.
Do Sztokholmu kiedy król z Upsala przyjechał
Spraw państw swych odprawować pilnych nie zaniechał,
I kto miał krzywdę jaką, uciekł się do niego;
On bez wielkiej pociechy nie opuścił tego,
Czem sobie u poddanych miłość zjednał wielką,
Chęć powinną, poddaństwo, i powinność wszelką.
Tymczasem zima poszła za ryfejskie skały,
Lód zginął, białe śniegi od słońca zniszczały,
A wiosna nastąpiła z kwiaty rozlicznemi,
I łąki przyodziała trawami ślicznemi,
I lasy gałęziste liściem ozdobiła,
I ptastwo rozmaite z cieplic wypuściła,
Które w gęstwinach gniazda przykrytych czyniło,
I głosy rozlicznemi każdego cieszyło.
I wiatry leksze wiały, już morze szalone,
I jego nawałności były ukrócone.
Zaczem się też i nędzny żeglarz z tego cieszył,
A w dalekie krainy coprędzej się spieszył,
I mógł już żagle swoje rozpuszczać szerokie,
I maszty u okrętów podnosić wysokie.
Sowka muzyk królewski szedł sobie śpiewając
Wdzięcznym głosem, przez miasto na cytarze grając;
Okrutna Prozerpina słysząc jego granie
Z daleka, i przy strunach tak śliczne śpiewanie,
Zarazem go w swe kraje podziemne porwała,
Ani go ztamtąd na świat potem wrócić chciała.
Orfeus kiedy chodził do złej Persefony,
I do Plutona szukać swojej ślicznej żony,
Na jego smutne granie podziemne płakały
Duchy, i żonę mu wziąć z sobą rozkazały;
Lecz jego wdzięczna cytra i z głosem przyjemnym,
Milsza niż Orfeowa jest bogom podziemnym;
Bo jako go raz sobie tam oni dostali,
Puścić go niechcą, żeby strun jego słuchali.

W tych dniach *Łaski* do króla w okręcie przypłynął
Wojewoda sieradzki, który zawżdy słynął
Po wszytkich krajach męstwem, cnotą i dzielnością
Rycerską, i dowcipem, i wielką ludzkością.
Który, nietylko że się w przedniejszym urodził
Domu w Polsce, (z którego mąż zawżdy wychodził
Jak z konia trojańskiego, tak w rycerskich sprawach,
Jak też rzeczypospolitej potrzebnych zabawach.)
Lecz i on swą dzielnością i sprawami swemi,
Porówna z każdej miary z przodkami zacnemi.
Jako tygrys nie kunę lecz tygrysa rodzi,
Tak się o tym przesławnym panie też rzec godzi.
Miał ojca rycerskiego, i wielkiej godności,
Który był i u obcych panów w uczciwości,
Dla cnót wielkich i męstwa, syn go też nie wydał,
Ale jeszcze i swoich moc dzielności przydał.
I ciebie *Kryski* muza moja nie przepomni,
Lecz wielką chęć ku panu za mną twoję wspomni.
Boś ty, z wielkiej którą masz ku niemu miłości,
Ważyłeś się przez morskie płynąć głębokości,
Nie pomniąc i na żywot, i na zdrowie drogie,
Któregoś mało nie zbył w nawałności srogie.
Jednak cię Bóg zachował, boś ty z chęci wielkiej
Ku panu swemu czynił, za coś godzien wszelkiej
Wdzięczności i pochwały, i znacznej nagrody,
Boś niemałe w tak długiej drodze podjął szkody.
Więc podczaszy *Choiński* dowcipu wielkiego,
(Który swe trawił lata na dworze zacnego
Cesarza, który zwiedził krainy postronne,
Niemieckie, hesperyjskie, i insuły one,
Które adryatyckie otoczyły wody,
Abo medyterańskie nieprzebrnione brody),
Prawie wtenczas na śliczny wysiadł brzeg sztokholmski,
I udatny *Garwaski* w tych dniach przybył z Polski.
Bo Polacy przez pana będąc już tęskliwi,
Jako zawżdy jednako byli mu chętliwi,
Tak i przez ten czas w onej jego niebytności
Dotrzymali mu wiary, chęci, życzliwości,
Którą panom swym zwykli statecznie zachować,
Dla nich krwie, majętności, nigdy nie żałować;

Pisali, prosząc, aby do nich się nawrócił,
A mieszkania w swem państwie ojczystem ukrócił.
Jakoż zarazem chciał król do nich się pospieszyć,
I naród sobie chętny sarmacki pocieszyć,
Lecz iż królowa wtenczas w połogu leżała
W Sztokholmie, kędy córkę Katarzynę miała,
A ta niedługo swoich rodziców cieszyła,
Tylko trzydzieści i dwa dni na świecie żyła;
Potem poszła na wieczne do nieba radości,
Wzgardziwszy wszytkie świata tego obłudności.
Tak kwiateczek upada ostrą kosą ścięty,
Lub ręką (ledwie się co wzniósł od ziemie) wzięty.
A rodzicy z jej śmierci wielką żałość mieli,
Przeto że jej niedługo na świecie widzieli;
Której młode członeczki w trunienkę schowali,
I żałośnie przez kilka dni nad nią płakali.
Potem odprawił posła Fukiera zacnego,
Który był od książęcia posłan bawarskiego.
A w tych też dniach Polacy z Gdańska przypłynęli
W okręciech, i na kotwach przed zamkiem stanęli.
Tych wszytka pospolita rzecz zgodnie posłała
Po króla, bo ze wszech stron trwogi wielkie miała
Od różnych nieprzyjaciół, którzy pilnowali
Pogody, aby szkodę jaką udziałali.
Jakoż swego dowiedli krwie chciwi pohańcy,
Przemierzli i wzgardzeni Bogu bisurmańcy,
Wpadli w Pokucie, siła szkody poczynili,
Wsi spaliwszy i miasta, ludzi moc pobili,
Szable swoje maczając we krwi chrześciańskiej,
I używając swojej srogości pogańskiej.
Wysiedli tedy na brzeg sarmaccy posłowie,
Rycerskich ludzi siła i senatorowie.
Szedł wprzód zacny *Czarkowski* nakielski kasztelan,
A z nim pospołu grzeczny też brat rodzony Jan;
Obadwa i z urody i z wielkiej godności
Chwały godni, i w rzeczach rycerskich z dzielności.
Za nim *Bykowski* zaraz kasztelan Konarski,
Człek zacny, więc *Stadnicki* Adam rycerz darski.
Taki był Palamedes, Euryalus mężny,
Taki Neoptolemus, Patroclus potężny.

Za *Stadnickim Warszycki* osobnej dzielności
Starosta cyrski, który prawie od młodości
W krainach cudzoziemskich swoje trawił lata,
I wielką część w swym wieku młodym zwiedził świata.
Daniłowicz z nim wespół osobnej dzielności,
Zacnego domu, z ślicznej urody, z gładkości,
Z męstwa, z wdzięcznej wymowy, z cnót niewysłowionych,
I z grzeczności (które go zdobią) niezliczonych,
Jest przyjemny u wszytkich, i z wielkiej ludzkości,
I dla tej (którą w młodych leciech ma) godności.
Więc mężny jako drugi Ajax *Przeradowski*
Szedł dworzanin, jak śmiały Tideus *Niegolowski*,
Szedł *Karkowski*, którego dzielność pod Byczyną,
I insze wielkie męstwa zawżdy u wszech słyną.
I inszych zacnych ludzi rycerskich niemało,
Których wszytkich wspominać czasu by nie stało;
A każdyby z nich godzien osobnej pochwały,
Dla cnót i męstwa swego. Kiedy tak już stały
Okręty na kotwicach, strzelbę wypuszczono,
W bębny bito, a w trąby miedziane trąbiono.
Potem weszli na pałac królewski posłowie
Zacnej polskiej korony, wprzód kasztelanowie,
Potem insi witali swojego z radością,
I z tą, którą powinni jemu uczciwością.
A król siedząc na sali każdego przyjmował
Wdzięczną twarzą, i łaskę wszytkim okazował.
Potem wystąpił zacny *Czarkowski*, i długą
Rzecz uczynił do króla, a *Bykowski* drugą
Mowę dosyć poważną po nim zaś prowadził,
Gdzie sławiańskim językiem piękne słowa sadził;
Wspomniał wielki frasunek Polaków tęskliwych
Przez pana swego, wspomniał poddanych życzliwych
Chętne serca ku niemu, z jaką go radością
Wszyscy czekają, z jaką wielką statecznością
Wiarę jemu trzymają, przytem niebezpieczeństw
Koronnych nie zapomniał, i wielkich okrucieństw,
Które sprośni pohańcy w jego niebytności
Uczynili, i jakich użyli srogości
Idąc do Węgier hordy tatarskie okrutne;
Pamięta jeszcze dobrze dziś Pokucie smutne

Ich tyraństwo, — to wszytko oni wspominali
Królowi, a w drogę go coprędzej wzywali.
Jakoż i król był na tem, aby mógł pospieszyć,
A swoją obecnością Polaki pocieszyć.
I dla tegoż do Gdańska coprędzej wyprawił
Po okręty, aby się już nie długo bawił,
Niewieścińskiego, który z wysokich cnót swoich
I z nauki, z ludzkości, nie z tych wierszów moich,
Godzien wielkiej pochwały, i z swojej godności,
I z tej którą u wszytkich ma ludzi miłości.
Ten jako w każdej sprawie posługami swemi
Dogadzał panu, tak też nie omieszkał z temi
Nawami do Sztokholmu przybyć bez mieszkania,
Nie zaniechał pilnego w tem czynić starania.

KSIĘGI IV.

Skoro okręty gdańskie u brzegu stanęły,
A miejsca niebezpieczne już wszytkie minęły,
Rozkazał król potrzeby wszelakie gotować,
Maszty wielkie podnosić, okręty ładować,
Co gdy już dostatecznie wszytko zgotowano,
I żywnością każdego w drogę opatrzono,
Wsiadł król i z dworem swoim, i z ludźmi wszytkimi,
Z płaczem się pożegnawszy z Szwedami swoimi,
Od których acz z żałością przyszło mu odjechać,
I na czas dziedzicznego królestwa zaniechać,
Jednak iż do Polaków nie małą też zjęty
Miłością, od których był na królestwo wzięty,
Jako pan dobrotliwy niechciał ich opuścić,
Kazał tedy szerokie już żagle rozpuścić,
Rząd wszytek zostawiwszy królestwa szwedzkiego
Stryjowi z senatormi. Potem do wielkiego
Wsiadł okrętu. Jaką tam wtenczas żałość mieli
Cni Szwedowie, kiedy go już w nawie widzieli,
A on od nich odjeżdża, w wielkim zostawiwszy
Ich smutku, a niedługo z nimi się nabywszy.
Tydzień między skałami okręty zmieszkały,
Bo nieprawie sposobne wiatry sobie miały.
Ósmego dnia w Elznaben między wysokiemi
Skałami na kotwicach stanęły: tam swemi
Krzysztof muzyk strunami cytary przyjemnej

Zabawiał wszytkich. Sylwan stojąc w skale ciemnej
Z drugimi Satyrami, uszu nastawiali,
A tak wdzięcznego grania i głosu słuchali.
Więc i Echo bogini, która w górach onych
Zdawna mieszka, i Nimfy, które w wodach słonych
Mają z łaski możnego Neptuna pokoje,
Twarzy ukazowały śliczne z wody swoje,
Słuchając wdzięcznych, które z cytrą śpiewał pieśni
Nasz Amfion słowieński, i Faunowie leśni
Po skałach wszędzie z krzaków gęstych wyglądali,
A tak wdzięcznego dźwięku cytary słuchali.
Wspominał pieśnią swoją rzeczy siła dawnych,
Jako Tebów dobywał Adrastus przesławnych.
Jak Polynices wieprza strasznego przykryty
Skórą, i lwa srogiego Tydeus niepożyty,
Mężnie sobie na wojnie tamtej poczynali,
I czego męstwem swojem tam dokazowali.
I inszych siła rzeczy też wspominał przytem,
Śpiewając przy cytarze głosem znamienitym.
A śliczna Amfitryte na morzu pogodę
Uczyniła, i bystrą uciszyła wodę,
Na jego granie, i wiatr okrętom życzliwy
Dała. Król też rozkazał wznosić urodziwy
Białe żagle, na morze wielkie ze Szwecyi,
A co prędzej pośpieszać już do Sarmacyi.
Wyjeżdżając z Elznaben portu ostatniego,
Który nad samym brzegiem jest morza wielkiego,
Pożegnał się z królewną siostrą swą rodzoną,
Ciężkim płaczem i żalem wielce zasmuconą,
Który jej serce trapił z jego odjechania,
I z tak prędkiego z państwem ojczystem rozstania.
Król też nie bez wielkiego płaczu i żałości
Z nią się żegnał, i nie bez serdecznej ciężkości.
Tam kiedy już na wielkie morze wychodziły
Z Elzenaben okręty, boginie patrzyły,
Przy królewnie na skale tuż siedząc wysokiej,
Nad samym brzegiem wody baltyckiej, głębokiej,
Wzdychając: lecz grofowna nabarziej troskliwa
Między wszytkiemi była, i też frasowliwa.

Po wielkim przyjacielu, który ją za żonę
Sobie wziąć miał, i w swoję zaprowadzić stronę,
Który jednak dla pilnych spraw musiał żeglować
Z panem swoim do Polski, i tego pilnować,
Co mu rzeczpospolita Sarmacka zleciła,
Gdy go poń i z drugimi wespół wyprawiła.
Lecz on skoro odprawi pospolitej rzeczy
Posługi, będzie to miał ustawnie na pieczy,
Aby się zaś do ciebie cna panno nawrócił,
A twój płacz i ten smutek tak wielki ukrócił.
Kto serdeczną tesknicę może wypowiedzieć
Twą cny *Gostomski?* i kto żal okrutny wiedzieć?
Taki miał Demofoon, gdy jadąc od Troi,
Mało się napatrzywszy cnej Fillidy swojej,
Musiał od niej odjachać, w ciężkim zostawiwszy
Onę żalu, i sam też takiegoż nabywszy.
W takim smutku, co srogie Centaury zwojował,
I Amazony pobił, i Teby popsował,
Aryadnę Tezeus na wyspię zostawił,
Który jej dobrodziejstwem zdrowie swe wybawił
Od złego Minotaura, i z pokojów mylnych
Labiryntowych wyszedł, i z trudności silnych.
Tak Dydo od Cyprydy syna zostawiona,
Po jego odjechaniu była zasmucona,
I póki jedno widzieć mogła żagle jego,
Nie mogła się żałosna zatrzymać od tego,
Aby oczu swych łzami zalewać nie miała,
Póki jedno na morze głębokie patrzała.
Tak i ty cna grofowno, pókiś mogła śliczny
Okręt widzieć, póty cię trapił ustawiczny
Płacz, i okrutna tęskność: on też póki skały
Mógł dojrzeć, z której wdzięczne twe oczy patrzały,
Ustawnie wzdychał z płaczem, i jagody swoje
Polewał, wspominając na grzeczności twoje.
A ty kiedyś nie mogła już żaglów szerokich
Dojrzeć, ani chorągwi u masztów wysokich,
Jakim żalem twe serce śliczna panno zjęte,
Kiedy wszytkie pociechy z oczu twoich wzięte,—
Ktoby tak był szczęśliwym, coby piórem swoim,
Mógł pisać dostatecznie o tym żalu twoim!

Już ciosane okręty u Gotlandu były,
Kiedy wiatry gwałtowne wody poruszyły,
Tak, że wielka nawałność następować jęła,
Która się przed wieczorem samym prawie wszczęła.
Zaczem na wszytkich przyszedł strach i nagła trwoga;
Tam naprzód *Fugielweder* uczynił do Boga
Modlitwę, prałat zacny i wielkiej godności,
W królewskiej nawie będąc, aby te srogości
Morskie raczył uciszyć, i te wiatry silne
Odmienić. Potem wszyscy swoje prośby pilne
Ku Bogu z nabożeństwem wielkiem obrócili,
A o lepszą pogodę i wiatry prosili.
W czem wnetże pocieszeni od Boga zostali,
Którego z płaczem prawie serdecznym wzywali.
Bo zaraz ucichnęły srogie nawałności,
I Eolus zapędził w twardych skał wnętrzności
Zuchwałe wiatry, które wydymały wody,
I tam je zamknął, żeby nie czyniły szkody
Okrętom wielkim; potem porządnie bieżały
Ku Gdańskowi, bo dobry wiatr po sobie miały.
Jako na on czas Jazon do Kolchu z drugimi
Po złotą owcę płynął z towarzyszmi swymi,
Kędy Kastor i Polux nadobnej urody,
Herkules, i Telamon, Orfeus, Hylas młody
Z nim pospołu unieśli królewnę, i drogi
Skarb, którego ustawnie smok pilnował srogi:
Takich ludzi rycerskich i takiej urody,
Przedniejszych prawie z Polski, miał król z sobą młody.
W onych okręciech, grofów, paniąt, senatorów,
I rozmaitych ludzi z cudzych panów dworów,
Kędy nalazł Hiszpana, Włocha, Tatarzyna,
Francuza, Niemca, Moskwę, czarnego Murzyna,
Węgrów bitnych, i ludzi inszych godnych siła,
Którychby Mnza moja nierychło złożyła.
Z tymi kiedy do Helu przypłynął wszytkimi,
Za dwa dni za dwie nocy, prośbami swojemi
Nabożnie podziękował Bogu, który sprawy
Jego szczęścił, i był mu we wszytkiem łaskawy,
Który go i przez morskie pierwej przeniósł wody,
I wysadził u brzegów ojczystych bez szkody,

I zaś znowu w sarmackich krainach postawił,
Od wielkich niebezpieczeństw i przygód wybawił.
A co pierwej na morzu dziewięć niedziel były,
To teraz za dwie nocy i dwa dni przebyły
Okręty, cichym wiatrem do polskiego brzegu,
W wielce życzliwym z łaski Neptunowej biegu.
Za co jemu uczynić król każe kosztowny
Ołtarz potem, i kościół postawić budowny
W przedniem mieście stołecznem, kędy Grachus leży,
I gdzie Wisła żaglowna tuż pod zamek bieży.—
Przespawszy noc pod Helem kotwice wciągnęli
Do okrętów, a prosto do Gdańska płynęli.
I kiedy już z laternie okręty widziano
I chorągwie u masztów, ogromnie strzelano
Z dział od wielkiej radości, potem wypuścili
Strzelbę wszytkę z okrętów, a zatem przybili
Do brzegu nawy swoje, żagle pospuszczali,
A na brzeg pożądany polski wysiadali.
Jaka radość poddanym i jakie wesele
Na ten czas było wszytkim, i jak pociech wiele,
By mi swego użyczył Latoides pióra,
Abo która nadobnej Mnemozyny córa,
Ledwiebych ja mógł wspomnieć o tem dostatecznie,
I to do ludzi podać wierszem swoim grzecznie.
Potem kiedy król wyszedł z okrętu wielkiego
U laternie, jął Boga chwalić wszechmocnego,
Za to, że na brzeg polski ze wszytkimi zdrowy
Wysiadł, i takowemi dziękował mu słowy:
Boże, któryś to niebo co na nie patrzymy,
I wszytko to uczynił co pod niem widzimy,
To słońce tak nadobne, i te gwiazdy śliczne,
Które z łaski twej mają światło ustawiczne,—
Któremu jest posłuszny ten okrąg miesięczny.
I ten fundament nieba wysokiego wdzięczny;
Któryś morze żeglowne słowem swojem sprawił,
I tę ziemię szeroką mocą twą postawił,—
I zwierzęta rozliczne, ptastwo rozmaite,
I te zioła pachniące, i lasy przykryte,
I lud wszytek co go jest na ziemi szerokiej,
I ryby które w wodzie pływają głębokiej:

Tobie Bogu mojemu swe dzięki oddawam,
I wielkie dobrodziejstwa twe Panie wyznawam,
Którychem ja doznawał jeszcze od młodości,
I mocnej ręki twojej, i dobrotliwości.
Bo nietylko żeś mi dał Sarmaty przesławne
W moc moję, i królestwo przodków moich dawne,
Aleś mi jeszcze łaski twej pozwolił na to,
Że je w pokoju rządzę. A ja ciebie za to
Chwalić będę o Boże zawżdy dobrotliwy,
I twoje imie sławić pókim jedno żywy.
Któryś mię i przez morze teraz przeprowadził,
I z ludem któryś mi dał w moc zdrowo wysadził,
Bądź pochwalon na ziemi i na wielkiem niebie,
Od wszytkiego stworzenia które sławi ciebie.—
Kiedy tego dokończył, zaraz przystąpili
Cni Polacy, i długą mowę uczynili
Do króla, witając go z serdeczną radością,
I z oną, którą mieli ku niemu miłością.
Wspominali w mowie swej, w jakowej tęskności,
W jakim frasunku byli w jego niebytności.
Ciesząc się z przyjechania jego, dziękowali
Bogu za to, że go zaś zdrowo oglądali.
A on każdego twarzą łaskawą przyjmował,
I wdzięczność swym poddanym wiernym okazował,
Którzy mu i królestwa w cale dochowali,
I stale obiecanej wiary dotrzymali.
Potem, kiedy porządnie to już odprawili,
Zarazem go do Gdańska wszyscy prowadzili.
Z radością niewymowną tam lud niezliczony
Zabiegał, chcąc oglądać króla na wsze strony.
Po brzegach Wiślnych wszędzie pełno ludzi było,
W ulicach, z okien, zewsząd wielkość ich patrzyło.
Tam kiedy już do mostu w bacie zielonego
Przypłynął, wdzięcznie przyjęt od ludu wszytkiego,
I poważnemi Senat przywitał go słowy.
A potem, kiedy onej dokończyli mowy,
Prowadzon jest do miasta zaraz budownego,
I ze czcią do pałacu w rynku kosztownego.
Tamże z morskich niewczasów sobie odpoczywał,
A na konie, które przyjść miały, oczekiwał.

Gdańszczanie wielką wdzięczność mu pokazowali,
Jako panu, i potrzeb wszytkich dodawali.
A nietylko samemu, lecz co ich z nim było,
Tak, że ninaczem prawie wszytkim nie schodziło.
Zatem kiedy już konie z Sambora przysłano
I wozy, i potrzeby insze zgotowano,
Niedługo się zabawiał, zaraz się pospieszył
Do Krakowa, aby tam i drugich pocieszył
Swym przyjazdem, którzy go z radością czekali,
Bo się trwóg i trudności wielkich obawiali
Od bliskich ieprzyjaciół, gdyby nie przyjechał,
Abo się spieszyć do nich co prędzej zaniechał.
Ja też na ten czas z rytmy swojemi zostaję,
Tobie, o Urania, ofiary oddaję,
Za to, żeś mi się dała na ojczystym brzegu
Oglądać, i z morskiego odpoczynąć biegu.

ŻYWOT
SZLACHCICA WE WSI,

PRZEZ

ANDRZEJA ZBYLITOWSKIEGO.

(Napisany i pierwszy raz wydany r. 1597 w Krakowie).

SMITHSONIAN INSTITUTION
LIBRARIES

DO WIELMOŻNEGO PANA, PANA

HIACYNKTA MŁODZIEJOWSKIEGO

Z MŁODZIEJOWIC,

Podskarbiego nadwornego koronnego, piaseckiego i krzeczowskiego starosty etc. etc.

PANA SWEGO M.

Andrzej Zbylitowski

powolny służebnik.

Za dobrodziejstwa którem znał po tobie,
Zacny podskarbi, dałbym twej osobie
I drogie perły, i świetne klejnoty,
I skarby które rodzi Tagus złoty;
Lecz iż klejnotów nie mam w skarbie moim,
Ani pieniędzy wielkich w mieszku swoim:
Toć daję, co mieć z łaski bogiń mogę,
Cny Młodziejowski, i to co przemogę.
Co proszę z łaską na ten czas odemnie,
Aż co lepszego najdę, weź przyjemnie.

Chęć mą życzliwą (którą mam ku tobie)
Niż upominek bardziej uważ sobie.
A ja póki mych w grób nie schowa kości
Okrutna Kloto, dotąd uczynności
Twych chcę być wdzięczen, którem z łaski twojej
Znał zawsze, jeszcze od młodości mojej.

ŻYWOT SZLACHCICA
WE WSI.

Żywot pobożny śpiewam, a ty Ceres hojna,
Co dary ludziom dajesz bogini spokojna,
(Z której łaski winnice słodkie grona dają,
I z pól rodzajnych zboża swoje zgromadzają
Pracowici oracze, i potu ciężkiego
Nagrodę słuszną biorą do gumna swojego),
Użycz mi proszę teraz zwykłej łaski twojej,
Żeby ludzie umieli poznać z pieśni mojej,
Jako żyć na swobodzie, w cnocie, w przystojności,
W lubym pokoju, bez trosk zbytnich, w pobożności.
Nie zajrzę ja nikomu ani morzem pływać,
Ani bogactw rozlicznym sposobem nabywać,
Ani miast murowanych, ni zamków warownych,
Ani wielkich pieniędzy, ni dworów budownych,
Ni opon drogotkanych, ni sklepów zakrytych,
Ni kosztownych pałaców i twierdz niedobytych.
Mam chłodnik przeplatany klonem gałęzistym,
Mam dom z jodły ciosanej, jest nad przezroczystym
Zdrojem las jaworowy, są wysokie dęby,
Z których twierdze składają, i obronne zręby,

I wodopławne szkuty; jest i mkła sośnina
Z której bywa na mój stół częstokroć zwierzyna,
Zajączek, co go w sieci myśliwiec dostanie,
Jarząbek który w sidle na drzewie zostanie,
Kuropatwa nie jedna co w sak dziany wnijdzie,
Rzadko bez tego do mnie chłopek moj więc przyjdzie.
A jeśli mu fortuna tego nie da w lesie
Dostać, tedy kapłuna albo gęś przyniesie,
Albo małe kozlątko, lub z rzeki kaczora,
Jednak darmo nie przyjdzie on nigdy do dwora.
Nie pragnę ja podpierać cudzych drzwi ramiony,
I biegać za nastułką pańską jak szalony.
I niedbam żeby orszak sług za mną ubranych
Strojno chodził, w jedwabnych szatach drogotkanych.
Coby wąsy płukali zawzdy w winie moim,
I woźnicom go w [illegible] swoim,
Czupryny wygoliwszy na piórka dmuchali,
Podkówkami jak szkapy w ziemię kołatali,
Ostrogami brząkając, jako bocianowie
Wzniosszy ramiona chodząc, udatni magrowie
W owych kęsych sukienkach, których ukracają
Co raz. Co wiedzieć jakich już strojów nie mają.
Na każdy rok strój nowy. Więc to pokazuje
Z wierzchu szata, co się w nim też statku najduje!
Odpuśćcie mi, że wam tak już przymawiać muszę
Cni Polacy, i spraw tu waszych nieco ruszę,
Jak głupi wieśniak. Na co obracacie swoje,
Powiedźcie mi, dochody? Na zbytek, na stroje,
Na pachołki, na konie, na wozy kosztowne,
Na półmiski, na wino: więc miasta budowne
Do inszych posyłacie, bo wasze dochody
Temu zdołać nie mogą, miasta wsi i grody.
Więcej dziś drugi sług ma niźli we wsi kmieci,
Na te klatki majętność wasza teraz leci.
Nie było takich zbytków za cnych przodków waszych,
Dopiero się poczęły świeżo za lat naszych.
Pomnię ja, chociam jeszcze nie dawno na świecie,
Że pachołek u pana barwy na swym grzbiecie
Nie nosił axamitnej, ani atłasowej,
Ni szarłatu drogiego, ni fijałdyszowej:

A teraz i w telety już je ubieracie.
Przetoż też dla nich wsi swe i miasta mijacie.
A czasem was magrowie ci waszy przyprawią
O zdrowie, i wszystkiego co macie pozbawią.
Siła to pono na mię że wam tak przymawiam,
I takie wam rozpusty przed oczy wystawiam:
Więc nie będę, by mi się w skórę nie dostało;
Bodajby mi na głowie co włosów zostało
Od witezów, co owo sobie natykali
Wiech na rozum, toćby mi za to dziękowali.
Ba i panomby trzeba zaraz przyciąć samym:
Ale próżno, bo przedsię nie przestaną na mym
Upominaniu takim, nie opuszczą swoich
Zwyczajów, i nie przyjmą tych perswazyj moich.
Przedsię oni półmisków sto każą postawić
Na jeden obiad, by też wieś na to zastawić.
I brożek sześcią koni teletą obity
Być musi, axamitem na wierzchu pokryty,
Kotożyszowie w atłasy kosztownie ubrani.
W brożku kto, proszę, siedzi? Jedna tylko pani
W koronie; jam rozumiał, że to tam królowa,
Bo ziemianka tak strojnych pachołków nie chowa,
Ani jej w takiej chodzić przystoi koronie,
Ani tak drogie turskie w brożek wprzągać konie.
Jużeście swe tak bardzo panie rozpuścili,
Żeście się im tak drogo stroić dopuścili,
Że nie wiedzą jak chodzą w tychto bryżach swoich,
A ty się na to ciągni mężu z wiosek twoich.
A co wiedzieć jakich tu już strojów nie najdzie
U nich. Ba wierę choć kto w cudze strony zajdzie,
Ledwie takie obaczy wymyślne ubiory,
Jakich dziś u naszych pań pełne w Polsce dwory.
Więc im też nie mam za złe, bo z mężów przykłady
I powód samych taki ony mają rady.
Bo jedni po turecku, drudzy perskim strojem,
A drudzy po tatarsku, inszy włoskim krojem,
(Mnie się takie figury nic nie podobają,
Bo coś w sobie za znaki podejrzane mają),
Inszy kozackim strychem, po moskiewsku drudzy;
Więc jednako panowie jako i ich słudzy.

Ów sobie dał urobić kabat porzezany,
Ten pludry jako wory, ten zaś przeszywany.
Telej, drugi delią włożył osieczoną,
Właśnie jako kiedy gęś puści podskubioną.
Ba i chodzić się uczą podniósłszy ramiona,
Inakby za grzecznego nie uszedł Katona.
A kiedy owe kotcze swoje ubieracie,
I drogiemi kobiercy tak je obijacie,
W tem wielki nader zbytek w was się pokazuje,
Jakowy się w narodach inszych nie najduje;
Cudniej je niż ołtarze w kościele zdobicie,
Ba, kramy z nich ormiańskie już prawie czynicie.
Przebóg, upomnicie wżdy tych utratnych panów,
Niechaj nie naśladują w tych strojach poganów.
We wszystkiem taką pompa, że niemasz żadnego
Królestwa, coby było zbytku tak wielkiego.
Więc na te wasze klatki macie te dostatki,
A dla miłej (jako ją zowiem wszyscy) matki,
Dla rzeczypospolitej, niemasz u żadnego.
Gdy potrzeba przypadnie, nie wiem by jednego
Nalazł, coby ojczyznę chciał swoję ratować,
I zdrowia i wszystkiego dla niej nie żałować.
Dalekośmy się od swych przodków odrodzili,
Którzy tego czem się dziś zdobim dochodzili
Wielkiemi przez swe męstwo w boju dzielnościami,
I w pokoju dowcipem, wielkiemi cnotami.
A dziś jedno sejmujem: nic przecię nie sprawim,
Tylko fraszkami droższy czas nad wszystko bawim.
Prywat swych przestrzegając, każdy co ugonić
Sobie szuka, wolności namniej nie chce bronić.
A ten właśnie tak czyni, jako ów co morze
W żaglolotnym okręcie w daleki kraj porze,
Który wichrem szalonym w niebezpieczne fale
Wpędzony, wielkim szturmem rozbity na skale,
Choćby mógł jeszcze siebie i drugich zachować,
Wodę z nawy wylewać, dziurę zaprawować,
Woli tymczasem zbierać w skrzynie swoje rzeczy,
Bardziej te, niźli mając wszech zdrowie na pieczy;
A tego nędznik co ma przyjść nie upatruje,
Że i rzeczy, i on sam tonąć się gotuje;

Bo skoro okręt wszystek już zatopi woda,
Poszli na dno w przepaści, myślić o tem szkoda
Żeby się tam miał który przy zdrowiu zachować,
Albo znowu do miłej ojczyzny żeglować.
Tak właśnie (co pożytek swoj bardziej miłuje
Niż rzeczypospolitej) sobie postępuje.
Zmiłujcie się wżdy kiedy nad ojczyzną drogą,
A nie dajcie jej trapić tą tak częstą trwogą
Od różnych nieprzyjaciół, najdźcie wżdy obronę,
Którąbyście zachować mogli tę koronę.
Bo was ta w sławie trzyma, i w dostatku takim,
Żeście już są wiadomi narodom wszelakim.
Ale mnie prostakowi szkoda mówić o tem,
Co do sejmów należy; i mało mnie po tem,
Strofować cudze sprawy i też obyczaje,
Bo mi miasto pochwały rychlej kto nałaje.
Tym to zlecam, statutem którzy łamią głowy,
I słów obfitość mają, i dostatek mowy.
Moja rzecz umieć rolą dobrze uprawować,
I onę na przyszły rok zaś znowu gotować.
A Cerery nabożnem sercem wzywać hojnej,
I z nią za to co sieje Pallady spokojnej,
Żeby mi zaś do roku tego dochowały
W całości, i przez szkody znowu sprzątnąć dały
Wszystko to, co się jedno na polu urodzi,
Kiedy temu od Boga słuszny czas przychodzi.
Zkąd się bardziej ucieszę, niżli bym w aldzbanty
I w łańcuchy ubierać miał konie, i w fanty,
Kosztownie uzłocone rzędy kłaść z bończuki,
Pstre lamparty i owe odlewane sztuki,
Jakowych więc Euritus, Pholus, używali,
Co konie do potrzeby grzecznie osiadali.
Bo ja nie myślę żebym tureckie zawoje
Miał rąbać, i szykować do potrzeby boje,
I w nawach do dalekich krain pielgrzymować,
I do insuł po morzu głębokiem żeglować,
Gdzie mię sroga Charybdis i okrutna Scylla
Zgubić może, i morska niepogodna chwila,
Albo wiatry szalone zapędzić na bystre
Wody, lub Tryton porwać, lub Syreny chytre.

Wolę patrzyć na pługi kiedy ciągną w pole,
I na brony któremi uprawują role,
Niż na działa straszliwe albo nawę zbrojną,
Bo te szkody, a owe rozkosz dadzą hojną.
Nie tak przykro gdy w gumnie tłuką zboże cepy,
Albo w jesieni z nożmi chodzą koło rzepy,
Jako kiedy pukają z strasznych arkabuzów,
I gęby ucinają, i przydają guzów.
Wolę patrzyć na ziarno gdy je rzuca w ziemię
Mój oracz pracowity, zkąd ja i swe plemię,
I sam siebie zachowam, i w nieżyzne lata,
I kiedy hojna Ceres nie zapomni świata:
Niż kiedy kule w szyku koło łba latają,
I grotem albo szablą do piersi zmierzają.
Wolę żyć na swobodzie, a żyć zawżdy w cnocie,
Lepiej niż ten, co kładzie rozkosz wszystkę w złocie,
A jakoby oszukać i zdradzić bliźniego,
Albo lichwą wyciągać człeka ubogiego,
Albo wydrzeć majętność własną przez gwałt komu,
I mocą kogo wybić z jegoż jeszcze domu,
Albo próżną nadzieją niepewnej wysługi
Zbyć ojczyzny u dworu, zdrowia przez czas długi.
Bo byś ty i wszystek świat zjeździł pielgrzymując,
A ludzkim się rozlicznym sprawom przypatrując,
Nie tuszę żebyś miał co wynaleść inszego,
Jedno się postanowić, a zagona swego
Pilnować, w gospodarstwo z młodu się sposobić,
A dla swoich starych lat wolny kąt zgotować,
Uważywszy w jakim chcesz żyć na świecie stanie,
Nie kładąc pogodnego czasu bardzo tanie.
Bo co więc za pociecha ztąd owemu przyjdzie,
Komu tak młode lata i wszystek wiek zejdzie,
Że nie jest ni duchownym, ni człekiem żonatym,
Jedno jak Proteus jaki, człekiem wichrowatym
Z takiego każdy szydzi, wszyscy go bramują,
Panny w głowie siwiznę jego ukazują:
I ten panicz musi być pieczywa starego,
Trzeba po nim posagu będzie niemałego.
Więc jeśli się ożeni, krótko go na świecie,
A młode jego dziatki zły opiekun gniecie.

Żona po jego śmierci prędko pójdzie w plęsy,
Dostanie się potomkom skarb i zagon kęsy.
Owi zaś co się długo, nędzni, dwory bawią,
Gdzie ojczyznę i zdrowie i wszystko zostawią,
Dla niepewnej nadzieje i próżnej otuchy,
Łapają niebożęta po powietrzu muchy.
I mógłby już drugiego nazwać nowym mnichem,
Bo w jednej sukni chodzi apostolskim strychem,
Bez złota, bez pieniędzy; każdy z niego szydzi,
Iż go tak we złej sukni i w wytartej widzi.
Anoby był snać ojciec dobrze lepiej sprawił,
By go był w gospodarstwo i do roli wprawił.
Nie wiem co wżdy to sobie drugi upatruje,
Bawić się dworem, zwłaszcza gdy się nie szańcuje,
Lepiej ty sprawisz co wczas pomyślisz o sobie,
Łatwiej będzie o wszystko niż owemu, tobie.
Z młodu na gospodarstwie z żoną się sposobisz,
I uciesznem potomstwem starość swą ozdobisz,
Które więc za żywota rozrządzisz swojego,
A z czasem i prawnuka oglądasz twojego.
A jeśliś jeszcze przytem jest człowiek uczony,
Łacno piórem swem słynąć możesz na wszystrony.
Komuby się takiego nie chciało żywota!
U mnie droższy nad wszystko co jedno jest złota.
Ja mam swoje uczciwe zabawy przystojne,
Ja wolną myśl od troski, i życie spokojne.
Zasiadłszy z przyjacielem w pachniącym ogrodzie,
W chłodniku przeplatanym, przy strumiennej wodzie,
Pod jaworem szerokim, to przy lutni śpiewać,
To w struny bić ucieszne, a każę nalewać
Chłodnego wina w czarę, a za jego zdrowie
Wiele ich ja wypiję, a kto to wypowie?
Miasto arfy, i fletów, i bębnów miedzianych,
I krzykliwych kornetów, i cyter rzezanych,
Niechaj wdzięczny słowiczek w gęstej topolinie
Gardłkiem swem wyprawuje; niechaj w oziminie
Skowronek mały krzyczy; niechaj jasne zdroje
Wdzięcznym szumem spokojnie bawią uszy moje.
Jeśli zaś swoje oczy wejrzeniem wesołem
Z nim ucieszyć będę chciał, ujrzym, ano kołem

Stoją Tatry wysokie, i długie Biesciady,
I bory gałęziste, i szczepione sady;
I u samej wsi widać gaje jaworowe,
I wesołe dąbrowy, i drzewa bukowe;
I rzeka tuż pod górę, na której dwór leży,
Szum wdzięczny po kamieniach czyniąc bystro bieży;
A po niej trafty płyną, i z zbożem komiegi,
I ciosane wanczosy tuż pod same brzegi;
Młyn na niej, u którego obrotne biegają
Koła, co mnie żywności część niemałą dają.
Usłyszę jeszcze wespół z nim w ogrodzie moim,
Jako piękny słowiczek nad ciekącym zdrojem
Gardłkiem swem wyprawuje, i gżegżołka w sadu
Miasto lutnie i fletu śpiewa do obiadu.
Obaczę jeszcze z okna na sali swem okiem,
Ano bydło do domu bieży wielkim skokiem,
Czując że już noc bliska: bo wieczorna zorza
Znienagła postępuje z głębokiego morza;
Pasterze za niem idą, po lekku śpiewając,
A w wierzbową piszczałkę pięknie przygrywając,
I młode pastereczki w płótnie biało tkanem,
Każda co z lasa niesie w wieńcu przewijanym:
Ta orzechy, ta rydze, ta słodkie maliny,
Ta dojrzałe podziemki, ta czarne jerzyny,
Ta w koszyku plecionym wieniec kadzidłowy,
Owa wiązań bukwice, ta kwiat kalinowy.
Więc wtem popędzą owce i małe jagnięta
Na noc do zwykłych obór, i młode kozłęta,
Tłuste stado, i insze bydła rozmaite,
Z którego biorą co rok nabiały obfite.
Zaś pojrzym na ogrody pięknie ogrodzone,
I na stawy porządnie wszystkie narybione:
Awo w tym tłuste karpie i leszcze pływają,
W drugim dosyć karasi, w inszym zaś biegają
Z ostrym grzbietem okunie i szczuki zuchwałe,
Pstrągi i brzany w sadzu, i śliżyki małe.
Zaś pojrzę na swe gumno, a tak w sercu mojem
Mówić będę, z ochotą siedząc w oknie swojem:
Radujcie się już teraz brogi wypróżnione,
Coście na wiosnę do szkut były wymłócone,

Już teraz na pantoflach chodzić nie będziecie,
Ni twarzy kapeluszem swojej zakryjecie;
Ale wzgórę podnieście swoje piękne czoło,
A z gumna wyglądajcie mojego wesoło.
Oto się już dostały łąki przyodziane,
Oto już na ramionach kosy zgotowane
Niosą, któremi ścinać gospodarz bogaty
Każe dorosłą trawę i rozliczne kwiaty
Na siano, którem każdy swój dobytek w domu
Żywi przez rok, żeby się nie kłaniał nikomu,
Zwłaszcza wtenczas, kiedy się przykra zima sroży,
I najbardziej śnieg sieje i gwałtowne mrozy.
Już męska płeć, i słabsze na pracę dziewczęta,
I jeszcze niedorosłe do lat swych chłopięta,
Z sierpem każdy porządnie na swoim zagonie
Zrzynają pełne kłosy; a drudzy na stronie
Żniwem upracowani leżą sobie w chłodzie,
Flaszeczek potrząsają przy strumiennej wodzie.
Drudzy ani na słońce, na pracę nie dbając,
Ochotnie przedsię robią, wesoło śpiewając;
A drudzy spiesznie nosząc powiązane snopy,
Dla dżdżów niespodziewanych układają w kopy.
A ja na to poglądać wolę okiem moim,
Niż na uszykowane wojska, kiedy w swoim
Mars srogi stanie szyku, i mężna Bellona,
Między lud siejąc rany gniewem poruszona.
A jeślibych myślistwem chciał się też zabawić,
I w towarzystwo ślicznej Dyanie się stawić,
Rzuciłbym sieci kędy przy gęstej szelinie,
Trzymając parę chartów na smyczy w chróścinie;
A gdyby trzeba spuszczać, albo zającowi
Zajeżdżać, lub jakiemu inszemu zwierzowi,
Niktby mię nie uprzedził; albobym pokryte
Sidła stawiał na ptaki w lesie rozmaite,
Tak żeby mi się rzadko z nich więc który schronił;
A czasembym krogulcem też przepiórki gonił,
Albo więc po pagórkach łanie wiatronogie
Strzelał z miernej rusznice, albo wieprze srogie;
Albo w las rozpuściwszy ogary krzykliwe,
Szczwał nimi liszki chytre, lub sarny pierzchliwe.

Czemuby się Cyntya śliczna przypatrzała,
Z Nimfami z gór wysokich, samaby słuchała
Rozlicznych głosów moich ogarów krzykliwych.
A która tak muzyka ludzi frasowliwych
Ucieszyć może? która tak dobrze zabawić
Umie, i smutnym uszom uciechę naprawić,
Jako kiedy napadną na ślad ogarowie,
Przeławiając za zwierzem w przykrytej dąbrowie,
Rozlicznie wykrzykając;— ani głośne strony
Febowe wdzięcznej lutnie, ni głos wyprawiony
Nie będzie tak przyjemny bogiń kastylijskich,
Które strzegą potoków wód acydalijskich,
Jako kiedy psi w gaju głośno przeławiają,
Rozlicznym głosem prędkie zające ścigają.
Na górach arkadyjskich Atalanta śliczna
Tej muzyki słuchała, to jej ustawiczna
Zabawa była w onej kwitnącej młodości,
Zwierz w dzikiej puszczy gonić, a tem inszych złości
Uchronić się umiała, zbytków, próżnowania,
O złota nabywaniu nie miała starania,
Jedno jakoby strzałą ugodzić z cięciwy
Wieprza kalidońskiego; albo więc życzliwy
Jej miły głośną trąbą w puszczy wytrębując,
Przed nią się jak najlepiej umiał popisując,
To wilka, to jelenia, albo dzikie kozy
Gonił w lesie, lub związał niedźwiedzia powrozy.
A gdy się im myśliwstwo kiedy naprzykrzyło,
I śliczne członki zbytnie gorąco zemdliło,
Trzymał ją na swych ręku w zimnej skale w cieniu,
Pod jaworem szerokim przy chłodnym strumieniu,
I wziąwszy wdzięczną lutnią wzruszał słodko brzmiących
Strun, i głosu do smacznych snów usypiających.
Cicho jej przy twych strunach, wdzięczna lutni, śpiewał,
Póki zbytniem gorącem Febus świat zagrzewał.
Wspominał jej o sprawach nadobnej Latony,
I o wielkiej piękności Jowiszowej żony:
Jako córę nadobną wziął Inachusowi
Tenże, której kazała potem Argusowi
Juno strzedz stookiemu, gdy się dowiedziała,
Że jej męża śliczneg o ona miłowała.

Lecz przecie nie pomogła ani straż tak pilna;
Czego się nie domyśli miłość nieomylna?
Naprawił wnet Jupiter na sto oczy ony
Muzyka, który wdzięcznie bijąc w złote strony,
Po parze ok usypiał, aż potem samego
Argusa zepchnął z skały do morza bystrego,
Gdzie krwią wszystka spłynęła aż do wierzchu góra.
Onego Juno w pawie obróciła pióra,
I dziś się niemi zdobi, gdy zasiędzie ona
Z boginiami na niebie Jowiszowa żona.
I to jej jeszcze śpiewał wdzięcznym głosem swoim,
Gdy ją trzymał na ręku nad ciekącym zdrojem,
Jak syn Pryamow uniósł z Sparty Tyndarydę,
Jak Denotoon śliczną miłował Filidę,
Jak oszukał przysięgą na jabłku pisaną
Cydippę Akoncius do jej rąk podaną,
Wtenczas kiedy w kościele na wyspie szerokiej
Bystrego morza dary Dyanie wysokiej
I swoje nabożeństwo zwykłe oddawała;
Jak Oenone Parysa swego miłowała,
Niż do Lacedemonu po Helenę płynął,
Dla której Troja i sam nieszczęśliwy zginął.
I inszych siła rzeczy wspominał jej przytem
Sercu jej ulubiony, pod klonem przykrytym.
Co Jowisz niegdy czynił: bo raz to z chłopięciem
Do nieba jako orzeł leciał, to łabęciem
Przypłynął do nadobnej Ledy ku brzegowi,
A drugi raz podobny był zaś obłokowi,
Gdy się we mgłę odmienił, którą piękne lice
Zasłonił, i tak oknem wleciał do łożnice
Ślicznej dziewki, a w złotym dżdżu na drogo tkany
Fartuch piękny Danai pod dachem trzymany
Gęsto spadał, (a czego nie umieją czary?
Czego Wenus a złoto i niezbędne dary?)
Czego miłość nie czyni? ona i z mądrego
Wnet prostaka uczyni; ona i śmiałego
Herkulesa z wrzecionem pośle do kądziele,
Onego który ręką swoją gromił śmiele
Hydry srogie, Cerbera, i piekielne dziwy,
Którego się i Pluton sam lękał straszliwy,

Tego mały Kupido związał i okował,
A lidyjskiej królewnie za więźnia darował,
Gdzie lwią skórę zrzuciwszy, którą ciało swoje
Okrywał, kiedy gromił mężną ręką boje,
Prządł kądziel, włosy trefił, ubiory włożywszy
Białogłowskie, buławę swoję porzuciwszy.
Córa pięknej Dyony, która urodziła
Pieszczonego Kupida, to wszystko sprawiła.
Nadobnej Atalancie śpiewał ulubiony
Sercu jej rzeczy takie, kiedy upalony
Od promieni słonecznych pod oganistemi
Jawory odpoczywał i klony gęstemi.
A ona takie słowa mówiła do niego:
Wdzięcznam, mój Hippomenes, wdzięcznam wielce tego,
Że niewczasy tak wielkie, trudy podejmujesz,
I zdrowia wszystkiego dla mnie nie szanujesz;
Gotowam ci nagrodzić myśliwcze mój drogi,
To, iżeś wytrwał ogień słoneczny tak srogi;
Siełaś pracował, bardzoś zemdlił członki twoje
Zwierz dziki ze mną goniąc; ale teraz swoje
Otrzyj subtelnym rąbkiem kędzierawe skronie,
Odpocznij sobie dotąd, aż swe Febus łonie
Napoi w słonem morzu; ani ztąd wynijdzie
Twoja noga, aż znowu jasny Hesper wzyjdzie.
Tu mi już przyjdzie skończyć teraz rytmy moje,
Wspomniawszy twoje wczasy, dostatki, pokoje,
Wsi śliczna, których ludzie w tobie zażywają,
I miasta, co z łaski twej żywność swoję mają.
Bo za fraszkiby stały i wojska ogromne,
I zamki niedobyte, i miasta obronne,
Gdyby ze wsi żywności wszelakiej nie brały,
A z prace robotnego oracza nie miały.
Bo ztąd ludzie duchowni, królowie potężni
Dostatki swoje mają, i żołnierze mężni;
Stan wszelaki dobrodziejstw czeka z pracy twojej,
Której Ceres użycza hojnie z łaski swojej.
I pierwej niźli miasta widziano budowne,
I twierdze niedobyte, i zamki warowne,
Niż twarde mury wszędzie po świecie stanęły,
I pałace kosztowne początek swój wzięły;

Wsi naprzód ludzkie były nie zamki kochanie,
Skały, jaskinie, lasy, nie miasta mieszkanie,
Gdzie każdy na swobodzie prowadził swe lata,
A w pokoju zażywał bez trosk zbytnich świata.
Trzykroć to był szczęśliwy wiek kiedy tak żyli,
Bo cnotę i pobożność nad złoto ważyli.
Zarówno był ubogi z panem: bo jednaką
Ziemia żywność dawała obficie wszelaką.
Nie był spór ani zwada żadna o granice,
Nie ujrzał miecza ani na głowie przyłbice,
Każdy na swem przestawał, nie nabywał chciwie,
Nie wyciskał bliźniego wykrętacz fałszywie.
Ale jako nieszczęsne złoto się zjawiło
Na świat, do wszystkich zbytków drogę otworzyło;
Bo za niem przyszła zdrada, przyszły srogie wojny,
Przyszło łakomstwo, przeszedł i Mars zaraz zbrojny,
Chciwość niezbędna, zbytek, półmiski i stroje,
Oszukania, trucizny, gwałty, niepokoje,
Morderstwa, niepobożne lichwy, wszeteczeństwa,
Obłuda, i wykrętne prawa okrucieństwa,
I inszych sieła złości, które z sobą złoto
Przyniosło, a tyś u wszech w wzgardzie śliczna cnoto.
Jednak ja w swem ubóstwie nad wszystkie klejnoty
Ważyć cię sobie będę, i nad Hermus złoty.
A to ja z tej ubóstwo miary chwalę swoje,
Że jest bezpieczne, ani dba na żadne boje;
Nie boi się złodziejów, ani żadnej zwady,
Najazdów nieprzyjaciół, od wszelakiej zdrady
Między zbójcy nocnymi bezpieczne i wolne,
Ani mu niepokoje przeszkodzą swawolne:
Śmierć mu nic straszna nie jest, kiedyżkolwiek przyjdzie,
Gotów się stawić; ale gdy owego zejdzie
Co świata siła posiadł, albo złota w skrzyni
Ma dostatek, takiemu ciężką boleść czyni,
Gdy mu każe opuścić wielkie osiadłości,
Sklepy z pieniędzmi, stroje, złoto, majętności,
Nakoniec wdzięczny żywot. Jak ciężko zostawić
To przyjdzie, gdy się każą Prozerpinie stawić.
Przeto spokojny żywot z sumnieniem bezpiecznem
Każdy niech weźmie przed się umysłem statecznym,

Odrzuciwszy na stronę rozliczne zabawy,
I trudy niepotrzebne, i kłopotne sprawy,
Które dobrze przed czasem zdrowie odejmują,
O siwiznę, o żywot, prędko przyprawują,
Czego ci co się dwory ustawicznie bawią
Trudno ujść mają, którzy na szańc wszystko stawią,
I zdrowie i majętność. Lecz ty swoje lata
Wiedź w pokoju, dokąd ci Bóg da zażyć świata.
Bo się małem natura ludzka kontentuje,
Kiedy mierności zbytek próżny ustępuje,
Który i zdrowie psuje, i choroby czyni,
I z kalety wytrząsa, i to coś miał w skrzyni.

SCHADZKA

ZIEMIAŃSKA

PIOTRA ZBYLITOWSKIEGO

ZE ZBYLITOWIC.

(Pierwszy raz wydana r. 1605 w Krakowie.)

NAJPRZEDNIEJSZEJ I NAJCHWALEBNIEJSZEJ CNOCIE,

TRZEŹWOŚCI ŚWIĘTEJ,

PIOTR ZBYLITOWSKI

Towarzysz wieczny.

Śpiewaj zemną ucieszna oblubieńco moja,
Zacznę piosnkę, jako jest wielka sława twoja.
Jako wspaniałe imie, i ozdobne dzieło,
Kto się w tobie zakocha, bardzo mu to miło.
Tobie niechaj ta praca będzie przypisana,
Mierności, cnoto święta, cnoto ulubiona.
Cnoto przednia trzeźwości, któraś nad cnotami
Pierwszy plac otrzymała swemi przymiotami.
Źrzódło wszystkich spraw dobrych, i pożytków trwałych,
Matko wszelkiej mądrości, i godności całych.
Ciebie sławić, trzeźwości, pióro usiłuje,
Bo cię nad wszystkie rzeczy serce me miłuje.
Z tobą jakom się zbracił, już cię nie przestanę,
Aż przed Bogiem na sądzie z tobą społem stanę.
Ty o mnie pókim jest żyw na świecie masz radzić,
Ty mnie masz nad obłoki wyższej zaprowadzić.

Ziemianin.

Służba sąsiedzie miły, służba i drugi raz,
Kiedy przedemną drzwi swych przecię nie zawierasz.
Nie tegom, nie miej za złe, o tobie rozumiał,
Żebyś mnie z taką chęcią do domu przyjąć miał.
Bo mi cię (powiem prawdę) inaczej udano,
A prawie za rzecz pewną o tem powiedano,
Żebyś miał być odludkiem a gardzić sąsiady,
Ludzi się strzedz, i chronić wszelakiej biesiady.
Jeden za pewną twierdzi, że mu cię zaprzano,
A drugi, że go gwałtem i puścić nie chciano.
Jednemuś snać powiedział: brałem dziś seropy,
A on usłyszawszy to do kuchnie w te tropy.
Co ty prawi gotujesz kucharzu dla pana?
Kucharz powie: Jest szołdra i sztuka barana.
Ba, toć temu potrawki, co lekarstwo bierze:
Wieręś się to omyłił, mój miły doktorze.
Kucharz tę rzecz zrozumiał, rzecze: Miły panie,
Zawszeć go tak każdy gość w chorobie zastanie.
Wczoraj dobrych pachołków dwa kotcze tu było,
Skoro je oknem ujrzał, wnet mu się zecknęło.
I pocznie głosem jęczeć, na głowę stykować,
Bardzo się prawi źle mam, co prędzej je zbywać.
Więc im ani gorzałki skleńce nie przyniosą,
Ani ku obiadowi najmniej nie poproszą.
Oni niewiem jeśli się tego domyślili,
Gwa porwawszy się wnet prędko pojechali.

Nasz miły pan wstał z łóżka i wyźrzy za nimi,
Jedźcie dalej kozielcy, nie rad siadam z wami.
Słyszałem i co więcej o tobie od ludzi,
Mamlić prawdę powiedzieć, każdy z ciebie szydzi.
Jeden mi to powiedał, że obyczaj ten masz,
O mierności ustawnie gościom przepowiedasz,
Jako to cnota wielka, a pijaństwo wada,
Prawie za nic nie stoi pijanego rada.
Nuż stroje, ochędóstwa i ludzkie ozdoby,
Których my zażywamy różnemi sposoby,
Jako kogo stać może, to ty wszystko winisz,
A często z uprzykrzeniem gościowi to czynisz.
I tenże mi powiedał: o tem wszystko baje,
A ludzkim obyczajom teraźniejszym łaje.
Więc o temże, o temże, a nie każe nalać,
Choćby miała z godzinę próżna sklenca postać.
I tak prędko od siebie każdego wyżenie,
Wierę go ten drugi raz bardzo rad obminie.
A mój miły sąsiedzie, cości się to dzieje,
Prawie się o te rzeczy każdy z ciebie śmieje.
Tyż to w Polsce sam masz być obyczajów takich,
Których ludzie nie przyjmą i nie znoszą, jakich
Cudzoziemcy tam kędyś tylko zażywają,
I prawa nasze groźne o to ustawiają.
Ale u nas inaczej, wolno to każdemu,
Swojem czynić jako się upodoba komu.
Coś ci po tych wymyślech, z ludźmi ty przestawaj,
A każdemu w domu swym chętnie chleba dawaj.
Cóż ci to ma zawadzić choć sobie podpijesz,
Albo i krotochwile z gościem swym zażyjesz.
Wino dowcip zaostrza, posiela człowieka,
Żołądkowi potrzebne, i przyczynia wieka.
Frasunek, myśli próżne wybija nam z głowy,
Czemu żaden nie sprosta wymownemi słowy.
Dni wesołych matką jest, dobrą myśl sprawuje,
Winem głowa zagrzana kłopotu nie czuje.
Nuży skępstwo przemierzłe, łakomstwo przeklęte,
Od człowieka chciwego wnet winem odjęte.
Skoro skąpca podpoisz, wnet się hojnym stanie,
Nie trzeba chłopcu pytać: kaześ przynieść panie?

Ale sam poskakując po wesołym gmachu,
Każdego upomina: bądź wesół mój brachu.
Jeszcze coś więcej powiem, serca nas nabawi,
I z największego tchórza wnet rycerza sprawi.
Potrzeźwiu nie ukąsi, takich bywa siła,
A skoro go podpoisz, wnet mu sława miła.
Wnet on na harc wyjeżdża, nie mów do trzeciego,
A przedtemeś nie widział broni u trzeźwiego.
Za trzeźwia nie rozziewi prawie drugi gęby,
Byś mu rozdzierał przez gwałt zobustronne zęby;
Skoro sobie podpije, jako dyskuruje,
A w rzeczy pospolitej zły rząd upatruje.
Jako rozum wnet znaczny jego przy biesiedzie,
A trzeźwy jako niemy siedział przy obiedzie.
Bywa taki potrzeźwiu nieużyty drugi,
Że i najmniejszą rzeczą nie zarzuci sługi.
Skoro sobie podpije, bierz kto w Boga wierzy,
Żadnemu nie odmówi do czego przymierzy.
Nietylko z stajnie rozdał jezne, i woźniki,
Ale i po folwarkach chude robotniki.
Szaty, futra, które go wiele kosztowały,
U dobrych się pachołków wszystkie pozostały.
Nuż o owych co dzierżysz, co zaloty stroją
Jeśli trzeźwi te rzeczy lepiej odprawują?
Wierę lepiej podpiwszy, wnet w taneczek kroczy,
Wnet galardę, umieli, lub drobuszki skoczy.
Dostaje mu zmyślnego do zalotów słowa,
Bije czołem, a przecię nieboli go głowa.
A potrzeźwiu zdaleka tylko się jej kłaniał,
A kiedy miał co przerzec, wstydem twarz zasłaniał.
A ty przecie tak bardzo ganisz pijanego,
A we wszystkiem nad niego przekładasz trzeźwiego.
Ato widzisz pijany ma też zalecenie,
Przeczże takie od ciebie cierpi obwinienie?
Nuż stroje, ochędóstwa, które mają nasze,
Które ludziom przyniosły polerowne czasy,
Dla czego im tak bardzo łajesz na przemiany,
Prawie wszystkie od ciebie odnoszą przygany.
A ja zasię tak baczę, że te nasze lata,
Lepiej wierę zażyją wesołego świata.

W budowniejszem mieszkaniu teraz każdy siedzi,
W ozdobniejszem odzieniu teraz każdy chodzi.
Do stołu lepiej siędzie, i za potrawami
Przystojnemi, do tego trunkami dobremi.
Na co iż zbiór swój wszystek własny obracamy,
Wierę nad swą przystojność nic nie wykraczamy.
Aza naszy przodkowie lepiej więc działali,
Co swe własne pieniądze w ziemię zakopali?
Nie zażywszy swej prace, zajrzeli drugiemu,
Potem nie powiedziawszy i potomstwu swemu.
Na toć wszystkie rzeczy są od Boga stworzone,
Aby były od ludzi zawsze używane.
Jeśli na cudny obraz farby przyprawiony
Radzi patrzym, na którym człowiek malowany
W szacie dobrej wyrażon, i w dostatku złota:
Zaż nie więcej żywemu takowa robota
I ochędóstwo służy? Wierę kogo stanie,
Niech się stroi jako chce, nad pomiarkowanie.
Azaż nie miło pojźrzeć na ozdobne stroje,
Dziwnym kształtem robione, jak jego, tak moje.
Jako rzecz jest ucieszna, oczom nienasyta,
Rota konna tych czasów, jako znakomita.
Jeśliś bywał kiedy się żołnierz popisuje,
Jako tam każdy rotmistrz rotę ukazuje,
Jako nawet towarzysz poczet swój wywodzi,
Jako każdy ozdobnie na swym koniu siedzi.
Ten od złota, od srebra, od drogich kamieni,
Rzędy lśnące przypina do siodeł u koni.
Buńczuki białe widać, na tym lampart drogi,
Ten w nasuwni jedwabnej, na tym telej drogi,
A na drugim delura cudnie haftowana,
Pod nogą pałasz świetny, szabla odlewana.
Nuż u panów, u paniąt, jakie barwy teraz.
Dziś kosztowna, a potem kosztowniejsza co raz.
U tego w axamicie, u tego w hatłasie,
Będzie pewnie na przez rok w drogim altębasie.
Futra kunie, bo wierę i rysie barwiane,
Na lato zaś ozdobne poszewki welniane.
A nietylko u panów, ale i ziemianie
Dosyć z siebie działają na małe imienie.

Do dziesiąci pachołków ujrzysz u drugiego,
W hatłasie, w jadamaszku, jako u którego.
Stosujże one czasy, jeśli tak bywało,
Jeśli tak ochędożnie co żywo chadzało.
Wspomnij i sam, jeśliś miał kiedy barwę taką
Czasów swoich u pana, a syn twój ma jaką.
A cóż pierwej wysłużył dworzanin u pana?
Długo się dosługował szarego żupana,
Albo też skóry łosiej, i tę więc chowano
Do skarbu na drugi raz, skoro przyjechano.
Przetoż niewiem dla czego naszym czasom łajesz,
Wierę (ale mi odpuść) niewiesz sam co bajesz.
Trzecią rzecz ci wywiodę której się też chronisz,
A na ludzką nienawiść prawie dużo gonisz.
Szkoda dziś prawi z ludźmi, szkoda często bywać,
Szkoda wierę i gości w domu swoim miewać.
A dla czegoż? podobno że cię upojono,
Albo że cię tam kędyś nie uszanowano.
Czyli cię chciwość z laty obłudna ujęła,
I tak cię zachowania ludzkiego zbawieła.
Jeśli to z skępstwa czynisz, a zbytniej chciwości,
A dla marnego grosza opuszczasz ludzkości,
I tracisz zachowanie u ludzi poczciwych,
A przychodzisz na szacunk ludzi niecierpliwych,
Nadto czasu potrzeby nie masz przyjaciela,
Którego widzę trudno wywieść ci już z wiela,—
Obaczże się co czynisz, uważywszy rzeczy,
Którą z nich mieć potrzeba w najpilniejszej pieczy.
Bowiem kto z ludźmi umie, pomoże wszystkiego,
Nie żałuje, podpije, czyni dla każdego.
Takiemu nie tak srogie przypadki bywają,
A frasunki nie tak go z nich więc uciskają.
Bo jeśli go fortuna przeciwna w czem ruszy,
Przecię on w zachowaniu ludzkiem sobie tuszy.
Przetoż sąsiedzie miły, dobre zachowanie,
Miłość ludzka lepsza jest, nad drogie kamienie.
Tedy dawny mój druhu nie bierz przed się tego,
Przebywania tak bardzo nie chroń się ludzkiego.
Nie mogąć wszyscy ludzie być jednakiej głowy,
Jednakich obyczajów, jednakiej wymowy.

Więc dobry z dobremiby już nie miał przebywać,
Tak dobrego jak złego z domu swego zbywać,
I tak sam w sobie siedzieć zamknąwszy się w domu,
A prawie już na świecie nie ufać nikomu,
Wieręćby to przykra rzecz bacznemu człowieku,
Jabym sobie tem ujął wiele swego wieku.
Zwierzę do zwierza idzie, ptak do ptaka leci,
Chociaż też bywa czasem z nim pospołu w sieci.
A ludzie by się już tak zaniedbywać mieli,
Tedyby pustelnicy prawie wszyscy beli.
Zkądże wiadomość rzeczy? zkądże obyczaje?
Zkądże przestroga wszelka? cóż nam rozum daje?
Zkądże związki przyjaźni? zkąd i zachowania?
Wszystko nam to przychodzi z ludźmi przebywania.

Gospodarz.

Przyjacielu mój dawny, bardzom ci rad w domu,
Niezmyślonie, wierzże mi, tobie jeśli komu.
Bodaj u mnie takowi zawsze przebywali,
Coby o ważnych rzeczach zemną rozmawiali.
Jednak mamli prawdę rzec, wielceć się dziwuję,
Znając twój dobry rozum, bardzo cię żałuję;.
Żałuję cię, iżeś się udał za zbytkami,
Dziwując się, iże ty swojemi darami,
Któreć Bóg dał, nie możesz dosiądz tak srogiego
Błędu czasów dzisiejszych, błędu tak wielkiego.
O złe czasy, przeklęte, co i rozumowi
Własne oczy bierzecie, że i on zbytkowi
Służyć musi, i bronić ozdobnemi słowy,
I przystojnem nazywać, co jest fałsz gotowy.
Przyjacielu mój dawny, gdyż ci też smakują
Zbytki ludzkie, i rozum szlachetnyć nicują,
I ty z niemądrym gminem toż o mnie rozumiesz,
Abym źle o tym dzierżał, widzę, mówić umiesz;
Ale jako o skałę strzały wyrzucone,
Nazad okrom jej szkody prędko obrócone,

Tak wszystkie wasze mowy, i wasze wyroki,
Nie uszkodzą cnoty mej, stać będzie na wieki.
Powiem ja swym porządkiem i ukażęć snadnie,
W rzeczach słusznych dowód mi snadny wnet przypadnie.
Miara we wszystkich rzeczach cnota najzacniejsza,
Trzeźwość cnota nad cnoty pewnie najprzedniejsza.
Bo z tej, jako z pałacu, wszystkie insze cnoty,
Najprzedniejsze godności, idą swemi wroty,
Których ludzie do zacnych spraw swych używają,
Z których ludzie cnotliwi pociechę miewają.
Wszystkie rzeczy na świecie dobrze uczynione,
Trzeźwią głową przez chyby były stanowione.
Każda rzecz pospolita za trzeźwiego pana,
Porządną i szczęśliwą zawsze była miana.
Trzeźwy sędzia w dekrecie nigdy nie pobłądzi,
Zwłaszcza kiedy przystojnie wedle prawa sądzi.
Póki świat nie znał co jest opilstwo przeklęte,
Póty były u ludzi święte cnoty wzięte.
Tu mi stańcie świadkami zacni monarchowie,
Tu stańcie wielcy ludzie, i możni królowie,
Coście świętą tak trzeźwość bardzo miłowali,
Żeście na samej wodzie tylko przestawali.
Tu stańcie, a zeznajcie jak się wam darzyło,
A jako w każdej sprawie waszej szczęście było.
Zeznajcie co ma trzeźwa przed pijaną głową,
A jako ją przechodzi zawsze radą zdrową.
Tu zeznajcie jakoście godnie panowali,
A jakoście granice swoje rozszerzali.
Jakoście lud rządzili zwierzony od Boga,
A jako w waszem państwie nie bywała trwoga.
Cokolwiek bowiem weźmie przed się trzeźwa głowa,
Łacno wszystkiemu zdoła, o tem pewna mowa.
A nuż zdrowie szlachetne a nad wszystko droższe,
Mierność święta sprawuje dobrze warownieisze.
Własnego dobra twego łacne zatrzymanie,
Nabytego przystojne także używanie.
Ale opilstwo brzydkie, brzydkie ach niestety,
Jakie nieznośne rodzi ustawnie kłopoty,
Że cokolwiek na świecie złego między stany,
Rzadko kiedy inaczej, zbroił to pijany.

Kogo kiedy pijaństwo złego nie domieści?
Kto się kiedy pijany schronić może złości?
Pijaństwo sprosność taka, że nad sprosnościami
Górny plac otrzymało, nad wszemi złościami.
Choćby żadnej nie miało do siebie przysady,
Choćby przy niem nie było żadnej inszej wady,
Tylko że z przyrodzeniem nigdy się nie zgodzi,
A z rozumiem pospołu nie rado też chodzi.
Ale inszych przymiotów szkodliwych jest wiele,
Czego pijany każdy doznawa w swem ciele.
Nietylko zdrowie psuje i wieku ukraca,
Ale i wszystkie rzeczy swe wniwecz obraca.
Tu ze wszydem pijani wszyscy mi zeznajcie,
Jaki owoc pijaństwa swego zawsze macie.
Jeden poczciwej sławy mogąc swej przymnożyć,
W opętanem opilstwie wiek swój woli przeżyć,
I znaczne majętności z przodków zostawione,
Dla marnego opilstwa wniwecz obrócone.
Tu stańcie zawstydzeni coście swego zbyli,
Dla brzydkiego opilstwa nędze ucierpieli.
Tu rzewno upłakana wdowo z sierotami,
Tu stań, któraś strapiona nędzą, kłopotami.
Już dobry mąż dał gardło, majętność przepiwszy,
A ciebie nieszczęśliwa w nędzy zostawiwszy.
Nie wiesz co dalej czynić, czem wychować dziatki,
Które stoją przy tobie w koło smętnej matki.
Podrastają, do szkoły niemasz czem nakładać,
Musisz je nieszczęśliwa lada jako rozdać.
W zacnym domu ziemiańskim chudziątka zrodzone,
Przecię muszą psom parzyć; dowcipki wrodzone
Wniwecz się ich obrócą, nie mając ćwiczenia;
Niemasz o czem do dworu, bo niemasz uczenia.
Potem jedni w woźnice, drudzy w mastalerze
Obrócą się chudziątka, albo gdzie w kucharze.
Z których mogli być ludzie, by był wychowanie
Ojciec niebaczny im dał, miał o nich staranie.
Bodaj ty był źle zginął, niźli pojął żonę,
Niźliś dzieteczki spłodził, zasmucił rodzinę.
Nuż wy smutni rodzicy, i wy tu zeznajcie,
Na przeklęte pijaństwo wszyscy narzekajcie.

Przez które wam poginie synaczków tak wiele,
Więcej dobrze niż w bitwie, mogę to rzec śmiele.
Ten w karczmie marnie zabit przy kuflu pijany,
Ten szkaradnie przy kuflu odniósł przez twarz rany.
Ten złomił szyję z konia pijany biegając,
A ten rękę utracił drugich wyzywając.
Tego brzydka gorzałka zaraz umorzyła,
Temu od niej wątroba do kęsa zgorzała.
Ten dla swego opilstwa cierpi niedostatki,
Na swem zdrowiu rozliczne i srogie przypadki.
Ten ożarty zwadził się i zabił drugiego.
O co pewnie nie ujdzie kłopotu wielkiego.
Jeszcze i wy zeznajcie, którzy sługi macie,
Jaka wada pijaństwo, bo to dobrze znacie.
Co ma trzeźwy pachołek więc nad pijanego,
A jako on pilniejszy zawsze dobra twego.
Jaką trzeźwy posługę wyrządzić ci może,
A pijany coć się zda posłużyć nieboże?
Do czego nim obrócisz, wszędyć z nim niesporo,
Ty wiesz kuchnio, stodoło, albo i komoro.
Jeśli go na targ poślesz, nic ci tam nie sprawi,
I owszem cię kłopotu jakiego nabawi.
Alboć pieniądze zgubi, co za żyto zliczył,
Albo za nie jak za swe będzie się z kim raczył.
Czasem mu w karczmie kijem lada kto dobije,
Bo mu i baba zdoła, kiedy się opije.
A ty się za to wstydaj, dochodź krzywdy jego,
Nie dla niego, ale wżdy i dla uczciwego.
Każeszli mu też jakiej pilnować roboty,
I tam czyste obaczysz wnet jego przymioty.
Ożarszy się, to będzie wszystko chłopom łajał,
Albo im lada o czem bez przestanku bajał.
A chłopi nic nie robią, tylko próżno stoją,
Jego śmiesznej postawie wszyscy się dziwują.
Jeśli go też gdzie weźmiesz z sobą na biesiadę,
To się naprzód opije, i zaczyna zwadę.
I potem cię zawiedzie, że musisz dla niego
Za łby chodzić, nie wiedząc przyczyny dla czego.
A coś owo powiedał, że w niektóre rzeczy
Pijany lepiej trafi, to bardzo nie grzeczy.

Nie wierz temu, bo zmysły im są najtrzeźwiejsze,
Do wszystkiego bywają dobrze sposobniejsze.
Ale kiedy je para gwałtowna zaleci,
Stają się rozumowi nieposłuszne dzieci,
I tak już po swej myśli człowiekiem władają,
Rozumowi do rządu miejsca nie dawają.
Kogo rozum nie rządzi, pewny tam błąd będzie,
Przez rozumu, nie dobry obaczysz rząd wszędzie.
Wspominałeś jeszcze coś, zda mi się skąpego
Przeciw sługom przez miary, pana niebacznego.
Pod pijanym wieczorem iż on sługom daje,
A wszystko w czem się kocha u niego za jaje.
I tego ja nie chwalę, co więc pijanego
Pana rad o co prosi, bo się tem do niego
W rozumienie niedobre zarazem podawa,
Z tej przyczyny najpierwej: że mu nie dostawa
Czegoś do godnych zasług, i tak wątpi o tem,
Aby miał mieć nagrodę posług swych na potem.
Ale taką wysługę obrywczą zowiemy,
A jako spora bywa, o tem dobrze wiemy.
Lepiej że pan po trzeźwu, uważywszy moję
Życzną i godną służbę, mnie otworzy swoję
Szczodrobliwość, a z samej szczerej płaci chęci,
Kiedy jest przy rozumie, przy dobrej pamięci.
Bo w ów czas nie pan daje, ale mocne wino,
Którem go na tę hojność właśnie podsycono.
Otóż masz, wywiódłem ci jaka to zaraza
Pijaństwo nieszlachetne, dobrych spraw przekaza.
Postąpię z tobą dalej, w czemeś mnie obwinił,
Spodziewam się, żeć i w tem będę dosyć czynił.
Niesłusznie, tak powiedasz, strojom daję winę,
A ja zaś tak powiadam: mam słuszną przyczynę.
Każdy zbytek nie może być inaczej zwany,
Jedno szkodliwą wadą, nie ujdzie przygany.
A te stroje wystawne są zbytkiem takowym,
Że ten zbytek nad insze nie jest też brachowym.
Naprzód z pychy pochodzą, ta je urodziła,
Bo ona tak na świecie jak żywo chodziła.
Z pychy jeszcze powtórzę: bo jeden drugiemu
Przeciwi się, na przepych czyniąc wszystko jemu.

A obiema te zbytki choć bardzo smakują,
Jako im są szkodliwe, wnetże to poczują.
Obadwa zbyli wiosek, już hultajską chodzą,
A zacnym przyjaciołom wstyd i żałość rodzą.
Ale to nic, poczną ja dalszemi wywody,
Jakie te nasze stroje przynoszą nam szkody.
Dokąd ucieszna Polska nie była tak strojna,
Dokąd w takie wystawy nie była dostojna,
Było wszystkiego więcej, dostatki znaczniejsze,
Każda rzecz okazalsza, i stany możniejsze.
A poczną ją od wielkich, i od przednich stanów,
Jakie bywały dwory tu u wielkich panów.
Jako ludzi wielką rzecz przy sobie bawili,
Jakie gromadne dwory obecnie chowali.
A przecię to tak pięknie wszystko wychowano,
Jeszcze nadto każdy rok sieła przedawano.
Wysługi znaczne były, co i dziś drugiego
Potomek się dobrze ma z dobrodziejstwa jego.
Nuż w skarbie zamożystość, nuż drogie klejnoty,
Nuż służby pełne srebra osobnej roboty,
Sztuki spore, co ją chłop ledwie jeden dźwignął,
Kiedy ją niósł gdzie na wschód, że czasem przyklęknął.
Wanny, kotły i różny, spore konwie, czary,
Jako to pokazuje więc inwentarz stary.
Cokolwiek u swych panów dziś widzim takiego,
To jeszcze było, wierz mi, i pradziada jego.
Bo teraz na dziesięć sztuk toby rozdzielono,
A jako najsubtelniej robić rozkazano.
A też tylko oprawki złotnikom płacimy,
Albo jedno z drugiego przerabiać każemy.
Pójdźmyż dalej, a nasi panowie ziemianie,
Szlachta chuda, co nad nie mniejsze ich imienie.
Kiedyż byli znaczniejsi, teraz, czy przed laty?
Kiedy było lepiej znać, kto wżdy był bogaty?
O wierę tak już teraz są dobrze znaczniejszy,
Albo mam tak słuszniej rzec, są dobrze strojniejszy.
Tylkoć też po tem znaczni, że się wożą sześcią,
Albo że sobie tytuł zdobią wasząmością;
Albo że w drogiej szacie, co mu nie przystoi,
Albo że się panięco, choć ziemianin, stroi.

Ale pójdźmy do wioski, jeśli taka była,
Póki jeszcze stara mać tu na świecie żyła.
Spytaj nędznej chudziny, ubogich poddanych,
Kiedy się lepiej mieli, jeśli czasów onych,
Czyli teraz za tego mościwego pana?
Bodaj jeszcze stara mać żywa była ona.
Pojrzyjże na osadę, jeśli stoi cała,
Jeśli spełna chałupy, jeśli wieś niemała,
Jeśli całe stodoły, całeli obory,
Jeśli na sień nie ciecze, albo do komory,
Jeśli ma sprzężaj dobry, wóz i konie, woły,
Krówki, owce, mali też po co do stodoły.
Widzę dobrze iże się wioski zinaczyły:
Nietylko się chałupy na dół pochyliły.
Ale drugich już nie znać kędy która stała,
Pustek pełno, na przez rok bodaj która była.
Kmiotek nędzny parę szkap tylko ma zmorzonych,
Parę wołków założnych, i to wyrobionych.
Owieczka nie zabeknie, krowiczka nie ryczy,
Gospodyni na wieczór, widzę nic nie liczy.
A czasem i dwa chłopi na pług się sprzągają,
Kółek płużnych i żelaz sobie pożyczają.
Nędzny chłopku, gdzież one waśniwe dryganty?
Któremiś uprawował swoje dobre grunty.
Gdzie ono sto grzywien, coć w skrzyni leżały?
Za starego pradziada dobre lata były.
Ale nietylko na wsi: widzę u samego
Nie bardzo w dworze widać lepiej rządu jego.
Przez dach jak przez rzeszoto ciecze wszędy w kąty,
Nie bardzo zawadzają i domowe sprzęty.
A bywa to przez one tak wystawne stroje,
Niewarowne schowanie, niepewne pokoje.
Ma sześć koni do woza, karetę skórzaną,
A stajnię i wozownię wpoły obaloną.
A kiedy grosza niemasz, to stroje do Żyda,
Cóżby czynił, gdyby nań przypadła przygoda?
Cóż to wżdy jest, że wszystkim stanom nie dostawa?
Każdy o tem powiada, każdy to przyznawa.
Toćto jest, bracie miły, nasze wyciąganie,
Nasze stroje niesłuszne, drogo kupowane.

Dochody małe mamy, a wielkie wydatki,
I sam chce strojno chodzić, chce stroić i dziatki.
Co za dochód nasz w Polsce, zwłaszcza kiedy tanie?
Zboża trochę uprzedam, a cóż wezmę za nie?
Nie przyjdzie mi żaden grosz z żadnej cudzej strony,
Przecię niemasz pomiaru, i żadnej ochrony.
Aza mało każdy rok na te rzeczy damy,
Czego doma tu w Polsce by najmniej nie mamy?
Na wino, na korzenie, dopieroż bławaty,
Axamity, hatłasy, złotogłów, szarłaty.
Kiedyby te pieniądze doma zachowano,
Co ich przez rok do cudzej ziemie wywieziono,
Pewnieby znaczne były, nie takby niszczały
Rzeczy nasze, nie takby i stany drobniały.
Ale ty, jakom słyszał, ozdobą to zowiesz,
Ochędóstwem potrzebnem, jak baczę, rozumiesz,
Wspominasz i żołnierza, jako teraz strojny,
Jako wojsku ozdobny, jak wsiada do wojny.
I tego ja nie chwalę: bo skoro nastały
Złote roty, żelazne zarazem zniszczały.
Trudniej dziś rotę wywieść konną rotmistrzowi,
A nawet poczet stawić i towarzyszowi,
Dla takowej wystawy i próżnego stroju:
Nie potrzeba tych pstrocin do krwawego boju.
Widzimy czego rota teraz potrzebuje,
Widzimy co każdego rotmistrza kosztuje.
Rzadko który nie straci przy niej swej ojczyzny,
Rzadko ktoby wiódł rotę, a nie był nic dłużny.
Nuż towarzysz: co go też wyprawa kosztuje,
Pewnie tę jego służbę ojczyzna poczuje.
Za koń kilkaset złotych nic dać żołnierzowi,
Kilka rzędów oprawnych mieć towarzyszowi.
Nuż barwa na pachołki, nuż i drogie szaty,
A ktoby wypowiedział takie ich utraty?
Drugi się na żołnierską tak bardzo zawiedzie,
Że niemasz nazad po co, gdy się źle powiedzie.
Kiedy złe szczęście chluśnie, alić z niego nędznik,
Przedaliśmy już kmiotka, przedany zagrodnik.
Anoby na to trzeba pomnieć żołnierzowi:
Trzeba żłobu, i stajnie, i owsa koniowi;

Trzeba mieć swe skłonienie, kiedy poczet zwiedzie,
I konia gdzie rozsiodłać, gdy z służby przyjedzie.
Bo to już nie potemu teraźniejsze czasy,
Aby miał żołnierz jechać do kogo na wczasy.
Dzieńby mu rad przyjaciel, drugiego wierę nie,
Czasem z niego urąga: miałeś swe imienie.
Nuż jest chudych pachołków w Polsce bardzo wiele,
Co chudoby ojczystej swej mają o małe.
Ciby radzi ojczyznie swej zawsze służyli,
By jedno tej wyprawie żołnierskiej zdołali;
Ale próżno, bo nie ma tak wiele chudoby,
Jakby go kosztowały żołnierskie ozdoby.
Jeśliby też nieborak wedle swojej miary
Wyprawił się, jako był on obyczaj stary:
Nie kosztowno, nie srebrno, ale proste rzędy,
Alić wnet w lekkiej cenie będzie w rocie wszędy.
A nawet i rotmistrze takimi brakują,
Kto turskich koni nie ma, do rot nie przyjmują.
Dla tegoż temi czasy kozactwa tak wiele,
Bo usarskiej nie zdoła ten, co ma o małe.
Ano gdyby się wszyscy w tem obaczyć chcieli,
Dobrze aby takiego kosztu zaniechali.
Rychlejby zawsze stanął żołnierz na granicy,
Porwawszy na się zbroję, w żelaznej przyłbicy.
Prędszą rzecz pospolita obronę by miała,
Prędzejby się każdego rota zgotowała;
Rychlejby rotę wywiódł, gdyby nie brakował,
Choć przez srebra, przez stroju, do roty przyjmował.
Bo temu rzemieślnika trzeba nie jednego,
Kto kosztu nic nie waży takiego próżnego.
Niźli mu to zgotują, wiele czasu znijdzie,
Przetoż z rotą do wojska drugi późno przyjdzie.
A kiedy z tym kosztunkiem przyjdzie w polu leżeć,
Lub za nieprzyjacielem jak najprędzej bieżeć:
Deszcz, pluta, złemi drogi, zawsze niepogoda,
To wszystko się popsuje. A cóż zła przygoda,
Jako ten taniec umie, kiedy wszystko straci,
Że się ledwo sam żywo do obozu wróci.
Jaka to wielka szkoda, jaki żal niemały,
Jako w swych własnych rzeczach już nie będzie cały.

Bo na to wiele łożeł. Raz mi powiadano,
Jednego tak żołnierza kosztownie widziano,
Że go na pięć tysięcy z koniem szacowali,
Chocia drugich rynsztunków jego nie widzieli.
A nie próżnyż to zbytek, nie próżna wystawa?
A jako szalonemu podobna ta sprawa.
Tam gdzie gardło swe niosę, wziąść z sobą tak wiele,
Na niestałą fortunę spuszczać się tak śmiele.
Bóg uchowaj przegranej, alić dobro twoje
Nieprzyjaciel w korzyści otrzymał, jak swoje,
A z ciebie nędznik wieczny, boć nic po tem było,
Lepiej żeby przy domu to było zostało.
Wspominałeś też jeszcze teraźniejsze barwy
Wielkich panów, które są jakie jedno farby.
I o toć dam też wnetże porządną łacinę,
Bo na cię mam poprawdzie przystojną przyczynę.
Wygraliśmy, wierzże mi, czyścieśmy wygrali,
Żeśmy w taki koszt próżny wielkie pany wdali.
Ziemianie ich w to wdali, mogę to rzec śmiele,
Świadomem sam jest tego, zacnych ludzi wiele,
Którzy sami na takie zbytki narzekają,
A kwoli ludziom onych z musu pomagają.
Bo jeśliże ziemianin niższy pana stanem,
Niższy w dostatku swoim, i niższy go mianem,
I sam tak strojno chodzi, strojno nosi sługi,
Da hatłasową barwę, axamitną drugi,—
A pan co ty rozumiesz, zacniejszy od niego,
Miałby się stawić nazad, jeszcze podlej niego?
Toby więc opak było, żeby pachołek mój
Strojniej chodził, a niźli u pana i syn twój.
Ale jakośmy sami są tego przyczyną,
Przeto nas słusznie karzą za to taką winą.
Bo coś owo powiedał, że piękne wysługi
Teraźniejszego czasu obaczysz u sługi;
U każdego państwa, prawie, patrzyć miło
Na odziane dworzany, co pierwej nie było:
Ten delią barwianą ma w skrzyni z rysiami,
Ten złotogłów, ten z wełpią, a ten zaś z kunami.
Lepiej było w żupanie jeszcze chodzić szarym,
Lepiej i w skórze łosiej i w kaftanie starym.

Bo wtenczas gdy panowie tak dwory nosili,
Każdego sługę prawie dobrze opatrzyli.
Choć mu nie dał bławatu, ale mu wioskę dał,
Każdy wedle zasługi opatrzenie swe miał.
Temu wioskę, mniejszemu zaś dobre sołtystwo,
Temu młyn, temu karczmę, drugiemu wójtostwo,
Którego i po dziś dzień jego wnuk używa,
Na każdy rok poczciwą żywność z niego miewa.
Trwalsze to niż delia, i dobrze znaczniejsze,
Poczciwsze niż bławaty, i pożyteczniejsze.
A cóż to nam sprawiło, że w tem jest odmiana?
Że dziś taka rzadka jest wysługa u pana.
Teć to kosztowne barwy, wierzże mi, sprawiły,
Te przeklęte ozdoby, tego nas zbawiły.
Jakoż to? Wnet ci powiem, słuchaj mnie cierpliwie,
Przyznasz mi iże tak jest, wierz mi niewątpliwie.
Na on czas, kiedy takie wysługi dawali
Panowie, mniejszym kosztem sługi wychowali.
Barwa nie kosztowała tysiąca całego,
Suchedni po dwie grzywnie z jurgeltu małego
Znaczny ziemianin służył; nie półmiskowano,
Wina tylko przed panem flaszę postawiono,
Ledwo jeden kieliszek dano marszałkowi,
Ale nalać młodemu próżno dworzanowi.
A nie żadne to skępstwo wtenczas sprawowało,
Tylko że się co żywo tak trzeźwo chowało.
Wnet skoro po obiedzie do zabaw uczciwych
Rzuciło się co żywo, nie do mów pierzchliwych.
Konie w stajni posiodłać jezne rozkazano,
To wnet na nie pachołki młode posadzono.
Każdy musiał obracać w kole tuż przed panem,
A pan krzyka: ty poskocz, a ty obróć na nim.
Jedni na chyżych koniach do pierścienia skoczą,
Drudzy w kole obrotnem na nim kształtnie toczą,
Ten z łuku do magierki, ten z ptaszej rusznice,
Ten rohatyną ciskał, nawet i woźnice.
Nuż skoki rozmaite, nuż darskie wyścigi,
Ten to porwał, ten owo, a zaś insze drugi.
Więc chłopi zdrowi byli, bo praca człowieku
Ciało twierdzi, i umysł, i przyczynia wieku.

Nie trzeba gorzałeczki temu dla strawienia,
Nie trzeba zamorskich ziół i dla przepuszczenia.
Ćwiczenie wielkie było młodemu człowieku,
Czego pewnie nie najdziesz w teraźniejszym wieku.
Bowiem łacno trzeźwego wtenczas było ćwiczyć,
Łacno się dobrych rzeczy da trzeźwy nauczyć.
Rano wstawszy kościołem naprzód się bawili.
Odprawiwszy pacierze, wnet się zgromadzili,
Czekając przed pokojem, co komu kazano
Odprawować, albo gdzie kogoby posłano.
Więc z takową czeladzią było panu miło,
Pilno, trzeźwo, uczciwie co żywo służyło.
Na mą cnotę, miłe to były wtenczas lata,
Kiedy tak młodzi ludzie zażywali świata.
Ale teraz zaprawdę czyściec prawi mają,
Którzy u wielkich panów czemkolwiek władają.
A zwłaszcza starszy sługa, jako to zowiemy,
Albo ten co rząd czyni, dobrze o tem wiemy.
Nawet sami panowie biedy dosyć mają,
Co dla swojego stanu wiele sług chowają.
Miasto tego coby miał ni o czem nie wiedzieć,
Ale jako człek wielki w pokoju swym siedzieć,
I ważnemi zabawić głowę obmyślami,
A w rzeczy pospolitej pilnemi sprawami,—
To częstokroć musi się zgodliwie frasować,
Kiedy czeladź źle zbroi, musi się rozgniewać.
A starszy, co rozumiesz, sługa w jakiej biedzie,
We dnie, w nocy, spokojem rzadko kiędy siędzie.
Ci się w nocy posiekli, a ci drzwi wybili,
Miasteczka pańskiego dobrze nie spalili.
Ten o żarty przyszedłszy potłukł piwnicznego,
A ten zaś drugi zrzucił z schodów obrocznego.
A ty panie marszałku, co ty rzeczesz temu
Takowemu zbytkowi, jak zabieżysz jemu?
Ręką, Boże uchowaj karać takowego,
Słowy próżno upomnieć chłopa pijanego.
Jednać przyjdzie, tych zwłaszcza co się podrapali,
A tym każać nagradzać co drzwi połupali.
I tak człowiek poczciwy, komu rząd zlecono,
Zda się jakby pomagał tego co zbrojono.

Ano niewiem inaczej coby z tem miał czynić,
Jeśli zaraz przed panem każdego obwinić,
A frasować dla łotra pana cnotliwego,
Przyncsząc mu w każdy dzień zawsze co gorszego?
Lepiej pewnie tym rzeczom zawsze tak zabiegać,
Frasunku pańskiego ze wszech miar przestrzegać.
Dwie rzeczy tedy baczę, dla czego przed laty
Więtszy dwór zawsze chował każdy pan bogaty.
Opatrzenia tak znaczne sługom swym dawali:
Naprzód, że im przystojniej, niż teraz służali.
Druga, sługi wychować łacniej wtenczas było,
Bo co żywo, w mierności prawie wszystko żyło.
Ale teraz, coć się zda, ci to dobrze znają,
Co w ręku swych u panów gospodarstwo mają,
Jako z kosztem niemałym dwór pański wychować,
Jako co dzień wszystkim się chce prawie godować.
Bierz ty gdzie chcesz, by jedno przecię dla nas było,
Żeby się jak bestye co żywo popiło,
Żeby wszystek zastawić nasz stół półmiskami,
Żeby nasze chłopięta ciskali sztukami,
Pieczeniami, tortami, czasem i zwierzyną,
Tego wszystkiego pełno jest między drużyną.
Nuż barwa niechaj będzie świetna u każdego,
Z axamitu, z hatłasu, szarłatu drogiego.
O niemądry rozumie! lepiej pierwej było,
Kiedy się w szarej barwie cały rok chodziło.
Już teraz dosyć na tem że strojno chodzimy,
Winko pijem, półmiski z korzeniem miewamy.
Woleliby panowie opatrować sługi,
Boby go już przy sobie tak miał na czas długi,
Albo raczej do śmierci służyłby mu za to,
Bo tak pierwej dawano opatrzenia na to.
Ale teraz źle będzie ćwierć roku u pana,
By się tylko doczekał z jedwabiu żupana,
To zasię do drugiego; tylko obrywamy,
A przecię tego nie znać, przecię nic nie mamy.
Otoż masz, na te stroje, mówisz, patrzyć miło:
Bodajby u nas w Polsce tych utrat nie było!
Jeszcze mi coś zostawa, co mam mówić z tobą,
W czemeś mnie też obwinił, będziem mówić z sobą.

Chronię się z ludźmi, mówisz, chronię przebywania,
Chronię się biesiad, zjazdów gości, częstowania.
Źle mnie ktoś w tem zrozumiał i udał do ciebie,
Abym tak wszystkich ludzi miał oprzykrzyć sobie.
Niemasz mnie nic milszego, jako z ludźmi bywać,
A uczciwego gościa w domu w swoim miewać;
Ale jeśli się strzegę wielkich zjazdów, biesiad,
Czynię to dla opilstwa, i dla wieczornych zwad.
Bo na każdem weselu, lubo na pogrzebie,
O żadnej nie mówimy swej własnej potrzebie.
Żadnej inszej zabawy z sobą nie miewamy,
Tylko jeden drugiemu: spełni, powiedamy.
A by więc jedną tylko pić do siebie chcieli,
Podobno by też i mnie na to namówili.
Ale sześcią, dziesięcią razem skleńc do ciebie
Wypiwszy, spełnić prędko rozkazuje sobie.
A jeśli się wymawiasz, to pewna przymówka;
Próżno mówić, sieła to, już nie mów i słówka,
Ale co prędzej spełni; już do ciebie drugi
Zaś znowu obiecuje dawać znać przez sługi.
Albo więc szkapi trunek wypij za twe zdrowie,
Wstaną wszyscy, jakoby ku służnej potrzebie.
Ali ja za jeden dzień stracę wiele zdrowia,
Bo nie szkapią mam głowę, albo i nie krowią.
Pod wieczór prędka zwada, bo niemasz trzeźwego,
Sam się opieł, więc także i pachołek jego.
Jeśliże więc nie on sam, więc pachołek zwadzi.
Jedni siedzą u stołu, wszyscy sobie radzi,
A drudzy świece gaszą, już za łby u pieca,
Co żywo bieży z sieni, bieży i woźnica,
To w się zaraz; a ty tu nic ni o czem nie wiesz,
Albo czyja wzdy zwada, czego nie rozumiesz,
Jeśli się to brat zwadził, albo szwagier który,
I komu masz pomagać; alić już kaptury
Czerwone na łbie ujrzysz. Chamy się wołają,
Kto komu gębę przeciął, wszyscy się nię znają.
Czasem i ty dostaniesz omacmie w łeb rany,
Aż się ledwo uchwycisz połebocznej ściany.
A jeśli masz niewiastę z sobą przy tej chwili,
Kiedy się tam u pieca pijani pobili,

To wrzeszczy niebożątko: Gdzie tam mój mąż siedzi,
Gdzie wżdy jest, prze Bóg żywy, kędyż on to chodzi!
Czasem się ciśnie przez stół chudzina do ciebie,
I bywa to, i ona uchwyci guz sobie.
A nuż w takim harmidrze drugiej łańcuch zginie,
Polano, pomazano wszystko jej odzienie.
Czasem kogo zabiją, któregoś ledwo znał,
A przecię trudność wielką będziesz także oń miał:
Bo cię wnet pomocnikiem strona też uczyni,
Chociaś z nim ani siedział, przecię cię obwini.
I bywa to, nie będąc w tem bynajmniej winny,
Jako o własną prawdę patrzą cię powinni.
I musisz głowę płacić, i wieżę zasiadać,
Albo uchodząc wieże, jak najwięcej zań dać.
Otóż masz weseliczko, otóż masz biesiadę,
Dla tegoż, przyjacielu, ja tam nie rad jadę.
Ale gdzie jest gromadka ludzi mnie znajomych,
A w skromnych obyczajów dobrze wyćwiczonych,
Tam ja między nie jadę, tam moja biesiada,
Z takimi ja rad bywam, nie będzie tam zwada,
Nie będzie tam opilstwo zbytnie przez przestanku,
Do wieczora, począwszy z samego poranku.
Ale będą zabawy, rozmowy ucieszne,
To o tem, to o owem; czasem żarty śmieszne.
Nie będzie tam czeladka u konwi siedziała,
Nie będzie się do flaszki, do wineczka miała.
Przestanie na piweczku, i to też pod miarą.
Ma ten rządną gospodarz swoję panią starą.
O zaloty już nie dba, choć pachołek prosi
Dla ożartki o piwo, przecię nie przynosi.
Tam smaczno nagotują jeść, a przecię w miarę,
Przyniosą wystałego piwa gościom w czarę,
Przyniosą dla uciechy wina rozkosznego,
To ucieszna drużyna jeden do drugiego
Powoli się napija, ale nie dla zbytku:
Dla wesołego serca, zdrowego pożytku.
To tam oni rozkoszne rzeczy powiedają,
Czasem się sami z siebie dworskie nażartują.
Obyczajnie, żeby to było przez obrazy,
A onej dobrej myśli krom wszelkiej przekazy.

I tak z wielką uciechą sobie posiedziawszy,
Do domu się rozjadą, mile obłapiwszy.
Bodaj żem ja z takimi lat moich dopędził,
Bodajżem ja i dom mój takim kształtem rządził.
Nuż powiedasz, że gości nie rad w domu miewam,
A tego co mi Bóg dał nikczemnie zażywam.
Tobiem ja jest znajomy jeszcze z urodzenia,
Tobiem ja jest znajomy i z mego ćwiczenia.
Wiesz dobrze, jako ludzie chleb u mnie jadali,
Wiesz jako ludzie znaczni w domu mym bywali.
Tak bywało póki świat nie miał takiej skazy,
Wtenczas do mnie, sam to wiesz, nie miał nikt obrazy
Ale skoro zniszczały one złote lata,
A niezbędna rozpusta ujęła się świata,
Skoro przeklęte zbytki na świat się wtoczyły,
A swą brzydką zarazą świat wynicowały, —
Tedy ja, przyjacielu, zawieram swe wrota,
Ani ja chcę zażywać takiego kłopota.
Nie kłopot to coć się zda, krótkoć o tem powiem,
Iż mnie chętnie wysłuchasz, to rozumiem bowiem.
Kilkakroć miałem takie w domu zbyteczniki,
A prawie tak je mam zwać, boże przeciwniki,
Żem już ledwo żyw został z niewczasu wielkiego,
Ba wierę, prawdę mam znać, i strachu tęgiego.
Przyjechali ozdobnie, co prawda, i strojnie,
Jakom baczył, koło nich było wszystko dwornie.
Kotcze grzecznie okryte, dobrze osiedzione,
Woźniki dosyć sprzęgłe, długo rozpuszczone,
Chłop w chłop wszystko, pachołcy atłasy na grzbiecie,
Woźnicy fałundysie, każdy w żółtym bucie.
Acz mi to nowa fodza wprawdzie gości była,
Ale przecie twarz moja im się nie zmarszczyła.
Proszę, panowie moi, raczcie w. m. siedzieć,
A jako kogo zowią, żebym też mógł wiedzieć.
Obrażą się wnet na mię, iżem ich to spytał,
Więc żem to z nich każdego przezwiskiem nie witał.
Jakoby go to wszyscy mieli znać na świecie,
Iże tak strojno jeździ po swoim powiecie.
Ja tego starzec w rzeczy jakoby nie baczę,
Każdego z nich przystojnie jako mogę raczę.

Tu magierskie ukłony, tu mościwy panie,
Tu kołem pacholarze, co słowo kłanianie.
Pytają się złożenia ich mościam godnego,
Ukażą im tam potem do domku drugiego.
Swiniećby tu postawić, prawi, nie panięta,
Albo owe robotne od pługa chłopięta.
Obaczywszy iż niemasz gmachu godniejszego,
Przyszło się im tam znosić do domku onego.
Nu treter z kobiercami po spruchniałej ścienie,
Od wierzchu aż do ziemie, aż i na kominie
Nawieszali kobierców; szróbowane łóżka,
Atłasowe pierzyny, ze złotem poduszka,
Perfumy po chałupie onej śmierdzą wszędy;
Więc drudzy srebrne sztuki rozwieszają rzędy;
Więc mi czeladź nie robi, dziwują się dziurą,
Co się dzieje z tą izbą i z naszą komorą.
O drzewka do komina pytają się słudzy,
Albo jeśli piec dobry, palić każą drudzy.
Każę obiad ziemiański potem rychło nosić,
Aby siedli do niego, ochotnie ich prosić.
Gorzałeczkiby trzeba, mówią, gospodarzu,
Zatrzymaj się ty jeszcze z obiadem kucharzu.
Chłopi młodzi, dwudzieste jakoś pędzą lato,
A wżdy się grzać gorzałką, aż mię i wstyd za to.
Każę im jednak przynieść kieliszek gorzałki,
Onóż go jeden wypił, z drugim do szafarki;
Aż drugi, aż i trzeci, aż do dziesiątego,
Dopiero siędą k' stołu do obiadu mego.
Już się dobrze zagrzali, aż drugi nie widzi,
Z obiadu ziemiańskiego ono panię szydzi:
Hej, czyście nas częstujesz, miły miąższy groszu,
Nie żałowałeś widzę do kura krokoszu,
I tej jałowiczyzny napiec, i nawarzyć;
Dla swych młocków to było tak kazać uparzyć.
Ani tu jarząbeczka, kuropatwy widać,
Boże nie daj u ciebie miły bracie bywać.
A ja też sobie myślę, bodajżeś nie bywał,
Albo raczej bodajem o tobie nie słychał.
Więc się wszyscy z obiadu mego naśmiewają,
A swe głupie szebinki dworstwem nazywają.

Piwkosia im się nie chce, o wino przymówka,
A ja ich żarty zbywam, nie mówię i słówka.
Aż ci wżdy każę przynieść pół garnca przed pany,
Wnetże na ono wino mam wszystkie dworzany.
Kolejną, szepcą sobie, panowie puszczajcie,
Jest ci go jeszcze więcej, skępca nie szanujcie.
Nie obeszła się kolej, a już próżna flaszka,
Tylko jeszcze przedemną stoi moja czaszka.
Owych co na kolei, widzę bardzo tęskno,
Próżną flaszę przedemną wnet postawią spieszno.
Mrugnę jakoś nieznacznie na klucznika swego,
Aby flaszę schowawszy, uszedł już wszystkiego.
Kto jedno we drzwi wnijdzie, to się obglądają,
Rozumieją że klucznik, z chęcią go czekają.
Daleko pewnie chodzić, mówią, klucznikowi,
Albo się to klucz złamał temu wojtaszkowi.
Ja w rzeczy nic nie słyszę, poglądam po oku,
Czekam onego wyrwy dalszego wyroku.
Wnetże on to miły wąs do czarki mej mierzy,
Mówiąc: łaskawy panie, myśmy też są chorzy,
Trzebaby nam tej kropie po kapuście kwaśnej,
Bardzo mi się zachciało z tej czareczki rażnej.
Mówię mu: Panie bracie, tylko ja sam stary,
Tę kropię dla zagrzania pijam z tejto czary.
Racz jedno waszmość siedzieć, przyniosą inszego,
Jużci tylko nie widnąć klucznika onego.
Myślę sobie: a franci, na czarkę zmierzacie,
Wierzcież temu, iże mnie w niej nie oszukacie.
Wnet ją wymknę, i każę potem chłopcu schować.
Onoż moje panięta imą się frasować:
A tak dobry mój sługa jak i ja, jak i ty,
Także cnotliwy szlachcic, dobrze znakomity.
Godnaby jego gęba tegoż wina była,
I taby się bynajmniej czarka nie zmieniła.
Nie raczcież się (rzekę im) panowie obrażać,
Wszak się w domu nie godzi nikomu przegrażać.
Ponieważeście, widzę, panowie tak hojni,
A wszyscy, jako słyszę, jednego dostojni
Wszyscyśmy sobie równi, nuż z jednego kusza
Wszyscy się napijajmy: nośże go Marusza.

Pszeniczneć, wierzcie temu, i dobrze wystałe,
Mialcibym pewnie za nie pieniądze niemałe.
Obaczywszy kozielcy, że kosa trafili,
Nic mi więcej nie rzeką, a na się pojrzeli.
Potem piwko jak sieką, tak sieką koleją,
A każdemu aż z wierzchem chłopięta doleją.
Zatem kart, zatem kostek, a warcabów drudzy
Każą sobie wnet przynieść, panowie i słudzy.
Nuż na kilka warstatów krotochwila czysta,
Wnetże będzie kieszenia u drugiego pusta.
Nu rozmowy uczciwe, wszystko o niecnocie,
Żarty grube, a słowy pluskać jak we błocie.
Co który wczora zbroił, co onegda drugi,
W rzeczy jakby zapomniał, pyta o to sługi.
Więc sługa: Mości panie tak, tak zgoła było, —
A on tego słuchając, bardzo mu to miło.
Drugi się zasię wyrwie: Szumnośmy stanęli,
Zgoła tam już waszmości będą zawsze znali.
A prostoć tam nie było, wierę, nad waszmości,
Przed wszystkiemiś w. m. miał we wszystkiej grzeczności.
To zasię co innego, wszystko dobre rzeczy,
Jeden drugiemu świadczy, wszystko bardzo grzeczy.
A ja siedząc na krześle, ja starzec ubogi,
Wzdychan serdecznie, patrząc na taki błąd srogi.
Objął mię żal, aż prawie o sobie nie czuję,
Lata swoje tak długie przez dzięki winuję;
Winuję żem doczekał tej skazitelności,
Winuję iż też patrzę na te ludzkie złości.
I tak sam w sobie mówię: jali to ubogi
Na swą starość mam patrzyć na taki błąd srogi?
Mójże to dom? czyli gdzie w obcych ścianach siedzę?
Bom nigdy w domu moim nie miał takiej nędze.
Na jawie, czyli we śnie, czuję brzydkie złości?
Czyli próżne fantazmy widzę w tej młodości?
O widzę, widzę zły świat, wielkie niezbożności,
Rozpustę, i swąwolą, wzgardzenie skromności,
Wzgardzenie rzeczy dobrych, i prawa bożego,
Widzę zbytek się trzyma wymysłu swojego.
Toli są, zacna Polsko, owoce wolności
Twej szlachetnej nad wszystkie insze świata włości?

Toli jest owoc, Lechu, zacny Słowianinie,
Twej przewagi wysokiej w sarmackiej krainie?
Dla zbytkówżeś zakładał to możne królestwo?
Dla zbytkówżeś zostawił potomstwu to państwo?
Dla takiejże rozpusty kraju północnego
Szukałeś mężną ręką, dzieła rycerskiego?
Dla zbytkówżeś prowadził swój naród przesławny
Przez góry, lasy, skały, przez gościniec dawny?
Spytam i was, o święci waleczni przodkowie,
Bo nie wątpię, widzicie co za potomkowie
Miejsca wasze osiedli, których wy krwią swoją
Dostawali, ustawnie cisnąc plecy zbroją.
Czyliście w taki sposób mężnie wojowali,
I szeroko granice swoje rozciągali?
Czyliście taką wolność, i porządne prawa,
Dla tego urobili, aby wasza sława
Przez niewdzięczne potomki zagubiona była,
A w swej grzecznej własności na wieki nie żyła?
Bo zbytek z dobrą sławą nigdy się nie zgodzi,
Ale hańba, zelżywość za nim wszędy chodzi.
Już, już szlachetne zdrowie, któreś mi służyło,
Już mi nie służ, bo mi już nie jest wszystko miło.
Niemasz już czego czekać, zbytek panem światu,
Swawola mu pomaga, jako swemu bratu.
I tak strapiony starzec, zemdleję napoły,
Pojrzę jednak na one osiędzione stoły:
Oni już w sprosne swary koło swej zabawy,
Bo gdy niemasz co stawić, już tam gniew gotowy.
Drugiemu rozum usnął, popędliwość rządzi,
Przez którego łacniuchno wnet każdy zabłądzi.
Już więc karczemne sobie zadawają słowa,
A drugiemu we troje już stłuczona głowa.
Nu do szabel pachołcy, do półhaków drudzy,
Ten na swe, ów też na swe woła: bijcie słudzy!
Do siebie jak do celu z półhaków wypalą,
Ode drzwi zaskoczywszy, i stoły obalą.
Bóg mię strzegł, bracie miły, żem tam żywo został,
Albo iżem oflanku jakiego nie dostał.
Tolić mię wywrócili i z krzesłem na ziemię,
Brałem w usta niegodne Jezus często imie.

Więc mi też i to było na wielkiej pomocy,
Przyciskałem na sobie stołek ze wszej mocy.
I tak ów stołek za mię odcierpiał złe razy,
Które i teraz w nim znać od ostrych żelazy.
Na me szczęście, z izby się wywarli na dworzec,
A ja do drzwi co prędzej przelękniony starzec.
Potem i zamek spuszczę, i hakiem założę,
A co wskok okiennice zawrzeć mocno każę.
Bijże się tam już szmardzie, jako raczysz drugi,
Pojżrzę dziurką, alić już legł pan między sługi.
Dopieroż się hamują, a morderz do koni,
A owi się do pana rzucą, nie do broni.
I wziąwszy zabitego, do domu jechali,
Na wielką żałość ojcu martwego oddali.
O biedna sędziwości ojca żałosnego!
Jakową ciężkość czujesz z syna zabitego.
Dopieroś o tem myślił coby mu przyzbierać,
Żeby jako najwięcej chłopów było orać,
Żeby szerokie pola i grunty rodzajne
Z twojej pracy otrzymał, i dobytki hojne.
Skarbiłeś twą szkatułę, i brogów dokładał,
Budowałeś wystawnie, wsi z gruntu zakładał.
I mówiłeś sam w sobie: synu mój jedyny,
Tobie ja to gotuję, jako ojciec wierny.
Tyś sam jedyny dziedzic tego dobra mego,
Oto będziesz miał po mnie dość wszego dobrego.
Dzień trzeci jakoś mówił: podporą starości
Żywie syn mój, obfite serdeczne radości
O sfrasowany starcze! lat zeszłych podpora
Odjęta jest od ciebie, dziedzic twego dwora.
Już zginęła na wieki laska twej starości,
Już zginęła na wiek: dla swojej płochości.
W cóż się twój zbiór (niemądry człowieku) obróci?
Gdyż twe wszystkie nadzieje złe szczęście wywróci.
Nie o wioskach, niemądry, było pierwej radzić,
Ale o wychowaniu, nie dać się mu wadzić.
Nie dodawać mu było dostatku na zbytki,
Na kufel, na kosterstwo, na rozpusty wszytki.
Chowałeś go przy sobie w rozkoszy, w próżności,
A przez szparyś zaglądał na jego marności.

Powiedał ci przyjaciel co synaczek broi,
A gdziekolwiek przyjedzie, wszędy dziwy stroi.
Jemu się naprzód ozrzeć, jemu zacząć zwadę,
Jemu za sobą wodzić próżnych sług gromadę,
Jemu ceklatum chodzić, strzelać po próżnicy,
Będąc w mieście, po rynku, po każdej ulicy.
A tyś taką przestrogę niewdzięcznie przyjmował,
A coś miał podziękować, toś się czasem gniewał.
Bałeś się oń, posłać go na służbę żołnierską,
Na służbę najuczciwszą, w zabawę ryecerską.
Mniemiałeś ty podobno, że to tam już zginąć,
A przy tobie mieszkając miało go to minąć.
Uważałeś niewczasy, wojenne kłopoty,
Przykrą straż, albo insze rycerskie roboty.
Mniemałeś ty podobno, żeby twoje ściany
Miały go złemu szczęściu ukryć od złej rany.
Żaden, żaden nieszczęściu nigdy nie ulęże,
By wszystkie na się pobrał tarcze i pawęże.
Otóż tu nie na harcu, nie w szturmie pod mury,
Nie w szańcach, nie na blankach, u wybitej dziury, —
Marnie zginął. A gdzież wżdy? U twego sąsiada,
W mili tylko od ciebie,— otóż twoja rada.
Ano jeśli Bóg raczył, niechby był tam zginął,
A po śmierci na wieki światu dobrze słynął.
Poczciwa śmierć, nie jest śmierć, ale żywot drogi,
Któremu nie zaszkodzi już żaden szwank srogi.
Bowiem sława poczciwa ustawicznie słynie,
Poki dzień dnia popycha, bystra woda płynie.
Cóż teraz za pamiątka jego śmierci będzie?
Przy kartach go zabito, będą mówić wszędzie.
Rozpustnik był, dla Boga, opiały, zwadliwy,
Ojciec mu wierę niepraw, prostak, choć sędziwy;
Bo go w wielkiej rozkoszy wychował przy sobie,
Ano rozkosz trucizną człowieku w tej dobie.
To tak co żywo na cię będzie narzekało,
A twe serce od żalu będzie się krajało.
A co więtsza, przed Bogiem na ostatnim sądzie,
Jako liczbę z niego dasz? jaka sprawa będzie?
Tam on na cię przed Bogiem skargę swą przełoży,
Żeś go swowolnie chował, nie miał nad nim grozy.

A Bóg na cię wnet natrze straszliwemi słowy,
A ty niewiem jakoś mu powiedzieć gotowy.
Otóż masz, tu na świecie żal cię trapi srogi,
Że niewiesz co dalej rzec, człowieku ubogi.
Ludzieć za to złorzeczą, wszyscy urągają,
Śmierci jego nikczemnej winęć przysądzają.
A Bóg zaś (co rozumiesz) jak z tobą postąpi?
Pewnie cię tam w tej sprawie żaden nie zastąpi.
Owa miły sąsiedzie, takiej krotochwile
Zażywszy z tymi gośćmi, aż wspominać mile.
Jeszcze nie dosyć na tem co się zemną działo,
Że się przez tę swąwolą w domu mym tak stało,
Że się spokojny dom mój krwią ludzką opłukał,
Żem takowego żalu w starości doczekał,
Że mi okna i ściany z ruśnic wystrzelali,
Stoły, zedle, naczynie w domu porąbali.
A cóż jeszcze? muszę im u prawa zeznawać:
Który naprzód tak grubo z nich począł żartować,
Ktoby komu nie spełniał, a kto nie dostawieł,
Albo kto kralką przebił, kto na brałt przystawieł.
Kto komu oczy zalał, kto go konwią sparzeł,
Kto komu rzekł: zły synu, kto zwady nawarzeł.
Jakoby to moja rzecz gospodarska była,
Wiedzieć o tem, jako się drużyna zwadziła.
I miałżem ja ich fochy pisać na tablicy,
Co pan panu uczynił, pachołek woźnicy.
I potem to wywodzić u ziemskiego sądu,
A wstydać się w domu swym takowego rządu.
I muszę, choćbym nierad, kłusać się na roki,
Winaby pewna była przez wszelkiej odwłoki.
Muszę do *scrutinium* wlec się też ubogi,
Jaka to moja bieda, i mój niewczas srogi.
Ja ledwie wiem nieborak kto teraz jest sędzią,
Bo już z domu kilka lat nie wyjeżdżam piędzią.
A przecię muszę stanąć, kiedy mnie pozwano,
A co większa, z przysięgą powiedać kazano.
I jaż to mam przysięgać jeszcze człowiek stary?
Panie sędzia, nie mógłbym przez tego mieć wiary?
Nie może być, tak rzecze sędzia, panie miły,
Bo tak prawo omawia, patrz starego wiły.

Rzecze mi jeszcze sędzia: Rozwadzać to było,
I tobie się staruchu jeszcze wadzić miło.
Otóż masz moję rozkosz z gości, moje wczasy,
Wolałbym był w ziemi być w one złote czasy,
Niźli przyjść na taki szwank, i na ludzką mówkę;
Panie sędzia, przed laty oddałbym przymówkę.
Bawże się tu gościami, proszajże do siebie,
A oni udziałają błazna wnetże z ciebie.
Toś już słyszał, sąsiedzie, co mi to sprawiło,
Iże mnie to pospólstwo wszędy rosławiło.
Nic na tem, cnocie jednak mej to nic nie szkodzi,
Choć mi u zbytecznikow na przyjażni schodzi.
I choćby mnie tysiąckroć gorzej szacowali,
Wszystko to nic, by jedno u mnie nie bywali.
Nie wspominam tu drugich co skromniejszy w rzeczy,
A przecię swoję sztukę mają też na pieczy.
Przyjechawszy w dom cudzy, to o ludziech mówić,
Sprawy ludzkie szacować, i postępki sławić,
Albo z ciebie wyczerpnąć, jeślibyś co wiedział,
Byś też jedno spokojem jak oni nie siedział.
I zwadzą cię z drugim, choć ni o czem nie wiesz,
Aż ci on na cię sapa, a ty nie rozumiesz.
Albo jakie kontrakty z tobą zaczynają,
A z nich nowe pożytki w rzeczy ukazują.
Dopieroż jeśli czują u ciebie w domu grosz,
To przed nimi masz czystą ustawiczną rozkosz.
A wa miły sąsiedzie, rzadko ufać komu,
Już tak lepiej spokojem siedzieć w swoim domu,
A czekać raczej śmierci od Boga miłego,
Albo jakiej poprawy jeszcze świata tego.
A coś owo powiedał: ludzkie zachowanie
Lepsze nad insze rzeczy, i nad dobre mienie.
Przyznawam to sąsiedzie, że droższe niż złoto,
Ale jako się starać, powiem krótko oto.
Rozumiesz ty, iże to zachowanie trwałe,
Kiedy się z kim opijesz, i ofiary całe,
Albo kiedy częstujesz dostatkiem każdego,
W rzeczy dla zachowania zbywasz dobra twego.
O niemądra takowa bywa ludzka rada,
Bo miasto zachowania, między nimi zwada.

Gdyż cokolwiek pijany komu obiecuje,
Skoro mu łeb wyszumi, o tem już nie czuje.
A owi zaś co z tobą przepiją i zjedzą,
Póki co masz, o tobie tylko jeszcze wiedzą,
Skoro natrze nieszczęście, nie ujrzysz żadnego,
Żeby cię miał ratować w upadku nędznego.
Jedni się z ciebie śmieją, drudzy urągali,
Jakoby cię jak żywo, nieboże, nie znali.
A ty wspomniawszy sobie na swe częstowanie,
Przez któreś chciał otrzymać u nich zachowanie,
Serce się w tobie pada, wstyd się w oczu snuje,
Dopiero cię twój własny rozum w tem winuje,
Żeś niemądrze szafował tem coć Bóg był raz dał,
Jako ciężko nic nie mieć, dopieroś to poznał.
Miej ty jak chcesz przyjaciół bogatych gromadę,
Niechaj i zacni będą, w każdym najdziesz wadę
Taką, żeć rzadko co da, i ledwo cię widzi,
Przeto iż już nic nie masz, czasem z ciebie szydzi.
Inszym sposobem trzeba szukać zachowania,
Nie opilstwem, nie z stratą i dobrego mienia.
Ale czem? samą cnotą, dobremi przymioty,
Szczerością, układnością, która idzie z cnoty.
Kto z ludźmi dobrze umie, i ludzi szanuje,
Kto się ludziom przystojnie zawsze zasługuje,
Kto ludzkością układną ujmie sobie ludzi,
Kto szczerością uprzejmą serca ludzkie wzbudzi,
Kto nie leniw posłużyć gdy przyjaciel prosi,
Chudszego nad się okiem nigdy nie przenosi,
Możniejszemu nie hardy, a stan swój miarkuje,
A jako go Bóg chciał mieć, w tem się dobrze czuje.
Kto nie warchał w sąsiedztwie, nie rad się pozywa,
Kto sztukami nie idzie, zdrady nie używa,
Machlerstwa i fortelu nie patrzy żadnego,
Któremiby miał podejść obłudnie drugiego,
Kto nie mówi o ludziach, ich spraw nie szacuje,
Każdemu prawdę rzecze, i prawdę miłuje,
Kto słusznie potrzebnemu jest zawsze użyty,—
Taki bywa u ludzi dobrze znakomity.
Nadto, kto sztuki chleba nie żałuje w domu,
A ochotę przystojną okaże dobremu,

Według swojej możności przyjaciela raczy,
Nadewszystko we wszystkiem cnoty nie zabaczy,—
Taki nabył miłości, nabył zachowania,
Przystojnemi sposoby dostał szanowania.
Każdy tego rad widzi, i szczerze miłuje,
Choć mu tego przy kuflu on nie obiecuje.
Uważywszy to wszystko com z tobą rozmawiał,
Proszę byś mnie do ludzi takowych udawał.
Ze skromnemi do śmierci chcę trawić me lata,
Z cnotliwemi przebywać, i zażywać świata.
Gospodarza dobry gość ochotnym zastanie,
W czem go będzie używał, wszystkiego dostanie.
Z wami skromny pókim żyw, chcę zawsze przebywać,
Z wami ja dobrej myśli tylko chcę zażywać.
Bywajcie szczęśni u mnie, będę wam rad w domu,
Ale rozpustnikowi ni kąska żadnemu.
Niechaj mnie każdy mija, każę zamknąć wrota,
Nic mi po tem zażywać takiego kłopota.
A co większa, przed Bogiem za to odpowiedać,
Gdybym ja w domu swoim miał przy zbytku siadać.
Nie na zbytki nam daje Bóg swe żyzne dary,
Żebyśmy ich używać mieli tak przez miary.
Nie na to z łaski jego pola obradzają,
Nie na to nędzni ludzie na nas zarabiają.
Ale raczej, żebyśmy ztąd Bogu dziękując,
Mieli uczciwą żywność, ale nie zbytkując.
Co z przystojnej żywności zostanie każdemu,
Żebyśmy udzielali tego nędzniejszemu.
Nie lepiejże tym groszem nędznego ratować,
Niżli się nad stan ciągnąc wszystko przezbytkować.
Lepiej pewnie, boć za to Bóg da tyle troje,
A napełni obficie wszystkie kąty twoje.
Ale gdy tegoroczne gumno przezbytkujesz,
Jako to miło Bogu, przez rok to poczujesz.
Bo coć teraz zrodziło obficie twe pole,
Pełne brogi masz, pełne i ćwierci w stodole,—
Potem i połowicę tego urodzaju
Nie będziesz miał, nie stanieć chleba jeszcze w maju.

ROZMOWA
SZLACHCICA POLSKIEGO
Z CUDZOZIEMCEM.

NAPISANA PRZEZ

PIOTRA ZBYLITOWSKIEGO

Z. Z.

(Drukowana pierwszy raz r. 1600 w Krakowie).

ŠEŠ MODLA

SVĚTOVÝ NÁZOR HUMANISTICKÝ

Z DUCHOVNÍCH DĚJIN

PIOTRA CHMIELOWSKIEHO

(Publikováno [neurčeno] roku r. 1909 v Praze.)

NA HERB WIELMOŻNEGO PANA, PANA

JANA Z CZARNKOWA

CZARNKOWSKIEGO,

KASZTELANA NAKIELSKIEGO etc. etc.

W jasnym Olimpie siedząc bogowie radzili,
A wszystek świat jakoby przystojnie rządzili,
Każdego zacne sprawy pilno roztrząsając,
Okiem swem nieśmiertelnem na ziemię patrząc.
Potem za godne sprawy upominki dają,
Za niesłuszne zaś słowy bardzo przykro łają.
Nuż dalej, gdy swój święty sąd już zagaili,
O możnych domu książąt ze Człopy wspomnieli,
A iż był zasłużony przed dawnemi laty,
Czemże (prawi) darować taki dom bogaty?
Zawiążmy im w ten węzeł cnotę, rozum, męstwo,
Niechaj zawsze miewają zacne dostojeństwo;
A iście mocne bywa boskie zawiązanie,
I dekreta niezmienne albo rozkazanie.
Trzęsiesz mój drogi węźle cnoty rozlicznemi,
I będziesz trząsł na wieki mężmi wybornymi.

Nie wypuścisz ty z siebie żadnego prostaka,
Albo jako to bywa, wieli nieboraka.
Ale każdy swych przodków sławy naśladując,
W sławie wysokiej buja pod niebo stąpając.
Trzęśże mój zacny węźle dokąd staje świata,
Lub stryja, lub synowca, lub mądrego brata.
Nie dawnegoć to było owo teraz czasu,
Gdyśwa, zacna Nałęczy, zażyła niewczasu
Na wodzie straszno przykrej morza baltyckiego,
Gdyśwa potem stanęła u brzegu szwedzkiego.
Jako się gęstym hufcem z gór Nimfy sypały,
Aby się w twojej krasie pilno dziwowały.
A tyś swe na chorągwi roztoczył ogony,
A pod tobą twój okręt czynił swe rozgony.
A cóż kiedy pospołu trzech braciej ujrzały,
Jako sie im Dryady wielce dziwowały;
Jedna do drugiej mówi: Ja się tego imę, —
A druga zaś: Ja tego w chłodny gmach swój przyjmę. —
Nic z tego grube Nimfy, zostańcie tu prawi,
Bo się z nas na ojczystym każdy brzegu stawi.
Tam sprzyjazna Cyprydo jednemu gotuje
W zacnym domu łożnicę, strojno przyprawuje,
A drugiego troszeczkę zatrzyma na rzeczy,
Ale przecię jego stan ma na pilnej pieczy.
Trzeciego zaś małżonka czeka wyglądając,
A morskie niepogody przeklina wzdychając.
Pomniż zacna Nałęczy, co rzekła Pomona,
Będąc w moskiewskich puszczach, więc go znała ona:
O! by tu był udatny Piotr, siestrzyce moje,
Jakobyście oczy nań obróciły swoje.
Czegobyście z chciwości po morzu goniły,
Chciwajbyście niemądre w balthanach tonęły.
Tego długo płakały moskiewskie boginie,
Jego pięknej urody nierychło wieść zginie.
Bo wtenczas pierwszym kwiatem zdobił swe jagody,
Kiedy przy królu stawał z szablą ten Piotr młody.

Do wielmożnego Pana, Pana

JANA Z CZARNKOWA

CZARNKOWSKIEGO,

KASZTELANA NAKIELSKIEGO, etc. etc.

pana swego miłościwego,

Piotr Zbylitowski,
życzliwy i powolny sługa.

Cóż mi po tem wyliczać możne przodki twoje,
Zacny panie, nie zdoła temu pióro moje.
Jaśniejsza słońca domu twego sława wszędy,
Gdzie ocean szeroki, albo i tam kędy
Atlas wysoki grzbietem swoim nieba wspiera,
Gdzie Cyklops swą zaworą jaskinią zawiera.
Do ciebie się ja wracam prędko pana swego,
Kilkiem słów przypomniawszy zacność domu twego.
Jako wysoki ród swój z domu książąt dawnych
Wiedziesz, po drugiej stronie z domu hrabiów sławnych;
Jako rozliczne cnoty z takową zacnością
W tobie są pomięszane, i z wielką ludzkością;

Jako godności pełno w tobie się znajduje,
To miejsce senatorskie łacno pokazuje,
Któregoć w młodym wieku słusznie pozwolono,
Bo w tobie co potrzeba snadnie obaczono.
Żyj długo o panie mój, w Nestorowe lata,
Żyj w szczęściu, w sławie dobrej, zażyj długo świata.

Do tegoż J. M. Pana

CZARNKOWSKIEGO,

KASZTELANA NAKIELSKIEGO.

Nie jestem wychowaniec bogiń helikońskich,
Anim się wody napił źródeł hypokreńskich,
Anim kapłaństwa godzien Feba uciesznego,
Aui mi Latoides śpiewać dał wdzięcznego
Rytmu Muzom: Ceres mnie ku sprawie swej wzywa,
I często ręka moja lemięsza dobywa.
Ceres, powtóre rzekę, ćwiczy, pracy hojna,
Każe mi Ceres milczeć, bogini spokojna.
Panie mój, przez te czasy myśliłem więc sobie,
Czembym się miał zasłużyć twej zacnej osobie.
W odległym kraju będąc z wyroku boskiego,
Siadłszy na swej chudobie miejsca ojczystego.
Próżno złotem, gdyż tego pełno w skarbie twoim,
A ja zaś tego nie mam w chudym domu swoim.
Próżno drogim klejnotem, koniem wielkiej ceny,
Bo to w skarbie i w stajni twej nie są nowiny:
Tedy z tym podłym darem ważyłem się stawić
Przed twą zacną osobę: rytmem cię zabawić;
A jeśliże są godne twej pańskiej zabawy
Rytmy moje, okaż im swój umysł łaskawy.
Przyjmi, o sacny panie, wdzięczną twarzą moje
Wiersze podłe, okaż im obyczaję swoje
Pełne ludzkości wrodnej i wielkiej swobody,
Czego wiadom obficie dosyć wiek mój młody.
Przyjmi jakoś przyjmował zawsze służbę moję,
Choć prostą lecz życzliwą, w hojną łaskę swoję.

Chcęć służyć póki czerstwe dopuszczą mi lata,
I sam, alboć drugiego poślę jeszcze brata.
Kiedy mnie wiotha starość potem zasię znidzie,
A siwy włos na skronie i na głowę przydzie,
Przecię ja wziąwszy w ręce paciorki, ja ciebie
Nie zapomnię, usiadłszy w kąciku więc sobie.
Póki sprzyjazne Parki pomkną nić żywota,
Póki sroga Laheza pozwoli mi świata,
Dotąd mię będzie budzić wielka łaska twoja,
Dotąd nie wypłonieje życzność laty moja.
O zacny senatorze, chęć co mam ku tobie,
Pewnie będzie zamknionа zemną wciemnym grobie.

Jednako włożyć ciało do grobu ciemnego,
Widzieć albo nie widzieć kraju ojczystego.
Widziałem już gdzie Tubal państwa swe zakładał,
Widziałem jako z gruntu cne miasto przekładał
Przeważny on Annibal, Kartago rzeczone,
Jako prawa, wolności, przezeń rozmnożone.
Widziałem jako Etna wraca sprosnym dymem,
Którą Maro opisał swoim wdzięcznym rymem.
Nakoniec przedzierałem nawą straszne wały
Oceańskie, które mnie przecię nie zalały.
Niepróżnym wiadomości jakie prawa wszędy,
W Afryce i w Azyi, i tam zwłaszcza kędy
Julus młody na koniu swoim darsko toczył,
Gdzie srogi Mezentius w przeciwniki wskoczył.
Nad to jednak najwięcej tegom życzył sobie,
I to, o gospodarzu, za rzecz istą tobie
Powiem: abym sarmacką zwiedził waszę stronę,
Poznał ludzi, i prawa, i waszę obronę.
Przed laty, jako słuch jest i znać pisma dają,
Które męstwa Wandalów godnie wyświadczają,
Powiedają: ich wojska srogi Mars szykował,
Sam Wulkanus im, prawi, mocne zbroje kował.
Więc strachem światu były, a możne królestwa
Nie mogły mieć nad niemi żadnego zwycięstwa.
Jako w budownym Rzymie swego dowodzili,
Jako łacno tam i sam prędko przechodzili;
Nuż o waszych wolnościach, i o waszem prawie,
O wrodzonej ludzkości, o przystojnej sprawie,
Wielem ja cudzoziemiec słychał w swej młodości,
I o wielkiej swobodzie i wielkiej dzielności.
Przeto, o gospodarzu, wiedzieć chcę od ciebie,
Proszę mało uprzątni na to czasu sobie,
Powiedz jaki początek jest rodu waszego,
Powiedz pierwszego króla zakładacza swego.
Powiedz jakie wolności, jakie prawa macie,
I w jakowej straży są, jako je chowacie.

Gospodarz.

Widzę z twojej osoby i z twojej wymowy,
Iżeś człowiek nieprosty, pewnie nie domowy.

Powiem ja gdyż chcesz wiedzieć nieco krótko tobie,
Com od swych starszych słyszał, lub wyczytał sobie.
Jako pierwszy zakładacz ojczyzny Lech dawny
Przywiódł z sobą w te kraje naród swój przesławny.
Tenże dawny sarmacki lud, zacny Słowianin
Zwyciężył swą ludzkością, choćże był poganin.
Nie wojną; godne prawa o nim postanowił,
A grube obyczaje swą sprawą odnowił.
Ten na trzy stany ludzi w państwie swem rozło żył,
Aby każdy w swym stanie jako przystoi żył.
Żołnierz aby wojował ręką w krwawym boju,
Oracz aby o domu żył w lubym pokoju,
A ku sprawie świątości trzeci stan kapłański,
Aby w ich ręku bywał ich bożek pogański.
Handlów, ani kupiectwa żadnego nie było,
Co się doma zrodziło, ku potrzebie było.
Nie wysadzali się też przodkowie na stroje,
Ale raczej na pancerz i na mocne zbroje.
Półmisków bucznej strawy sobie nie stroili,
Ani też drogiem winem gościa nie poili.
Prosty pokarm i napój wszyscy zachowując,
Krusz wody chętnie wypił, wprzód jej nie kosztując.
Podły chrzan miasto pieprzu, a przysmak ogórki,
Nic limunij, ni w cukrze zsmażonej skórki,
Nie odziewał sobie nikt grzbieta lsnącym strojem,
Szara suknia, opończa, sajan prostym krojem.
W tym w niedzielę, w tym piątek, w tymże na biesiadę,
W tym w gościnę, ba wierę i w królewską radę.
Wozów żadnych przodkowie nasz nie miewali,
I kwapowych pościeli też nie używali.
Kłósak jego lektyka, a sajan pierzyna,
Tysiąc złotych we złocie, była to nowina.
Bo się oni w pieniądzach prawie nie kochali,
Przeto ich do swych skarbów mało co chowali.
Ale męstwem, dzielnością nabywali sławy,
A sam im zawsze szczęściel Jupiter łaskawy.
Mniejsze rzeczy jako wiem, powiedziałem tobie,
Jakom zrozumiał z ciebie, czegoś życzył sobie.
Ale prawa, wolności nasze polskie umieć,
Albo jak są nadane porządnie rozumieć;

Cudzoziemiec.

Już trzykroć cztery razy księżyc swoje rogi
Porównywał, jakom się podjął swojej drogi,
Abym cokolwiek zwiedził świata wesołego,
Widzeniem wielu rzeczy wsparł dowcipu swego;
Gdyż człowiek nim się więcej rzeczom przypatruje,
Tem się też w głowie jego coś więcej znajduje.
Abym swe młode lata raczej w drodze trawił,
Niż się w ojczystym kraju próżną rzeczą bawił.
Wolę ja poczciwy zbiór ojca swego sadzić
Na to, abym świat widział, niż go doma stracić.
Bo iście znamienite ztąd pożytki mamy,
Gdy nie wszyscy w rozkosznych domach zostawamy.
By był mężny Ulises także doma siedział,
Srogiej Scylle, Harybdis onby był nie wiedział.
By był przeważny Jazon do Kolchu nie płynął,
Pewnieby dziś przewagą po świecie nie słynął,
Ani królewskiej córy, ni runa złotego
Nie miałby był i skarbu bardzo kosztownego.
By był zacny Kolumbus morzem nie żeglował,
Pewnieby możny Hyspan nowych insuł nie znał.
Tom ja pilno w swej głowie też rozbierał sobie,
Odważyłem się wrócić w którejkolwiek dobie
Do ojczyzny; jeśli też nie będą człowieku
Parki świata życzyły, a ujmąli wieku,

Nie zwykł wysoki umysł na małe przestawać,
Więc szczęścia i nieszczęścia gotów jest skosztować.
Tyle razów zwycięstwo Polanie miewali,
Ile razów z sąsiady mord, bitwy staczali.
Przeto wszystkich w sąsiedztwie strachem potrwożywszy,
A swoją mężną ręką onym się zmocniwszy,
Od morza baltyckiego pod sarmackie góry
Rozszerzyli swe państwa, a nie był ten który
Śmiałby natrzeć, a bitwy polem pokosztować,
A swoje szczęście z nimi, lub męstwo stósować.
Trudna rzecz naszym było nazad ustępować,
To nawiętsza sromota w bitwie poszwankować.
Ani srogie nieszczęście lub pozbycie broni,
Choć był zbodziony z konia, nie już przecię stroni.
Drugi zbywszy szarsuna i swej miernej kusze,
Urwał strzemie u siodła, o jednem się kłusze,
A z drugiem miasto miecza wpadszy w ufiec śmiele,
Mężną ręką przechodził przez nieprzyjaciele.
A kto mu napadł na raz wnet go trafi w czoło,
A on jakby od kule łani, chodzi w koło.
Tedy zacni wodzowie gdy takie baczyli
Męstwo po swych Sarmatach, hojnie im płacili
Ich dzielności; z herbami szlachectwo dawano,
Na wieczną zacnej sprawy pamięć utwierdzano
Przywilejmi mocnemi, aby potomkowie
Pomniąc na to, byli też jako i przodkowie.
Aby i to wiedzieli, że nie cetnar złota
Wniosło im to do domu, ale mężna cnota,
Ale krwawy pot z ciała, i okrutne razy,
Które im zadawano ostremi żelazy.
Bolesław Śmiały raz był nadjechał żołnierza,
A on ranny poprawia na sobie puklerza,
Wszystek jeszcze świeżą krwią mając popłuszczony,
A prawy bok oszczepem srodze przebodzieny,
Przecię gonić swojego wszystek usiłuje,
A boleści tak srogiej w ciele swem nie czuje.
Mężny król jadąc za nim, wnątrze z niego zbiera,
A co prędzej ostrogą konia swego zwiera.
Postój, prawi, szlachetny rycerzu gdzie się miasz?
Postój, prawi, oto wnet żywota dokonasz.

I dojedzie nędznego w tak wielkim zawodzie,
Bo go miłość przystojna przeciw niemu bodzie.
Owo weźmi facalet, zawiń swoje rany,
A zostań tu w pokoju daremnie ubrany.—
Ścigaj królu, odpowie żołnierz panu swemu,
Nie dziw się przeklótemu teraz boku memu.
Choć wątroba wypadła, serce mi zostawa,
Które mi tej śmiałości przystojnej dodawa.
Nie pierwej ja dziś umrę aż w swego zawadzę,
A tak dopiero duszę do nieba wprowadzę.
Mężny król zapłakawszy otarł jego rany,
Jedź, prawi, gdzie cię wiedzie umysł pożądany.
Bóg pomóż cny rycerzu, bym takich miał wiele,
Bez wątpienia bym gromił swe nieprzyjaciele.
Gdy się tak naszy starszy mężnie dobijali
Sławy dobrej i granic sobie przyczyniali,
Za takie zacne sprawy i godne posługi,
Jeden za Hektora stał, a Ulises drugi.
Był ten zwyczaj po każdej bitwie zwyciężonej,
Król wolności potwierdzał zawsze przyczynionej.
A za swe krwawe razy rycerstwo swobodne,
Stanowili więc prawa, i wolności godne.
Król potem przez odmowy na wszystko pozwolił,
Czem ku przyszłej potrzebie rycerstwo zniewolił.
Słyszałeś gościu miły, com powiedział tobie,
Krótko wprawdzie, jak oracz, uważajże sobie,
Jako naszy przodkowie te kraje osiedli,
Jako przeważnej myśli ustawnie dowiedli.
Jako prawa, swobody takie otrzymali,
Jako się w nich nad złoto bogate kochali.

Gość.

Wielkie męstwo zaiste waszych przodków było,
Które jakom zrozumiał potomstwo uczciło
Tak przestronemi prawy, szeroką wolnością,
Mocnemi przywilejmi, szlachectwa zacnością.
Jużem słyszał od ciebie gospodarzu miły,
Jakie męstwo sarmackie, jakiej mocy byli.

Jako prze męstwo swoje i wielkie dzielności,
Zostawili potomstwu takowe wolności.
Pytam cię, jedno nie przy, nie ochylaj swego,
Jeśli zacne potomstwo Lecha walecznego,
Lecha mówię, gdyż wszyscy od niego idziecie,
A jego wielką sławą po świecie słyniecie,
Jeśliże przodków swoich w męstwie naśladują,
Teraźniejszy Lechite, dawnych nie wydają.
Jeśliże dobra sława nad złoto ważniejsza,
Albo jeśli ojczyzna niż prywata milsza.
Jeśli znosić krwawy bój, wojenne kłopoty,
Zwykli także niewczasy przyjąć pod namioty.
Jeśli nie cięży zbroja na czerstwych ramionach,
Albo żelazny szyszak na żeławych skroniach.
Jeśli poryzą piersi umie dobrze składać,
Albo konia swojego też chyżo dosiadać.
Jeśli w kole ćwiczonem na nim dobrze toczy,
Albo z ogromnem drzewem na nim śmiało skoczy.
Jeśliże ostrą szablą jak trzeba szermuje,
Albo jej artów mocnych żelazem probuje.
Jeśli też i koncerza umie w boju użyć,
I tak mu już ojczyźnie więc nie ciężko służyć.
Nadto jeśli gotowość jest też między wami,
Jako pierwej bywała między Lechitami.
Najdzieli koń ćwiczony w stajni u każdego,
Albo spełna narzędy potrzebne do niego.
Jeśli w słusznym porządku leży twarda zbroja,
Albo nie zadrzewiała wisi szabla twoja.
Jeśli na ostrem drzewie kury nie siadają,
Albo przędze przy słońcu na niem nie wieszają.
Pomnię ja coś mi z przodku gospodarzu prawił,
A jakoś godne przodki słuszną mową sławił.
Iż się prostym pokarmem każdy kontentował,
Nie zmyślając półmisków, drogo nie wetował,
Nie stawiał małmazyi żaden do piwnice,
Ani drogiego wina z tokajskiej winnice.
Nie zaprzątał szkatuły drogiemi ziołami,
Ani swojej police wonnemi wódkami.
Nuż dalej, i toś wspomniał, nie strojnie chodzili,
Złotogłów, ni axamit miejsca tu nie mieli.

Nie obłóczył się żaden w szarłat drogotkany,
W cienki atłas, w axamit, nikt nie był ubrany.
Soból i ryś, i przednia kuna małej ceny,
Bo to każdy miał sobie za jedne nowiny.
Nie przedał ćwiertnie żyta sobie na safian,
Tak Marcin w prostym bócie chodził i Pabijan.
Przeto i to chcę wiedzieć, jeśli wszystkie rzeczy,
Przykładem swoich przodków macie w pilnej pieczy.
Bom ja słyszał inakszą, o czem powiem tobie,
Tylko proszę niechaj cię nie naruszam sobie
Gospodarzu łaskawy, wszak tę wolność mamy,
Kto co słyszy, za powieść tylko powiedamy;
Dobry w swoim występku oskarża sam siebie,
Gdyż ja skromność niemałą widzę tu u ciebie.
Powiem, czyli zamilczę? dozwolenia proszę,
Niech za powieść niechęci twojej nie odnoszę.

Gospodarz.

Iżeś mię zrazu gościu do niechętnej mowy
Zmusił, do rozmowy przywiódł swemi słowy,
Niesłuszna na pół morza ustać żeglownego,
I do brzegu nie dopchnąć okrętu lotnego.
Próżno ognistą kulę uchwycić u dziury,
Albo w pół lotu stanąć orzeł bujnopiury.
Już on zapędziwszy się dopycha na skałę,
Choć nań dzikie ptaszęta czynią więc nawałę.
Nie inaczej mnie trudno w pół rzeczy hamować
Język, aby nie mówił, ostatka zamiechać.
Wprawdzieć język za żęby lepiej mocno chować,
Niźli kogo i czyje postępki strofować.
Ale kto prawdę mówi, za nię się nie wstydzi,
Niechaj kto chce przymawia, niechaj dwornie szydzi.
Przeto gościu coś miał rzec, wolno teraz tobie,
O czemkolwiek coś słyszał, wspomni jedno sobie.
Tobie ja wszystkie sprawy jak się toczą powiem,
Z młodości mej pozwalać niezwykłem ja bowiem
Na żadne zbytki próżne, na próżne wystawy,
Na które prawo groźne chwaliłbym ustawy.

Gość.

Gdym przejeżdżał niedawno bogaty kraj włoski,
A trudu podróżnego i podróżnej troski
Pozbywałem w pałacu weneckim, a ono,
O onym narodzie polskim w te słowa mówiono:
Jaki zbytek wyniosły wczął się w Sarmacyi,
Taka o nich wieść lata w naszej Italii;
W bogatej Florencyi kupcy powiedali,
Którzy z Polski po towar teraz przyjechali,
Iż taki odbyt mają na towary swoje,
Że za nie biorą prawie i pieniądze troje.
Które wielkim furmanem i morzem przywożą,
Z niemi jako jedno chcą, upornie się drożą.
Powiedali i nadto, że tu dobrze z miarą,
Albo łokciem, bo przyjmą, kiedy na borg, z wiarą
Dobrze prawi tam w Polsce łokietkiem szermować,
Dobrze miękkim jedwabiem w Polsce przekupować.
A który z ludźmi umie, a zwłaszcza z ziemiany,
Idzie mu sporo towar czasem na odmiany.
On mu według potrzeby doda axamitu,
Choćże też na cyrograf drogiego granatu.
A on mu też ojczystej za to wioski życzy,
Ostatka mu pan kupiec pieniądzmi doliczy.
Tamże jeden drugiemu, rzecze więcej o tem,
Trudno będzie dodężyć robotnik miał potem
Chybkiej ręki florenckiej na takie rozchody,
Pewnie w tamtej krainie są wielkie dochody.
Te słowa, jakbyś słyszał gospodarzu miły,
Ala spaso schadzając persony mówiły.
Jednak proszę, powiedz mi pierwszą rzecz statecznie,
Niechcę z tobą w rozmowie postąpić opacznie.

Gospodarz.

Trudna walka z naturą, gościu, powiadają,
Przeciw sobie co mówić trudno to być znają.
Podleglejsze afekty człowieka każdego,
Czynić sobie pochwałę, a nie ganić swego.

Pospolita przypowieść polska tak znać dawa:
Zły to ptak, który gniazda swego nie udawa.
Tedy i mnie, gościu mój, mówić przeciw sobie
Trudna rzecz, iście prawdę powiem teraz tobie.

Gość.

Nie tego gospodarzu rozumiem o tobie,
Abyś tak śrzodek rzeczy miał uważać sobie.
Chwały własnej zabrania rozum przyrodzony,
Jako o tem napisał jeden człek uczony.
Prawdać i to, że ganić swoich się nie godzi,
Ale też próżna chluba na nic się nie zgodzi.
Też ja tego nie pragnę abyś ganił swoje,
Tak własne pospolite ludzkie obyczaje;
O tem rzecz, abyś prawdę zeznał w tej rozmowie,
Nie strachaj się, bo tego nikt na cię nie powie.
A by też i kto wiedział, trudne są odpory,
Przeciw prawdzie argument więc bywa nie spory.

Gospodarz.

Iżeś mnie na to wsadził poważnemi słowy,
A nie dasz mi pomilczeć gościu wartogłowy,
Nie dla tegom ja milczeć obiecował sobie,
Nie dla tegom się zbraniał prawić o czem tobie,
Abym się miał oglądać na jakie persony,
Albo niebezpieczeństwa z którejkolwiek strony;
Wolno mi prawdę mówić, a iście się godzi,
Bo ona środkiem ognia bezpieczna przechodzi.
A też mnie nie ustraszy lekka macherzyna,
Ani jeżowa skóra, podła grochowina.
Ale zamilczeć raczej i dla tego o tem,
Że się ja tylko rolnym zabawiam kłopotem.
Kroniki i żadnego pisma nie wartuję,
Spokojny umysł w głowie nad wszystko miłuję.
Tedy już teraz gościu gdyś mię zdrażnił słowy,
Niechcę żałować gęby, nie żałuję mowy.
Tymczasem przecię jednak, przy ciepłym kominie,
Czasza piwa z oliwą przecię cię nie minie.

Gość.

Gospodarzu, mam za swe, żądam rychło słuchać
Co mi powiesz, zaniecham na pijanę dmuchać,
Aczkolwiek też noc wyszła z pół kresa swojego,
A ty pokoju nie masz przedemną lubego.

Gospodarz.

To twoje jako pomnię pierwsze jest żądanie,
To pierwsze, ztądeś począł, jest twoje pytanie:
Jeśliże przodków swoich męstwa naśladują,
Cni Sarmate, dzielności ich także pilnują,
O tem ci sprawę daję krom wszego pochlebstwa,
Że mamy życzliwego Marsa i zwycięstwa
Znaczne zawsze miewamy nad nieprzyjacioły,
Bądź Moskwicin, bądź Turczyn i Tatarzyn gdy,
Bądź buczny Niemiec na się oblókł twardą zbroję,
Na tłustym fryzie skacząc w karacynę troję.
Niechaj jak chce ognistą strzelbę często puszcza,
Niechaj kutasy czarne po koniu rozpuszcza,
Niechaj się on do siodła jako chce szróbuje,
Niechaj się do rapiera swego przywięzuje,
Niechaj się on i z koniem żelazem okuje,
A nasz go mężny usarz tylko raz skosztuje,
Alić mu jego mocne szyki wnet pomyli,
A jego buczna duma wnetże go omyli,
Skoro z wielkiego pędu weń drzewem zawadzi,
Alić go z kosmatego fryza zaraz zsadzi.
I tak mu ostra sztuka do wnętrza przepada,
A on nędzny żywota zarazem postrada.
Nie godzi się przepomnieć jako mężny Stefan
Niedawno Moskwę gromił, świeżo zmarły nasz pan.
Jako wyniosły umysł kniazia okrutnego
Zniżył, i zburzył wiele państwa przestronnego.
Jako hardą myśl jego swem męstwem ukrócił,
A gdzie chciał, i pod który zamek się obrócił,
Nie pierwej cne rycerstwo od niego odeszło,
Aże go w sztuki drobne swem męstwem rozniosło.

A strachem napełniali wszystek on kraj dziki,
Stawiając straszny obóz i ogromne szyki.
Przez wszystek czas nie było tam widzieć zastępu,
Któryby śmiał zabronić rycerstwu przystępu.
Jaki niewczas, jaki trud, niepogody srogie,
Zimno, mróz, niedostatek, trapił was ubogie,
Cne rycerstwo sarmackie, bym języków tyle
Miał, na wiosnę stobarwna tęcza ma barw ile,
Nie mógłbym wypowiedzieć waszych dolegliości,
Ciężkich razów, kłopotów, i waszej dzielności.
Nie zawsze hojna kuchnia, ciepła strawa była,
Nikogo z kwapu ciepła pierzyna nie kryła.
Rychlej tam nosa pozbył od mrozu ciężkiego,
Niżli od alabartu pewnie moskiewskiego.
Przeto którzy jeszcze tu żyjecie na świecie,
Coście w moskiewskiej ziemi bywali w kłopocie,
Żyjcie, i w dobrem zdrowiu, w szczęściu, wielkiej sławie,
Którzyście wojennego Marsa zwykli sprawie,
Którzyście męstwem swojem Inflanty wydarli,
A zuchwałego prędko z nich Moskwę wyparli.
Waszę wysoką dzielność i krwawe posługi
Będzie ojczyzna pomnieć, i świadczył czas długi.
A którzyście też w Moskwi zbici w strasznym boju,
Odpoczywajcie szczęśni w podziemnym pokoju.
Poczciwą śmierć podjąwszy za ojczyznę drogą,
Uczyniwszy i w Moskwie klęskę ręką srogą. —
Nie tęsknij gościu sobie, proszę pilnie ciebie,
Mam ja więcej powiedzieć krótko twej osobie.
Cokolwiek za pamięci mojej się toczyło,
Jako postępków naszych mężnych dosyć było.
Po te czasy jakośmy szczęśnie wojowali,
Jako nas pogranicsni dobrze skosztowali.
Opuszczam *interregnum*, bo lepiej zaniechać,
Wewnętrznej wojny Boże nie daj nam doczekać.
I to, jak pod Krakowem była mięszanina,
Niemasz czego wspominać, smutna to powina,
Bodaj nie przychodziło do takiego razu
Naszej miłej ojczyznie, aby przez obłazu
Brat na brata swą rękę miał kiedy podnosić,
Trzeba nam o to Boga wszystkim pilno prosić.

Szerzej ci to wywodzić nie wiem coby po tem,
Tak rozumiem, żeś też ty gościu słychał o tem.
Niedługo potem naszy sobie odpocznęli,
Ba, w Podole Tatarzyn z Turczynem się mieli.
Wtenczas mężnego Strusa srogo rozsiekano,
Wtenczas zacnych szlachciców kilku poimano.
I wtenczas mężną ręką odparto pohańce,
I z ręku im okrutnych wzięto drugie brańce.
W kilka lat potem naszy wołoską ziemicę
Nawiedzili, i tamże pana na stolicę,
Jako się im widziało, przez moc posadzili,
Z kilkiem rot dość ozdobnych mężnie wprowadzili.
Jeszcze naszy z wołoskiej granice nie wyszli,
Alić z wojskiem do Wołoch Tatarowie przyszli.
Ośmdziesiąt ich tysięcy było, powiadano,
Jako żywo ozdobnie tak ich nie widano.
Zacny hetman ćwiczony umiał w to potrafić,
Jako taką szarańczą przeważnie odstraszyć.
W okopie obóz toczył, baszty usypano,
A zewsząd każdą mocną strzelbą osadzono.
Czasem chciwi do boju z okopu wyskoczą,
A kiedy gwałt, nierówno, w okop zaś uskoczą.
Kazigierej obaczył że mu trudno z nami,
Wolę, prawi, ja zgodą począć sobie z wami.
Jął się prosić przymierza: Uczyńcie je zemną,
Które niechaj z obu stron nasze wojska pomnią.
Na które z kondycyjmi nasi przyzwolili,
A potem się w pokoju z sobą rozjechali.
Wnet potem jeszcze żołnierz miał leżą w Podolu,
Aby chytry Tatarzyn nie był w dzikiem polu.
Nalewajko z Łobodą wierutni łotrowie,
I łotrowskiego wojska wyborni wodzowie,
Jęli ruski, podolski, wołyński kraj łupić,
Gwałtem wziąść co się zdało, niźli drogo kupić.
Przeto, aby nie rosła dalej większa trwoga,
Przyszła żołdakom mężnym za nim rychła droga,
Których oni zgoniwszy, wnet im bitwę dali,
Tam męstwa onych żołnierzy łotrostwo doznali.
Ani w twardym taborze nie mieli pokoju,
Doznali mężnej ręki i tęgiego boju.

Doznali iście co jest usarz w twardej zbroi,
Jako się on przeważny niczego nie boi.
Niegodna rzecz twojego serca tu zapomnieć,
Mężny Wiernku, i ciebie rytmem nieco wspomnieć.
Jakoś śmiało nacierał na straszne ostępy,
Jakoś przez gęste kule i ostre oszczepy
Wpadł w tabor, jadąc prawie na nieprzyjacielu,
Wieleś ich ty rozgromił, i zagubił wielu.
Jako gdy rozgniewany wpadnie do ostępu
Żubr, albo dziki niedźwiedź, ma siło w zastępu,
Albo z gniewu nie widzi, lub się ich nie boi,
I tak w potężnym kroku mężnie sobie stoi,
Obalić z nich którego wszystek usiłuje,
Bo się na swej wrodzonej mocy dobrze czuje.
Takeś ty mężny Wiernku w tej mocnej zaworze,
Poczynałeś swą szablą w przestronnym taborze,
Częstych rębów w kozackie szyje przysparzając,
I dusześ nie jednego zbawił umierając.
Potem legł śmiały rotmistrz od kozackiej ręki.
Godnabyś niegodnico była srogiej męki,
Któraś się wznieść ważyła ostrą szablę swoję,
I przeciąć na rotmistrzu nitowaną zbroję.
To jeden, słuchaj gościu, wnet ja powiem tobie,
Jak przeważny Taszycki poczynał też sobie.
Nie dosyć ma srogi lew w polu trzodę dasić,
Wołu z niej zadławiwszy, drugiego pokusić.
Nie dosyć dwu zdławiwszy pojuszyć pazury,
Mało dba choć go od niej goni złajnik bury;
Dowodzi on tam swego, a gdy skot ucieka,
On się z gniewu co prędzej wnet za nim przymyka.
Nie boi się on nigdy hucznego odgromu,
Albo choćże zawarta obora przy domu.
Wpadnie za trzodą śmiały pod same okoły,
Lub owcę, lub barana, lub też rosłe woły
Targa, bo mu już snadnie srogi mord przychodzi,
A pastucha z przestrachu z domu nie wychodzi.
Niedba choć nań krzykliwe ze wsi godło huka,
Albo ogromna kijan zdaleka w płot puka.
Równieś ty wpadłszy w tabor zacny Strzemieńczyku,
Takeś sobie poczynał w onym gęstym szyku

Zgwałcicielów pokoju, a na którąś stronę
Obrócił się swą szablą, trudną mieć obronę
Miał chytry nieprzyjaciel, każdegoś ugodził,
A życzliwyć Mars długo niwczem nie przeszkodził.
Długoś ty ostrą szablą ścinał spore głowy,
Długoć życzna Bellona dawała obłowy.
Wolałeś pozbyć zdrowia i swej drogiej dusze,
Niż sromotnie ustąpić jak o tobie tuszę.
Przeklęta rohatyno, któraś ugodziła
Pod serce Taszyckiemu, we wnątrzu utkwiła.
Jeszczeby on swą szablą nie jednemu wadził,
Nie jednego kopią ostrą z konia zsadził
Pohańca, lub w zawoju piórnego Turczyna,
Albo też w dzikim polu złego Tatarzyna.
Żyj w wiecznem odpocznieniu albo w ciemnym grobie,
A ja stryjec herbowy nie przepomnię ciebie. —
Nietylkoć gościu ci dwaj tak się sprawowali
Mężnie tam, mężnie wszyscy sobie poczynali.
Trudna rzecz iście na mię, mianować każdego,
Jako mężnie dobyli taboru twardego.
To wiedz pewnie, że każdy z tamtego rycerstwa,
Dowodził mężną ręką znacznego zwycięstwa.
Znak tegó: bo łotrostwo mężnie zwyciężono,
Jedni zbici, a drugie w więzach przywiedziono
Z Nalewajkiem do króla, i według godności,
Pozbyli twardej szyje za te swoje złości.
Nie wspominam tu drugich, co z swej dobrej woli
Jeżdżąc w węgierskie kraje, tam, to sam po roli
Pohańców rozpędzając, bijąc ręką mężnie,
Przechodzą przez ich roty swą sprawą potężnie.
Świadoma polska siła i lwie serce prawie,
Podziwuje się nie raz i sam Mars ich sprawie.
Wiedzże gościu zaiste o narodzie naszym,
Na męstwie mu nie schodzi, ani żadnym czasem
Da Bóg nigdy nie zejdzie; byśmy jedno chcieli,
Wszystkobyśmy jak drudzy przystojnie umieli:
Mamy po sobie Marsa, wojenną Bellonę,
A fortuna za nami w którąkolwiek stronę
Obrócimy swe mocy, ona przy nas bieży,
Przy hetmańskim namiecie miasto stróża leży.

Choćże jej *invidia* więc czasem nałaje,
Przecię ona Polaka nigdy nie wydaje.
Choć pospolicie miewa zawiązane oczy,
Zyjmie czasem zasłonkę, bystro okiem toczy.
Kiedy już wojska nasze staną w sprawnym rzędzie,
Kiedy skoczyć na koniu każdy gotów będzie,
Tedy ona wprzód pocznie, a czasem hetmani,
A począwszy, do końca przy nas szczęsna pani.
Zda mi się o toś pytał, jeśliże we zbroi
Nie przykroby nam było, lub się kto nie boi
Szyszakiem ciężko twardym swoich skroni tłoczyć,
Albo z srogą kopiją na koniu poskoczyć.
Lub szablą i koncerzem dobrze się zakładać,
Albo dosiadłszy konia rostropnie wybadać.
Tedy świeże postępki męźnego rycerstwa
Łacnoć to pokazują, i biegłość żołnierstwa.

Gość.

Widzę z powieści twojej, gospodarzu miły,
Przesławne wasze męstwo, i niemałe siły.
A pytać mi już więcej mało widzę po tem,
Bom też wprawdzie za morzem słyszał nieco o tem.
Słuchałem cię pilniuchno, ale mi się tak zdasz,
Że tu tylko ćwiczone żołnierstwo wspominasz.
Nie o tem rzecz, bracie mój, nie pytam ja o to,
Znam ja co miedź, co ołów, a co drogie złoto;
Wiem ja, że wy żołnierza walecznego macie,
Co go za pospolity grosz sobie chowacie.
Ale ja pytam o to, jeśliże z was każdy
Umiałby w boju pląsać, i był gotów zawżdy
Ojczyzny swojej zawsze męźną ręką bronić.
Jeśliżeby z krwawego boju nie chciał stronić.
Albo, jeśliżeby mu nie przykre potrawy
Skrzepłe, albo na sobie nosić też przyprawy
Straszno ciężkie wojenne, leżeć pod namioty,
Na twardej karaceenie, i przyjąć kłopoty,
I straż przykrą odprawiać w zimno i mróz srogi,
Albo mu nie czyniła huczna trąba trwogi?

Wiem ja jako poważam żołnierza polskiego,
Bądź kozaka, piechotę, usarza zbrojnego.
Aleś mi to powiedział, że przodkowie wasi
Umieli dobrze w bitwie, prawi, pierwej nasi,
Nie żołnierz, lecz ziemianin, jako to zowiecie,
Szlachcic nie za pieniądze, o czem dobrze wiecie,
Każdy umiał, albo był w słusznej gotowości,
Odjechać żony, dziatek, dla miłej wolności.
Nie żołnierzem przodkowie wasi wojowali,
Ale sami, gdy trzeba, zaraz wyjechali.

Gospodarz.

Wartogłowcze, podobno nie skurawa z sobą,
Wolęć spełnić, niźli się bawić mową z tobą.
Takem ja już rozumiał, iżem czyście tobie
Powiedział o swych męstwie; anom raczej sobie
Niepokój nowy zjednał, gdyżeś ty gadliwy,
A o wszystkiem usilnie niemało badliwy.
Miły gościu, też ci to nasza krew żołnierze,
Nie obcy to lud, ani maltańscy rycerze.
Syn, brat, albo synowiec, albo szwagier drugi,
Wziąwszy pieniądze, gotów do naszej posługi.
Tęż naturę, toż serce, zwyczaj polski mając,
Idzie mężnie za włosy, nic się nie lękając.
Jako ten za pieniądze, tak ja darmo, iście
Począłbym sobie w bitwie, wierz mi temu czyście.
On Polak, ja też Polak, a cóż ma nad mię mieć,
Inaczej żadną miarą ja nie chcę rozumieć.
Przeto gościu, co oni tych czasów działali,
Tężby my temu także wybornie sprostali.
Dla czegóż on dzielnością nad mię być uczczony
Ma, ponieważ ze mnie jest synek urodzony,

Gość.

Trzeba nam gospodarzu dystyngwować rzeczy,
Czego ty widzę nie masz bynajmniej na pieczy.
Mówisz, iż się on ze mnie mężny żołnierz rodzi,
Mnie też także na męstwie by najmniej nie schodzi.

Nie dosyć na tem bracie, mieć co z przyrodzenia,
Trzeba jeszcze zwyczaju, pilnego ćwiczenia.
Pewny jest wódz natura, pewniejsza nauka,
Ta uczyni mądrego wnetże i z nieuka.
Teżci Rusin ma nogi, jako i Włoch każdy,
A przecię Włoch galardę lepiej skoczy zawżdy.
A choćże Rusinowi zagra na bandorze,
A on przecię rozumie że to na fujarze.
Woli skoczne drobuszki kołem sobie toczyć,
Niźli chybką galardę aby raz wyskoczyć.
Patrzajże, jako dziki niedźwiedź wyskakuje,
Żelaznego kagańca na gębie nie czuje,
Którego zwyczajono w takie spryngi chodzić,
Albo i na łańcuchu po kolędzie wodzić.
A ów zaś niezwyczajny w puszczy łapę liże,
A kosmy przyodziewa swoje miąższe giże.
Albo też i koń w stadzie nie wie co to jeździec,
Nie wie co siodło, munsztuk, albo przykry bodziec,
A skoro się otarga, będzie zwyczajowy,
Stoi już pokornie potem osiodłany,
Da dosieść, i powolnie wszystek się kieruje,
Jako go kawalkator w kawecam wprawuje.
Wszystko mamy z ćwiczenia, a z częstej zabawy,
Tak żołnierz, jako oracz, tak filozof prawy.
Przeto żołnierz wojować rychlej pewnie umie,
A ziemianin też z rolą lepiej się rozumie.
To ów, a ów to zasię ustawnie traktuje,
Żołnierz szable, gospodarz maczugi pilnuje.
Przeto mi gospodarzu już nie mydli oczy,
Nie o tem się rzecz wszczęła, nie o tem się toczy.
Nie zamykaj ogółem męstwa swej korony,
Rozdzielać rzeczy zawsze zwykł człowiek uczony.
Pozwalamci ja na to, że z swojej natury
Macie wrodzone męstwo, jak i żołnierz który.
O ćwiczenie gra idzie, a o używanie
Rycerskich spraw, i onym częste przywykanie.
Więc także gotowości potrzeba do tego,
Koń dobry mieć i zbroję, sługę ochotnego.
Widamci ja tu wprawdzie na sejmie w Warszawie
Dosyć mężów podobnych, jako Hektorowie,

Każdy z nich godzienby się ze lwem wrącz potykać,
Nieprzyjaciela gromić, swej głowy umykać.
Nietylko o to idzie gospodarzu miły,
Nie o kształtną urodę, nie o wielkie siły,
Ani o darskie serce; potrzeba zwyczaju,
Bo się każda rzecz trzyma swego obyczaju.
Co po tem, kiedy drogie niewiadome złoto,
Które na stronie w ziemi kryje marne błoto.
Bo się ono nikomu tam leżąc nie zgodzi,
Jako więc jasny księżyc, gdy za chmury wschodzi.
Przeto nie tak z natury, jako z wyćwiczenia,
Rzeczy godne przywodzim więc do używania.

Gospodarz.

Trafiłem iście na cię, nie rzekęć prostaku,
Najdzie widzę też w tobie jako i w sajdaku.
Próżnoć widzę odpierać mam prostemi słowy,
Wolę sobie mieć pokój a nie psować głowy.
Dziękuję żeś mi przyznał czegom sobie życzył,
Iżeś w żołnierskie męstwo i szlachtę policzył.
Takiem prawem, że my też męstwo, siły mamy,
Nie tak wprawdzie jak oni więc ich używamy.
Przyznam się ja, bo trudno zanieść wodę w sicie,
Nie zatai się szczurek wlazłszy za obicie.
Oni swą ostrą szablą zwykli Turki gromić,
Możną ręką waleczną gęste ufy łomić.
Darmo prochu, ołownej kule on nie psuje,
Ani dobrej szablice o kamień probuje.
Boże chowaj z rusznicą na biesiadę chodzić,
Więcej Boże zachowaj swemu nią zaszkodzić.
Prawo ostre i prędkie między sobą mają,
Wykrętnego rzecznika oni nie szukają.
Jeśliby w wojsku ranił, wnetże garła zbędzie,
A o mniejszy występek na kole usiędzie.
A my zaś wolna szlachta mieszkając w pokoju,
Nie wiedząc na granicach o tym strasznym boju,
Tak siły, i tak męstwa swego używamy,
Tak oręża ostrego, strzelby doświadczamy:

Zjechawszy się na jarmark, albo też na sądy,
Nuż ceklatum po nocy, zwiedzim wszystkie kąty.
Wziąwszy z kopę ładunków, ostrą sarsunicę,
Na tymblaku jest półhak, a w ręku ruśnicę
Krótką dźwigam, a strzelić jestem wnet gotowy,
Kto krzyknie, ktoby mi się ozwał buczno słowy.
Nazajutrz zbroiwszy co, w łeb się często skrobię,
Nie jem, nie śpię, trwożę się, dużo głową robię,
A jeślim też weń strzelił jako w pień drzewiany,
Dopierożem dopiero myślą powikłany:
Jako skrutynium wieść, jako dał przyczynę
Ten to nieboszczyk isty, — więc zbieram drużynę,
Coby mi tej niesłusznej sprawy pomagali,
A przed sądem niewinność moję ukazali.
A więcej tego bywa, że jeszcze na mary
Onego nie położą, alić k' stronie z dary
On czysty bitny rycerz co w skoki posyła,
Zacnymi przyjacioły wdowicę obsyła.
Więc oni wstają z rzeczą, z żałosnemi słowy,
Czyniąc złego uczynku stokrotne wymowy.
I tak owa nieboga, albo przelękniona,
Albo też od przyjaciół nie jest upomniona,
Pozwala wnet jednania, a pieniądze bierze,
A jako smutna kokosz nad niemi krokorze.
Takci, szlachetny gościu, męstwa dowodzimy,
Rychlej krwawy harc zwiedziem, niźli rozwiedziemy.
Nigdy naszy przodkowie z swojej miernej kusze
Nie zbawili sąsiada zdrowia, z drogiej dusze;
A u nas od przeklętych ruśnic tak ich wiele
Poginie marnie bracie, mogę to rzec śmiele,
Więcej niźli na wojnie, albo w strasznym boju,
Więcej ich marnie zginie w domowym pokoju.
Bodajby u nas były jeszcze wielkie kusze,
Nie takby często woził Charon blade dusze.
A iście ja tak powiem gościu miły tobie,
Żem ja przeto ruśnicę oprzykrzył tak sobie,
Bom widział raz z przygody, ano baba stara,
Która przez dawne lata była prawie szara,
Jako proch chyżą nogą u drzwi udeptany,
Grzbiet garbaty, a język prawie powikłany,

Zęba prawie żadnego w gębie już nie było,
Od starości jak węzeł babsko się skurczyło.
Niewidome, jedno kęs w jednem oku miała
Źrzenice zdrowej, którą wżdy trochę patrzała.
Trafiło się w miasteczku, w którem ona była,
Na jarmarku się jakaś wielka zwada wszczęła.
I krzykną na jednego: to gwałtownik, prawi,
A on się zaraz wszystkim wnetże mężnie stawi.
Chłop dosuży i czerstwy, miecz ma ostry w ręku,
Zawinie się na rynku, nie boi się dźwięku
Głośnego dzwonka, w który o gwałcie znać dają.
Usłyszawszy mieszczanie, wszyscy się zbiegają,
Co kto ma w domu, wziąwszy w ręce chutnie bieży,
On się z mieczem uwija, najmniej się nie trwoży,
I mówi: nie nacieraj, każdego zabiję,
Bo się was kęsa wszystkich bynajmniej nie boję.
Wnet się iści każdemu, bo kto nań napadnie,
Tego wnetże odprawi, iż z razem odpadnie.
I tak mężnie uchodził z miasta swą obroną,
Nie chodząc w ciasne miejsca, ale szerszą stroną.
Wiele ich on kończatym mieczem usztychował,
A jemu nic, choć się nań każdy przygotował.
I już był prawie uszedł zdrowo z tego miasta,
Aż ten krzyk usłyszała ta stara niewiasta.
A ona na przedmieściu w chałupce mieszkała,
Wnuka swego przy sobie młodego chowała,
Który strzelał kaczory z swej ptaszej ruśnice,
A nosił swojej babie do onej bożnice.
Nie był natenczas w domu, bo się był uprosił
U swej baby do miasta, ruśnicę powiesił.
Ów już z miasta uszedłszy, wolno postępuje,
A gwałt za nim wołając przecię następuje.
Nieszczęsny tuż przybieży, gdzie ona mieszkała
Przeklęta stara baba, i wnet zrozumiała,
Że to gwałtownik srogi z mieczem tak wypada,
Na którego nieśmiało pospólstwo przypada.
Ona porwie ruśnicę, rzecze: tak ja tuszę,
Tu prawi zdrajca lężesz, zgubisz swoję duszę,
Wymierzywszy z zapłocia, w serce go trafiła,
I tak go wesołego z świata pozbawiła.

Tenże czas obrzydził mi i shydził broń taką,
Wolę nosić przy boku sarszunicę jaką,
I każdego który jej używa ustawnie,
Mogę nazwać tą babą, mogę nazwać sprawnie.
Nie z ruśnice Achiles zabił Trojanina,
Nie z ruśnice Mnesteus mężnego Sabina.
Srogą ręką przeraził piersi bronią swoją,
Które on był nieszczęsny zakrył blachą troją.
Nie z ruśnice nakoniec Lechów naród dawny
Dokazował okrutnych mordów zawsze sławny.
Tę ja tobie o męstwie naszem sprawę daję,
Nie zawstydzę się tego, a iście nie baję;
Przy tem jednak zostawam, że gdybyśmy chcieli,
Szlachta prosta, co żołnierz, tożbyśmy umieli.
To męstwo także mamy i takowe siły,
Jako nasi przodkowie, jakie pierwej były:
Ale używać męstwa pewnie nie umiemy,
A rycerskim zwyczajom ćwiczyć się nie chcemy.
Ciężko, prawi, kopią nosić z ostrym grotem,
Albo zbroję wziąść na się, a cóżby mi po tem?
Nie wolę ja lekuchny atłas na swym grzbiecie,
Albo krótko rękawny kaftan przy robocie
Na pole wdziać? A czasem i ten mu zaciąży,
Często go na mądelu gospodarz odbieży.
Daj, pry, fartuch maszczony na samą koszulę,
Wolę go ja przypasać, iście się nie zmylę,
Że mi tak lekcej będzie niżeli w kabacie,
Odciągnął mi ramiona, istą prawdę macie.
A jeśli do granice sześcioro staj będzie,
Już on pewnie na konia swojego nie wsiędzie.
Boby to daleki cug, trząść się na kłósaku,
Albo gorąco, przykro siedzieć na łosaku.
Matuszu, zaprzęż ty mnie w karetkę na pole,
Mówi, jest tam drożysko pamiętam przez role,
Ciężkoć ów marcha niesie, lepiejci go zaprząć,
Śniadanie, chłodne piwo na wózek z sobą wziąć.
Daj Wojtaszku kapelusz, bardzo słońce piecze,
W rękawice pachniące ręce swe oblecze.
Weźmijże mi wezgłowie owo miękkotkane
Z cyndretu, z półhatłasia, pierzem nasypane.

Wie go zła dria, miła, nie spałemci w nocy,
Gęba mi się wszystko drze, a stulając oczy.
Nie jedźcież mój najmilszy, teraz na to pole,
A lepiej się prześpijcie w otoczonem kole,
Pod namiotkiem, każę ja utkać okna wszędzie,
Że was budzić przemierzłe muszysko nie będzie.
Wierę dobrze Hanuchno, niechajże mi zgrzeją,
Poleweczkę po jaju pogotowiu mają,
Kurczęteczko pieczone, sałaty do niego
Niechaj mi nagotują, a piwa chłodnego.
Lekkim snem troszeczkę się ja teraz zabawię,
Przespawszy się na pole tę drogę odprawię.
Niestetyż, gdyćby przyszło tobie kilka nocy
Nie spać, jakoby się więc stulały twe oczy?
Albo kłuszać na koniu, dźwigać przykrą zbroję,
Cierpieć słońce, albo mróz, lub tę strawę swoję
Tak subtylną przemienić, a żyw być pieczenią
Słoną, albo wędzoną, lub syra kieszenią.
Niestetyż niezwyczajne, o jako długoli
Pieszczone twoje zdrowie czy na to przyzwoli.
Z młodu się przyzwyczaić, tegoż używanie
Częste miewać, abyś zaś przez swe zaniedbanie,
Tego coś się nauczył w tej czerstwej młodości,
Nie odwyknął w rozkoszy żyjąc i w próżności.
Z młodu się tarnek ostrzy, dawno powiadają,
A przecię powiadając tego nie patrzają.
Bo mając szlachcic syna, da go wprzód do szkoły,
Dobrze pewnie, niech będzie z niego żaczek goły
Najpierwej, ja nie ganię; dobra to jest rada,
Ta jest zdrowa jednego mądrego porada,
Aby się każdy uczył póki jedno czas ma,
Bo go potem za drogie złoto nie otrzyma.
Zawiózłszy go do szkoły, często go nawiedza,
Jeśliże się syn uczy, czyli próżno schadza.
Daje mu co przyjedzie, da wielkie dostatki:
Baczmagi, białe pierze, sprawia drogie szatki.
Alić żaczek w dostatku miasto gramatyki,
Tańców się w karczmie uczy, miasto retoryki.
Napije się wineczka, drogiej małmazyi,
Nie boi się nikogo, nie bierze wenii,

Wdziawszy świeżą baczmagę, kurtę hatłasową,
Magierską delieczkę na wierzch granatową,
Myśli sobie: jali to, buczno przystrojony
Z gołą głową mam chodzić, nie wolęż czupryny?
Mnie nic po tem, ja księdzem pewnie nie zostanę,
Wolę ja zażyć świata, do dworu przystanę,
A tymczasem niźli się postrzeże ojciec mój,
Będę w rozkoszy trawił taki młody wiek swój.
Biega karczma od karczmy, zażywa biesiady,
Bo niemasz w młodym wieku nigdy mądrej rady.
Potem baczny preceptor ojcu to znać dawa,
Iż rzadko kiedy w szkole synek jego stawa.
Ojciec zafrasuje się, przyjedzie do miasta,
Aby go z gniewu nie stłukł wsiędzie z nim niewiasta.
Przyjechawszy strofuje ojciec syna słowy,
A on zrosły w swejwoli, mało jego mowy
Lub się boi, a prawie za nic nie ma sobie.
Tak ja ojcze za pewne teraz powiem tobie,
Że zemnie więcej nie masz od dzisiadnia żaka,
Ale raczej czystego u dworu dworaka.
Potem go on niemądry do domu wnet bierze,
A on pełen swejwoli w swojej młodej skórze.
I chowa go przy sobie, a potem zaś spyta:
Jakiego wżdy synaczku myśl cię stanu chwyta?
Chceszże, prawi, do grodu zawiozę ja ciebie,
Nie frasuj się, jeszcze ja na parę szat tobie,
Albo na dwie u kupca wezmę axamitu,
A na wierzchnią delią drogiego szarłatu.
Będzie jeden, co się da zaś ojcu namówić,
Aby go, jako pierwej, mógł także ułowić,
A w dostatku, w rozkoszy trawić swoje lata,
Próżnując, biesiadując, zażyć tego świata.
Ani on i napisać przecię pozwu umie,
Ani regułki prawnej pewnie nie rozumie.
Przyjedzie zaś do domu, trzeba już poszosnych,
Kozubaskich kobierców, na kotczy barw różnych.
Na pachołki falundysz, a woźnicom luńskie,
Nabić szory mosiądzem, i kantary końskie,
Najeździwszy się po swym powiecie tak szumno,
A ojcowskie wie o tem dobrze roczne gumno,

Kiedy się już kłaniają brożki panu swemu,
A cepy już próżnują sąsiadowi memu.
Rzecze ojciec łagodnie do swojego syna:
Słuchajże Tomku, prawi, wielka to nowina,
Zawszem ja za swe gumno świeży grosz w kalecie
Chował, żona i wszyscy o tem dobrze wiecie.
A teraz na mą cnotę, nie mam spełna kopy,
I muszę się rozmówić o czynsz rychło z chłopy.
Tobiemci synu wydał wszystko gumno iście,
Od rękuć idą widzę dobre grosze czyście.
Tegom roku nie kupił tylko sajan szary
Sobie, a jako widzisz ten stępaczek kary.
Iżeś strawił daremnie mięsopustną chwilę,
W maju cię chcę ożenić, na tem się nie zmylę.
A choćże na przednowiu, nic się tego nie bój,
Moja to praca będzie, tylko się ty ustrój.
Jeśli niemasz w szkatule, pójdziem do sąsiada,
A toć jest moja wola i to moja rada.
Tedy go już ożenią w jego wieku młodym,
Przydłużywszy się trochę, i swoim rozchodem.
Jeden także jak ojciec trawić swój wiek będzie,
A drugi zaś inaczej, gdy na swem usiędzie.
Nie widział on jako Mars wojska swe szykuje,
Albo jako Bellona w bitwie swych kosztuje.
Nie widział jako trzeba ciężkiem drzewem władać,
Nie widział jako chyżą ręką głowy składać.
Nie chodził on w pogonią pod Ryffeyskie góry,
Za dzikiemi Tatary, jako żołnierz który.
Roztywszy leży zawsze w domowym pokoju,
Trudnoby ten miał wytrwać kiedy w ciężkim boju.
Gotowości też żadnej do wojny nie mamy,
Zbroje twardej, kopii pewnie nie chowamy.
To prawda, wszędzie najdziesz kilka arkabuzów,
Od których najczęściejszych napatrzysz się guzów.
Wolimy jodłową żerdź na strychu położyć,
I gniazda do niej wiązać, kwoczkom się w nich mnożyć,
Niż potrzebną kopią postawić na górze,
Albo na ławie lśniącą zbroję w swej komorze.
Konia rzadko do jazdy najdziesz w stajni kędy,
Ale brożek skórzany i poszosne wszędy.

Nie nalazłbyś w dziesiątym domu porządnego
U szlachcica w komorze siodła usarskiego.
Jeśli siodło usarskie, strzemiona drewniane,
Jeśli jarczak, to mu też uczynią odmianę.
Jedno będzie drewniane, a drugie żelazne,
Na jednę stronę lekkie, a na drugą ważne.
Jeśli w usarskie siodła, gończą uzdę włoży,
Jeśli wysoki jarczak, alić mu obłoży
Twardym gębę munsztukiem, a on spryngi stroi,
Bo się takiej niesmacznej uzdy słusznie boi.
Bo go dopiero wyprzągł z leca szerokiego,
A czasem też osiodła i forytarskiego.
Jeśli się też przed laty zabawiał żołnierskim
Chlebem, a potem się zaś bawi domem wiejskim,
Jeśliże on swojego zwyczaju nie zmieni,
Ma koń dobry w swej stajni, i rycerskie broni
Chowa, na koniu jeżdża, woza nie używa,
To rozmaita gadka koło niego bywa.
Bawejże bawej tego naszego sąsiada,
Co za propozyt jego, co za jego rada?
Podobnoć on niedługo zaś odjedzie żony,
Widzę pod nim usarski nieżadny koń wrony.
Ba kiedym był u niego, widzę w cale zbroje,
Szyszak, kopia, koncerz mają swe pokoje.
Ba często go ja widzę, on z kopią biega
Do celnego pierścienia, a końcem go sięga.
Nie darmo to, gdyby on miał zupełną wolą
Długo w pokoju siedzieć, sprawiać rodną rolą,
Pilnowałby on swego dobrze jako drugi,
Nie posyłałby w swoję oziminę sługi,
Nie chowałby on iście wronczuga skocznego,
Wolałby parę fryzów, lub wołu tłustego,
Coby mu po zagonach z broną wybadali,
Nie tak jako ten pod nim usarskie pląsali.
To tak o nim co żywo niepotrzebnie szyje,
Choć się on w swojej rzeczy bardzo dobrze czuje.
Chocia on często wskurzy koniem równe pole,
Przecię on swojej gruszki nie zaśpi w popiele.
Powiedają, to człowiek, co do mądrej rady,
Zejdzie się i przygodzi też do płochej zwady.

Nie zawsze też srogi Mars bywa w ciężkim boju,
Siada on też z Belloną w miluchnym pokoju.
Toś miał o naszem męstwie gościu mój szlachetny,
Chce cię wszystkiem częstować gospodarz ochotny.
To pomni na czem stawam, czem zamknę rzecz swoję,
Bo iście wierz mi, iż się równego nie boję.
Są między nami szlachtą męstwo, wielkie siły
Wrodzone, jakie w naszych przodkach pierwej były.
Ale ćwiczenia niemasz, słusznego zwyczaju,
Srogiej wojnie przywykać w domowym pokoju,
Nie zwykliśmy do tego, niemasz gotowości,
Jakoby stanąć w szyku, niemasz sposobności.
Iście tu rad nie widzę u siebie sąsiada
Owego przy rozmowie, co jest jego rada
Pospolitem ruszeniem wojować potężnie,
Bo się on na swej sile czuje bardzo mężnie.
Gniewno by mu to było, mniećby był ochronił,
Ale ty nie wiem jako byłbyś mu się zbronił.
Porwałby on był ciebie za głowę kędziorą,
Albo za tę kończatą pontę, czarną, sporą.

Gość.

Gdybym ja też mózgowca takiego obaczył,
O waszem męstwie, sprawach, wnetżebym zabaczył.
Jużem wszystko zrozumiał jak się tu co toczy,
Wprawdzie mi się spać biorą ociężałe oczy,
Ale to nic, wnetże się roztrzeźwię tą czaszą,
A jeszcze się zabawmy drugą rzeczą naszą.
Powiedzże mi ostatek, o com pytał ciebie,
Wiem, nie trzebać powtarzać, wspomni jedno sobie.

Gospodarz.

Pytałeś, jako pomnię, gościu o potrawy,
O wymyślne półmiski albo buczne strawy,
O mocne wino, także drogą małmazyją,
Jeśli naszy tych czasów tak kosztownie żyją,
Gdyż przodkowie tych mocnych trunków nie pijali,
A przeto zdrowsi niż my ustawnie bywali.

Dziś lepak, o szlachetny gościu, tak się dzieje,
I tak się w nasze domy zbytek sprosny leje,
Przez samy wierzch, niestetyż czego już czekamy,
Jaki zbytek we wszystkiem między sobą mamy!
Śmieje się skromny Hiszpan, szydzi Włoch uczony,
Wiedzą o naszym zbytku prawie wszystkie strony,
Nie jeden wagą zważy funt pieprzu Ormianin,
Nie jeden łót szafranu przyjmuje Gdańszczanin.
Z morza przywożą wodą na okręcie, który
Wywozi zaś na szkucie fliśnik często z góry.
Nie mogą nam nadężyć okręty i wozy
Drogich przypraw korzenia, dziw to jakiś boży,
Któremi hojnie sypiem, by się tu rodziło,
Albo by nam na poły darmo przychodziło.
Czasem popłócze misy lub garnka poskrobie
Jaki człowiek ubogi, miewa ku potrzebie
Swojej, i miewa dosyć do drugiej potrawy,
To tak zbytecznie czynim te swoje przyprawy.
Nie dziwujże się temu, gdyż tak pierno jada,
Że węgierskiego wina beczka wnet wypada,
Bo się on zapalony gasić usiłuje,
A ogień ogniem gasząc, wnetże się popsuje.
Trzeci ogień natura sama zaś podnieca,
Troisty ogień wewnątrz prawie się rozświeca.
Cóż rozumiesz, jeśliże ten prędko nie zgore,
Który tak pilnym ogniem wewnątrz pilno gore.
Zgore zaiste wnętrze, a wiele jest takich,
Aby lat doczekali przed tem ludzie jakich
Dopędzali, na skroniach srebrne włosy mając,
A poczciwą siwizną głowę okrywając?
K'temu, że wiotcha starość lekko go nadchodzi,
Nie z dychawicą, z bólem ku niemu przychodzi.
A teraz jeśli który lat długich doczeka,
Co dzień więc rozmaicie, albo bardziej stęka.
To mamy z hojnych potraw, z korzennego wina,
Ten pożytek odnosim, nie jest to nowina.
Jeden cierpi okrutną w swych nogach podagrę,
Drugi zasię narzeka w ręku na chiragrę.
Jako ich zaś tak wiele nagle z świata schodzi,
A przed czasem w podziemne kraje zbytek zwodzi.

Przez gorączki, a nowo słychane potocie,
Jako przez marny zbytek jesteśmy w kłopocie.
Tedy gościu także więc, bądźże pewien po tem,
Żeśmy bardzo zbyteczni, powiem dalej potem.
Nie dziw to, gdy się trafi gość u ziemianina
Równego, a najdziesz to i u mieszczanina:
Troje noszenie wydać, czwarte wety drogie,
Takie rozpusty nasze, takie zbytki srogie.
Rozlej, nalej, skoro już będzie po obiedzie,
A gospodarz nie myśli o żadnym rozchodzie.
Każdy dwójuszny kufel wziąwszy w kącie siędzie,
Pełen wina drogiego, takowyć rząd wszędzie.
Cóż rozumiesz, gdybyśmy miernie używali
Darów bożych, cobyśmy wnetże otrzymali?
Łaskę bożą, a potem drogie dobre zdrowie,
Tak mówią, co lepszego niechajże kto powie.
I do tego rozumy więtszebyśmy mieli,
Gdybyśmy takich zbytków już poprzestać chcieli;
Bo rozum w głowie siedzi, i tem to znać dawa,
Iż on swe przyrodzone mieszkanie tam miewa.
Siedzi wzgórę wysoko, jakoby na suszy,
Bo on na suchem miejscu lepiej sobie tuszy.
Przeto sobie nie obrał w mokrym brzuchu domu,
Wolał go tam pozwolić sąsiedzie inszemu.
Powiem ci zaraz drugą, o coś mię też prosił:
Jakoby się który z nas tego czasu nosił.
Tedy tak więc, że i w tem jest zbytek nie mniejszy,
Co dzień każdy wymyśla ubiór kosztowniejszy.
Dziś dał uszyć z drogiego szarłatu delią,
A jutro zaś rękawną długą ferezyą.
Nie spodobało się mu, więc ją wnetże sporze:
Mikołaju, uszyłeś mi ją jako gorze.
Weźmi ostre nożyce, ukrójże kołnierza,
Bomci ja nie tak widział wczora u żołnierza.
I rękawa wpół urzni, boć to bardzo długi,
Trzebaćby mi z osobna do każdego sługi.
Trzeciego dnia zaś widział delią upstrzoną,
A w koło złotym sznurem miąższym oszywaną.
Chce mieć taką: ba owszem zaraz sobie sprawi,
Ustroi się czaczkownie, a starszą zostawi.

Bo drogie takie sznury, do tego nietrwałe,
Pieniądze dać za takie marności niemałe.
Słuchajże gościu dalej, więcej tego będzie,
Jakie marne utraty wiodą naszy wszędzie.
A coś owo wspominał, co tam powiadano
W bogatej Florencyi, jak nas udawano,
Słusznieć, mamli prawdę rzec, iście się tak dzieje,
Aby to były żarty, nie miej w tem nadzieje.
Trafi się więc to czasem, iż w bogatym kramie
Napiszą na pamiątkę wysoko na tramie,
Że towaru nie stało prze dobre odbyty,—
Tak kupcowi odchodzi, tak mu rychło zbyty.
Co wiedzieć jakich tylko materyj nie wożą,
Z któremi się jako chcą naszej szlachcie drożą.
Nie tylkoć w axamicie ujrzysz tu szlachcica
Samego, ale chodzi w nim jego woźnica,
Który on na jego grzbiet wdział ku poczciwości
Swojej, a ja tak mówię, ku swej zelżywości.
Gdybyśmy się swą piędzią zawsze pomierzali,
Pewniebyśmy w przystojnej sprawie zostawali.
Nie poznałbyś tu gościu z ubioru żadnego
Ziemianina, szlachcica, ni pana radnego.
Bo jeśliże senator drogą szatę wdzieje,
Jeśli się soból drogi i ryś za nim chwieje,
Ziemianin też musi mieć tak drogie odzienie,
A jego stan nie taki, i jego imienie.
Dla czegóż stanu swego nie masz wżdy na pieczy?
Z wielkim panem jednako chodzić, to nie k'rzeczy.
Potem zaś chudy szlachcic sąsiada ujrzawszy
W drogiej szacie, na to się nic nie rozmyśliwszy,
Że on trzy, drugi cztery ma folwarki swoje,
A ty na jednej wiosce cztery chłopki twoje,
Przecię mi jednak trzeba takiej bucznej szuby,
Trzeba mi się ustroić także dla swej chluby;
Jedzie, prawi, mój sąsiad w brożku na wesele,
Ja też także mam, ja też wszak rodzajne pole.
Zaprzągł on w tę karetę widzę sześć węgierskich,
Zaprzęgę ja też wnetże także sześć podolskich.
A ty jako pojedziesz zacny senatorze?
Albo w jakim się stawisz kosztownym ubiorze?

Po czemże cię wždy poznać żeś ty pańska rada?
Chocia siedzisz za stołem, przecię u drzwi zwada.
To ziemianin, to szlachcic, jako i wielki pan,
Jakoż zaś od szlachcica będzie mieszczanin znan?
A on także w atłasie, w axamicie idzie,
A w świeżym safianie śmiało w błoto wnidzie.
Nie dziwci to, odstąpię troszeczkę od rzeczy,
Że mieszczanin jako i zacny szlachcic kroczy.
Czuje się on wybornie na swojej kalecie,
Którą co sobie sprawi, dobrze o tem wiecie.
Sprawi on iście sobie wielkie zachowanie,
Sprawi od każdego z nas wielkie szanowanie.
Co przed chudszym szlachcicem czasem buczno stroniss,
To przed jego kaletą nisko sie ukłonisz.
A jeślić się miąższy grosz trawi, więc do domu,
Jaka twoja ochota przeciwko onemu.
Jest, prawi, ten to isty wdzięcznym gościem u mnie,
Najdę zawsze u niego, gdy nie stanie w gumnie.
Czasem go więc u stołu swojego posadzisz
Wyższej niżli szlachcica, lepiej go uraczysz,
Wolno drugdy przechodzi śrzodkiem wojska złoto,
Nie frasuj się ty przecię moja droga cnoto
Szlachcica ubogiego: masz ty swe zalety,
Chocia niemasz u pasa bogatej kalety.
Przecieś ty lepszy niż on, nie psuj sobie głowy,
Nie dutkuj mu ty, przecię słuchaj mojej mowy:
Jeśli cię z hardej myśli on lekko poważy,
Albo łóta szafranu dobrze nie odważy,
Albo też stargowawszy pszenicę u ciebie,
Kiedy mu ją w dom stawisz zaś wymyśla sobie:
Nie po tych ją pieniądzach teraz w targu biorą,—
Nuż go ty oszczepiskiem lub maczugą sporą.
A powiedz mu trzy słowa krótko węzłowate:
Nie szalbieruj szalbierzu, kupczysko bogate.
Obrócę się ja prędko zasię do swej rzeczy,
Coćby jeszcze powiedzieć, mam to w pilnej pieczy.
Sprzeciwia się paniątko bogatszemu panu,
A ziemianin panięciu nad się bogatszemu.
Szlachcic chudy chce też mieć jako i ziemianin,
A z szlachcicem zarówno chce też mieć mieszczanin.

A chłopek nieboraczek na wsi w jednej mierze,
A cokolwiek jedno ma, chciwy mu pan bierze.
Narzeka ciężko robiąc na te wyniosłości,
Gdyż one są przyczyną tej jego ciężkości.
Zbytek iście, sąsiedzi, tych pustek przyczyną,
Zbytek poznasz przechodząc Polskę każdą stroną.
Bo gdyśmy swoje rzeczy zbytnie wyciągnęli,
Tedyśmy takich drogich lat bardzo pragnęli.
Sieła niepomiernemu trzeba szafarzowi,
A biada przez ten zbytek memu oraczowi.
Bo ja gdzie wziąć tu wziąć, muszę grosz obmyślić,
Za którybym buczny strój chciał sobie przemyślić.
Więc nie mam żupy żadnej, soli, srebra, miedzi,
To mój kruszec, co mi się na zagonie rodzi.
To moje cło, doroczny czynsz z chłopka wyciągać,
Niewiem zkąd chudy szlachcic ma więcej dosiągać.
Ano wiele potrzeba na hojne dostatki,
Na buczny wóz i konie, i na drogie szatki;
Przeto gdy w tem nie sprosta doroczna intrata,
Co widzę u sąsiada bogatego brata,
Muszę chłopka wycisnąć prawie z drogiej dusze,
Niechaj się on jako chce w ciężkiej pracy kłusze,
Niechaj dobrze uprawia nadane zagony,
Co się na nich urodzi, przez każdej obrony
Musi mi dać i ciężką pracą swe dochody,
Bo moje sieła pragną zbyteczne rozchody.
Potem ja wszystko zawrę zboże w swej stodole,
A ty przecię o głodzie pódź chłopku na pole.
Obaczmy się panowie, niedobrzeć to wiera,
Dobra skromność zaiste, dobra w rzeczach miara.
Co potem z nami będzie, gdy tak spustoszymy
Swoje wioski, i swoje chłopki rozpłoszymy?
Orać sobie zapewne sami nie będziemy,
Ani ciężką kosą siec siana nie możemy.
Cóż po tem, jeśli w cienki m atłasie za pługiem
Dziś w jednym orać, jutro zaś z cepami w drugim.
A jeśli ani chłopek, ni sam robić będę,
To niedługo o głodzie w swoim kącie siędę.
A moja rodna rola odłogiem mi leży,
Ostatni chłopek ze wsi przed niewolą bieży.

Jużem ci się gościu mój z rzeczy swej wyprawił,
O coś mię jedno pytał, na oczy wystawił.
Jako przemierzły zbytek pustoszy nam wioski,
Jako nam zdrowie psuje, i nabawia troski.

Gość.

To i tę drogość zboża, która w górę wchodzi,
Tenże przeklęty zbytek u was w Polsce rodzi.
Podobno dla takiego waszego rozchodu,
Podległo jest ubóstwo tak wielkiemu głodu,
Co to tylko zgłodniałe po polu się błąka,
A już mówić nie może, tylko trochę krząka.
A jeden widzę ze sta, co mu trochę poda
Chleba, zmiłowawszy się, albo warzy doda.
Cóż to jest przebóg żywy, co to za lud u was?
Gospodarzu, zaprawdę tego niemasz u nas.
Nakarmić ubogiego boskie rozkazanie,
Takiej rzeczy przez człeka ma być wykonanie.
Orzeł mężny wzbiwszy się pióry pod obłoki,
Stara się wielką pracą o swoje obroki.
Zdobywszy się, wnetże on swojemi obłowy
Swe garło nasyciwszy, drugim jest gotowy
Dożyczyć; wnet usiadłszy na wysokiej skale,
Rzuca głodnemu ptastwu swój obłów niedbale.
Nie chowa on na jutro, toć ten ptak jest taki,
Który swoją hojnością karmi głodne ptaki.
Niedba on, choć rozrzucił swoję bucznę strawę,
A toż masz tak szlachetną tego ptaka sprawę.
A nawet niewiernicy starego zakonu,
Chociaż oni nie mają żadnego zagonu,
Nie dadzą żebrać swemu, nie umrze tam głodu,
Żaden Izak nie waży takiego rozchodu.
A wy, o prawowierni, czemu nad chudziną
Miłosierdzia nie macie, nad swoją drużyną!
Wstydzić się tego drugi czasu swego będzie,
Gdy na sądzie łaskawy Chrystus swoim siędzie.

Gospodarz.

Trzy przyczyny drogości u nas gościu teraz,
Które ja tobie powiem oto wnetże zaraz.
Złe lata, nierząd wielki, każdemu spust wolny,
A tychże trzech jest głową nasz zbytek swowolny.
Złemi laty nas karze, Bóg karze łaskawy,
Za nasze zbytki wielkie, za próżne wystawy.
Zbytek jako nierządu jest także przyczyna,
Wiemy to wszyscy dobrze, nie jest to nowina.
Zda mi się nierząd jest brat zbytkowi rodzony,
Albo zbytek z nierządu właśniej urodzony.
Po trzecie, jest przyczyna spustu tak wielkiego
Do Gdańska, gdyż ustawnie z morza szerokiego,
Jeden pod żaglem bieży okręt z Hyspanii,
Drugi zasię odchodzi z żytem do Flandryi.
Tak my chcemy wszystek świat żywić swoim chlebem,
Sami go mało mając, co nań ciężko robim.
Dla czegoż ty fliśniku chodzisz na dół z żytem,
Gdy widzisz w każdym kącie, i wiesz dobrze o tem,
Jako ubóstwo zdycha nie jadając chleba,
Ale tobie do Gdańska przecię z nim potrzeba.
Bo gdybyście w złe lata zboża nie spuszczali,
Toby przecię ubodzy częściej chleb jadali.
Dla czegóż to wżdy czynisz? Iście też dla zbytku,
Bo kiedy je tam spuszczę mam więcej pożytku.
Przywiozę zaś na szkucie pieprzu kamień który,
Śledzi, sukna i cyny, będę miał zysk wtóry.
A ten pożytek wielki kędy wżdy podziejesz?
Obrócisz go na zbytki, w winie go rozlejesz.
Takci gościu rozkoszny: pan zbytek dowodzi,
Z wielkiego swego brzucha wszystko nam złe rodzi.
Zbudowawszy Grekowie pod Troją koń wielki,
Odeszli precz, a z miasta bieży człowiek wszelki,
Widzieć każdy potworę prędko usiłuje,
Coby ona zacz była nieszczęsny nie czuje.
A on stoi ogromny, a chytro złożony,
Około niego stoją mężowie i żony.
Miał on brzucho pękate, a w niem żołnierz zbrojny
Grecki leżał, a prędko życzył sobie wojny.

Niemądry lud, oto wnet w miasto dziw prowadzi.
Pamiętaj Trojaninie żeć ten koń zawadzi,
A na twą wieczną zgubę jest tu zostawiony,
Bo w nim Pyrrus z żołnierzem leży uzbrojony.
Skoro pierwszym snem oczy każdy swe zabawił,
Srogi Pyrrus drabinkę na ziemię wystawił.
Otworzywszy brzuch koński wnetże lud wywodzi,
A we śpiączki Trojanom srogo zaraz szkodzi.
I tak on wielki marcha miastu upadkiem był,
By nie on, jeszczeby był zacny Pryamus żył.
Bo on na rynku stojąc wnet żołnierza rodził,
Z których każdy po mieście swojego dowodził.
Również to też taki koń u nas postawiony,
Zbytek, niewiem z której wżdy przyszedł do nas strony.
Iście on u nas swego także już dowodzi,
Z wielkiego swego brzucha wszystko nam złe rodzi,
Strzeż Boże by przykładem konia trojańskiego,
Nie był także upadkiem narodu polskiego.
Już szlachetny gościu mój mawa dosyć o tem,
Zaniechajwa rozmowy, mało nama po tem.

Gość.

Jeszcze kury nie pieją, naśpiwa się jeszcze,
Niechaj jedno luby sen twych oczu nie tresce.
Troszeczkę się już z sobą tylko zabawimy,
A o niektórej rzeczy krótko rozmówimy.
Trzebaby, jako widzę, waszym korektury
Prawom, żeby też u was był już rząd więc który.
Przykrać to taka wolność i nierządna bracie,
Czasem rychlej niewolą, niźli wolność macie.
Sieła się według prawa szlachcicowi schodzi,
Sieła mi (prawi) wolno, choć nie wszystko godzi.
Wolno swoję majętność na zbytkach utracić,
I z pradziadów ojczyznę na próżności sadzić.
A nawet swoje wioski wolnoby mu spalić,
I poddane pościnać, wszystko z gruntu zwalić,
Nie odniósłby karania, za to żadnej winy,
Bo o to niemasz prawa na koronne syny.

A żałby to nie lepsza mieć pewne ustawy,
O ubierze, o życiu, toby był rząd prawy:
Jakoby wiele chować, i jakiej czeladzi,
Ten owo, ten to zasię, niechaj tak prowadzi.
Tak senator, wielki pan, inaczej ziemianin,
Inaczej chudy szlachcic, inaczej mieszczanin.
Przetoby taki pomiar nic wam nie zawadził,
I tej waszej wolności słusznieby się zgodził.
Albo żeby ustawy prawne jakie były,
Żeby wżdy wszystkie stany jednako nie żyły.
Albo żeby z ubioru poznać ziemianina,
Lub w mieście na ulicy pana mieszczanina.
Albo żeby inaczej pan senator chodził
Niż ziemianin, gdyż się on bogatszym urodził.
Druga, aby i w handlu była dobra sprawa,
Albo nie u każdego taka buczna strawa.
Trzecia, aby mieszczanie wiosek nie łapali,
Ale swoich kamienic gdzie w mieście patrzali.
Niechaj szlachcic pilnuje swego powołania,
A mieszczanin towaru, także handlowania.
Cosim słychał, mieszczanin otrzyma szlachectwo,
A tego mu nie zbroni koronne rycerstwo.
A potem się co w skoki on na wieś wynosi,
Zapłaci wioskę dobrze, jeszcze o nię prosi.
Kiedyby wszystkie stany w swym porządku były,
Jeszczeby wasze rzeczy znowu zakwitnęły.

Gospodarz.

Nie trzeba takiej prawom korektury polskim.
Już ja to tam oddawam krajom cudzoziemskim.
Wolny naród nasz polski, wszystko nam też wolno,
Przeto mi o tę powieść teraz na cię gorno.
Na takowe ustawy przodkowie sarkali,
Takowego pomiaru bardzo się lękali.
Nie wszystko gościu złoto co się jasno świeci,
Czasem się słodki pokarm w truciznę obróci.
Pospolicie tak starszy naszy powiadali,
A zda mi się na piśmie to nam zostawili.

Przyszłe potomstwo (prawi) co po nas będziecie,
A na tę zacną wolność sarmacką siędziecie,
Wiedzcie o tem: ma wasza swoboda tę własność,
Aby z gruntu prawdziwie była zawsze wolność,
A jeśli się dziureczka najmniejsza w niej sprawi,
Wierz mi zacny potomku, wnet cię wszystkiej zbawi.
Przeto kiedy swą wolność w najlepszym porządku
Mieć będziemy, alić nam nie dostanie wątku.
Gdzie jest wolność gruntowna, trudny tam rząd będzie,
Gdzie zaś wolność szczerbata, tam znajdziesz rząd wszędzie.
Najpierwej na młodego konia uzdę wkłada
Jeździec; wdziawszy uzdeczkę, alić wnet nań wsiada.
Już go onem wędzidłkiem jako chce kieruje,
Najdroższą wolność stracił, nieszczęsny wnet czuje.
Równieby się nam stało co koniowi temu,
Tak mi się zda bracie mój, wierzże słowu memu.
Dziśby mi w takim stroju chodzić ustawiono,
Pierno jadać, wina pić, prawem zabroniono.
Na drugi rok już nie łów ryby w swoim stawie,
Kiedy zachcesz, ażby więc przy takim przystawie.
Płakałbym rzewno wnetże na tę rządną wolność:
Niestetyż! gdzie on nierząd, gdzie pierwsza swobodność!
Dobrzećby to zaprawdę zbytków i próżności,
Utrat marnych zaniechać, takich wyniosłości,
Bo one srodze Boga naprzód obrażają,
Łaskę jego i szczęście od nas odrażają,
Zdrowie psują, i zacne stany przez nie giną,
Daleko zbytki nasze po świecie już słyną.
Dobrze byśmy ich wszyscy już poprzestać chcieli,
Słuchaj jako wnet powiem, swojej dobrej woli.
Niechaj każdemu przykrzy zbytki rozum własny,
Jako skromny zawsze zdrów, jako chodzi krasny,
Jako się on na świecie o chleb nie frasuje,
Swobodną myśl w swej głowie jako zawsze czuje.
Jako się mu w domeczku nigdy nie przebiera,
A dłużnik nań drzwi jego często nie otwiera.
Jako go nie wołają z rejestru do grodu,
Bo on zbytków nie patrzy, próżnego rozchodu.
Nakoniec, jako potem kresu dopędziwszy
Znaczonego, a duszę z ciała wypuściwszy,

Stanie z mnieszym rejestrem przed Bogiem na sądzie,
Sprawiwszy się swoich spraw w niebie z Bogiem będzie.
Jako zasię zbytecznik na różne choroby
Stęka bardzo, zbył płuców i zdrowej wątroby,
We łbie strzyka, a nogi podegra mu łamie,
Prze Bóg, woła, odpuszczę, co rychlej dobij mię.
Za to zasię co drogą materyą psował,
Nad swój się stan wynosił, drogo ją kupował,
Podłużył się, więc pozwy latają od wielu,
Jeden za drugim chodzi: zapłać przyjacielu.
We łbie od twardej myśli trzeszczą kości prawie,
Prosi by mu poczekał, obszedł się łaskawie;
Lichwę przeklętą wielką od pieniędzy dawa,
Aż mu prędko wszystkiego w domu niedostawa.
Potem frasunkiem wielkim i chorobą zjęty,
Ostatni dzień zamyka; takci mu przeklęty
Zbytek sprawił; ostatnio już ciężko konając,
Zbytki przed sobą widzi straszne umierając.
Po śmierci z nim Bóg to wie co się będzie działo,
Przeto iż się kochało w zbytkach jego ciało.
Tedy nas własny rozum w nich niechaj hamuje,
Gdyż nam bardzo szkodliwe, o tem każdy czuje.
Ale nie prawo żadne, nie prawne ustawy,
Niech nas w zbytkach hamuje raczej Bóg łaskawy.
Niechaj każdy zaniecha zbytku z dobrej woli,
A nie z prawa groźnego, nie z żadnej niewoli.
O ubierze, o życiu, nie chcemy ustawy,
Niebezpieczny się widzi takowy rząd prawy.
Albo żeby mieszczanin nie śmiał wioski dostać,
Choćże swoją kaletą może temu sprostać.
Z tego nic, gdy mi ją chce on dobrze odliczyć,
Czemuż mu ja swej wioski nie mam także życzyć?
Jakie on szlachectwo ma i jako go dostał,
Nic mi po tem pytać się, temubym nie sprostał.
Miły święty swój pokój, a nie mieć trudności,
Nadewszystko lepiej żyć w zgodzie i w miłości.
Szlachcic, jako powiadasz, niechaj nie prowadzi
Handlów; a miły bracie, cóż mu to zawadzi?
Wszak tam u was grofowie, szlachta przekupuje,
A przecię ich o to nikt nigdy nie strofuje.

Pódźwa spać, mawa czas, jutrzenka już weszła,
A moja też niewiasta nie bliżu spać poszła.
A jeśli ją przebudzę, pewnie mi nałaje,
Długoć, prawi, ten mój mąż u komina baje.

DO CZYTELNIKA AUTOR.

Czytelniku łaskawy, jeśli łacwi będziesz,
Jeśli z temi książkami na pokoju siędziesz,
Jeśli co w nich nie k'myśli tobie napisano,
Albo jeśliżeć się zda abyć przymówiono, —
Nie przymawiam bracie mój, prawdę rad miłuję,
A i na się ja powiem, kiedy więc co czuję.
Jako na cię, tak na się rymem głośno wołam,
O to mówić na sejmie temu nie podołam.
Nie ochylam ci ja tu brata rodzonego,
Albo i nabliższego we krwi stryjecznego.
Ani samemu sobie najmniej nie folguję,
Bo się też jako drugi w takich rzeczach czuję.
Nie żyję ja sąsiedzie też z tabulatury,
I napiję się czasem jako i z was który;
I nie jeden axamit najdziesz w skrzyni u mnie,
Wierę się rad ustroję jako i ty równie.
A jeśli mi tak rzeczesz: Czemuż to szacujesz?
A sameś też zbytecznik, o tem dobrze czujesz.
Ja zasię tak odpowiem: Co u ciebie widzę,
Chcę także mieć, chociajże z tego bardzo szydzę.
Bo to mamy Polacy jakoby z natury,
Zaraz się chwycić tego, co udziała który.
Bo jeślibym inaczej miał poczynać sobie,
Alibym się dziwakiem zdał zarazem tobie.
Sykofantać to, prawi, a cóż nam tu po nim.
To takie rozumienie będzie wnetże o nim.
A jeśli na jaki fest będzie też biesiada,
Niemało gości ma być u mego sąsiada,
Ominąłby mnie pewnie wezwać na te gody,
Gdybym gaiąc, miarkował takowe rozchody.

Rzekłby wnet do swych gości on gospodarz isty:
Toć tu jest niedaleko sąsiad bardzo czysty.
Chce abyśmy podobno byli jak anieli,
Mało jedli, podobno raczej nic nie pili.
Nie pija on gorzałki, ni mocnego wina,
Przetoć go też omija ta nasza drużyna.
Przetom go, goście moi, teraz nie chciał prosić,
Aby miał takie rzeczy do nas nowe wnosić.
Ba wierę na wesele on się też nie godzi,
Bo on w szarej żupicy tylko więc rad chodzi;
Cóżby go za poczciwość na weselu była,
A on chodzi w sajanie jako prosta wiła.
Na nogach z prostej skóry zawsze skórnie miewa,
Smierdzą dziegciem, a z niego każdy się naśmiewa.
Przywlókł się białą szkapą na sprosnej kolasie,
Drugą czarną, i któż tak jeździ w tym to czasie? —
Niechcę ja być odludkiem, chcę ja bywać z wami,
Jeśli niesłusznie mówię, osądźcie mię sami.
Z ludźmim się ja nauczył od swojej młodości,
Przeto muszę pomagać takiej wyniosłości.
Gotówem tobie spełnić mój cnotliwy druhu,
Jedno mię niechciej mijać; choćby mi też w brzuchu
Miały się kiszki pękać, przecię ją wypiję,
Bo cię jako przystoi w domu swym szanuję.
Boże nie słysz Marcinie, albo Stachu miły,
Aby cię takie książki zemną rozłączyły;
Raczej co prędzej bywaj, nie jedź po zagórzu,
Oto ja ciebie czekam na swoim podwórzu.
Owa jeśliże wszyscy tego poniechacie,
Tedy mię iście wnetże też przy sobie macie.
Ale ja nie wyjadę przed wszystkimi swaty,
Zgodzę się ja z drużyną, z cechowemi braty.
Wszak też ksiądz na kazaniu prawi dobre rzeczy,
A przecię ich nie zawsze sam miewa na pieczy.
Bądź łaskaw, nie miej za złe, wolno będzie tobie
Pisać, upodobawszy materyą sobie.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU I PISMACH

JĘDRZEJA I PIOTRA

ZBYLITOWSKICH.

Wzmianki o Zbylitowskich, jako jednej ze znakomitszych rodzin naszych, znajdujemy we wszystkich naszych heraldykach. — I tak Paprocki pod herbem Strzemie rodzinę tę jako dom starodawny krakowskiego województwa wymienia, (obacz „Herby Rycerstwa“ — wydania r. 1584 str. 236, naszego str. 304), a na innem miejscu w temże dziele wspomina, że następnie przeniosła się w ziemie województwa ruskiego. Okólski obszerniejszą wiadomość o Zbylitowskich podał *(Orbis polonus. Tom. III p. 189 et sequent.)* Niesiecki z Okólskiego skorzystał, treściwiej rzecz wyraziwszy, a mówiąc o Jędrzeju Zbylitowskim, tytuły dwóch pism jego przytoczył. Z tych to źrzódeł dowiadujemy się, że w czasach jeszcze Piastowskich za Kazimierza Wielkiego, Świętosław Zbylitowski piastował urząd podkomorzego koronnego. Za Ludwika węgierskiego Grzegórz Zbylitowski był dworzaninem Elżbiety, królowej węgierskiej; zresztą członkowie tej rodziny

byli dziedzicami na Zbylitowicach, Jankowicach i Czajenczycach. Okólski o całym rodzie Zbylitowskich twierdzi, że żaden z nich nigdy różnowierstwem się nie skaził, ale że wszyscy przywiązaniem do kościoła katolickiego zawsze się odznaczali. Stanisław mąż pobożny, dziedzic na Górze Zbylitowskiej i Zagorzycach, pojął za żonę Rożnównę z Bruśnika herbu Gryf, i z niej miał syna Jędrzeja, który w różnych naukach wyćwiczony, niemało krajów zwiedził. Powróciwszy do ojczyzny, znaczną część życia na dworach królów Batorego i Zygmunta III przepędził, a przy tym ostatnim piastował godność strukczaszego i jeździł z nim do Szwecyi. Później opuścił dwór, osiadł we wsi własnej, zachęcając młodych, ażeby pilnowali zagona, a pomny na dawne stósunki z urzędnikami dworu królewskiego, wywięzywał im się za doznawane względy, wiersze im swoje przypisując.

Rzadkie jego pisma lubo noszą cechę naśladownictwa pisarzów klasycznych Wirgilego i Owidyusza, rzeczą jednak są polskie. Zaleta poezyi Jędrzeja Zbylitowskiego polega na opisach, a obrazowaniem pewnych okolic kraju, jego mieszkańców i zwyczajów, jak zajmował naddziadów, tak i prawnuków rozczulać nie przestanie.

Rozpoczął swój zawód wierszem pod tytułem:

1. Epitalamium na wesele J. Dulskiego i Anny Herburtownej, w Krak. u Łaz. 1585, *in 4.* Następnie wydał:
2. Witanie króla nowego Zygmunta III. w Krak. u Łaz. *in 4.* 1587. stronnic 29, na odwrotnej stronnicy tytułu wyobrażenie króla Zygmunta III.
3. Akteon. 1588, *in 4.* stronnic 14. Jest to wolne tłómaczenie pięknego wyjątku z trzeciej księgi przemian Owidyusza.
4. Pisanie satyrów puszcz litewskich do Anny królewny szwedzkiej, o łowach w Białowieżach. Krak. Łaz. 1589.
5. Lament na żałosny pogrzeb Elżbiety Ligęzianki z Bobrku, wojewodziny krakow., tamże 1593, *in 4.*
6. Na krzciny najjaśniejszemu Władysławowi III królewiczowi polskiemu, szwedzkiemu. Tamże 1595, *in 4.*

7. Droga do Szwecyi. Tamże, 1597, *in 4.*
8. Żywot szlachcica we wsi. Tamże, 1597, *in 4.*
9. Historya św. Genoweffy, w Krak. 1599, *in 4*, arkuszy 4. Przypisał Annie Trzcińskiej Rawiczance, żonie swojej.
10. Wieśniak, w Krak. 1600. Z pism jego „Wieśniak“ jest najrzadszy, przeto najmniej znany. Z tego też powodu mniemali niektórzy bibliografowie nasi, że był zapewne drugiem wydaniem Żywota szlachcica we wsi. Mimo usilnych starań, poematu tego dotąd odszukać nie mogliśmy; a lubo nie tracimy nadziei, że z czasem potrafimy przedruk jego całkowity dać czytelnikom naszym, — tymczasem jednak, dla okazania iż tenże jest zupełnie innem, odrębnem pismem, umieszczamy tu poniżej wypisy z „Wieśniaka,“ znajdujące się w dziełach Euzebiusza Słowackiego, tom III, str. 127—35. Niesiecki w tomie IV wydanym 1743, podaje opis tego poematu, również i Józef Alexander Jabłonowski w dziele swojem *Museum Polonicum. Leopoli 1752, in 4*, pod literą Z. Bentkowskiemu tak Wieśniak jak i inne pisma Jędrzeja znajomemi nie były. Maciejowski w rękopismach Kórnickich wynalazł wiersze pod tytułem „Fortunne lata“ i „Kondycya szlachecka,“ które także poniżej podajemy.

W języku łacińskim wydał Jędrzej Zbylitowski dwa pisma:

11. *De victoria reportata anno 1588. Ad Sigismundum Tertium, Epinicion. Cracoviae apud Lazarum anno 1588.*
12. *In obitum Stephani regis, epigrammata. Cracoviae anno 1588.*

Bliskim krewnym Jędrzeja był PIOTR ZBYLITOWSKI syn Jana z Ujejskiej. Ten Jan na wyprawach Zygmunta Augusta przeciw Moskwie mężnie walczył, a syna swego w ósmym już roku dla nauki do Krakowa oddał. Tam znakomicie wykształcony, a zawsze pobożnością odznaczający się Piotr, podróżował później po obcych krajach,

był w Afryce i we Włoszech, zwiedził Annibalowe miasto Kartaginę, przypatrzył się Etnie, znajdował się w bitwach z Nalewajką i Łobodą. Następnie zarządzał jako marszałek domami Czarnkowskich, kochany i szanowany od wszystkich dla prawego charakteru i wielkich zdolności do spraw najtrudniejszych. Nikt nad niego, mówi Okólski, nie był lepszym znawcą praw i narodowych instytucyj. Ztąd też wielkie miał zachowanie w województwie krakowskiem, wielokrotnie obierany posłem na sejmy lub deputatem na trybunał koronny, w podeszłym dopiero wieku wymawiał się od tych urzędów, innym miejsce do zasługi wskazując. Pojął w małżeństwo Barbarę Słupską herbu Leszczyc, córkę Wacława Słupskiego, dziedzica dóbr Wielkiejeziora blisko Poznania, i Zofii Bronikowskiej, siostrzenicy Hieronima Powodowskiego. Osiadłszy na wsi cały się jej poświęcił. W trzech utworach swoich wierszowanych, których tytuły niżej zamieszczamy, maluje z uczuciem i w jaskrawych barwach przywary swojego wieku, marnotrawstwo kobiet, zbytki w ubiorach i pijaństwo próżniackiej zgrai, która nadużywała gościnności wiejskiego obywatela.

Pisma Piotrowe jakkolwiek zdają się mieć cechę satyryczną, są raczej obrazem domowego życia humorystycznie skreślonym, i trafnie też wyraził się o autorze ich Kondratowicz „Współczesnym Klonowicza i równie dzielnym, lubo może nieco poetyczniejszym malarzem swojej społeczności jest Piotr ze Zbylitowic Zbylitowski.“ Pisma te są następujące:

1. Przygana strojom białogłowskim. 1603 w Krak. Dedykował Zofii z Fulsztyna Czarnkowskiej. Drugie wydanie bez dedykacyi; w jej miejsce drzeworyt przedstawiający dwie kobiety i rozmowę którą między sobą prowadzą.
2. Rozmowa szlachcica polskiego z cudzoziemcem. W Krak. 1600, *in 4.*
3. Schadzka ziemiańska. W Krak. 1605. Dedykował to pismo najprzedniejszej i najchwalebniejszej cnocie trzeźwości świętej, towarzyszem jej wiecznym nazwawszy się „Nie wiem,“ powiada Maciejowski w piśmiennictwie, — „czy sam, czy kto inny przy-

pisanie to zauważywszy, napisał o trzeźwości piosnkę, którą, że tak bardzo w myśl poety wchodzi, pod jego imieniem umieszczamy.“

De sobrietate.

Kto żyje w mierności,
Nie utraci majętności.
Wszystko mu się dobrze wodzi,
Kto drogą mierności chodzi:
Ma zdrowie, pamięć, dostatek,
Wyćwiczenie dobre dziatek,
W sprawach czujność, smak w jedzeniu,
Snadny oddech w przyrodzeniu,
W swoich rzeczach ostrożniejszy,
Bogu, ludziom przyjemniejszy.

Piotr Zbylitowski zostawił kilkoro potomstwa, z którego jeden syn tylko, także Piotr, kanonik kollegiaty łęczyckiej, przeżył ojca, i w kościele krakowskim Panny Maryi, w kaplicy Najświętszej Panny Śnieżnej, dziś ś. Łazarza, gdzie się znajdują grobowce rodziny Zbylitowskich, zwłoki ojca swego i matki pochował, o czem poucza płyta marmurowa w ścianę tej kaplicy wmurowana, z której dowiadujemy się, iż autor nasz Piotr Zbylitowski, sędzia ziemski krakowski, żył lat 80, a umarł r. 1649, dnia 19 listopada.

USTĘPY Z POEMATU „WIEŚNIAK“

przez Jędrzeja Zbylitowskiego,

wyjęte z dzieł Euzebiusza Słowackiego.

Początek „Wieśniaka“ jest malowidłem wiejskiego obrazu.

Siedząc na wysokim brzegu,
Kędy rzeka w bystrym biegu
Po twardym płynie kamieniu,
Rozmyślałem w chłodnym cieniu,
Twe rozkoszy, twe pożytki,
Uciechy i wczasy wszytki
Wsi wesoła!...

Dalej tak swe myśli tłómaczy:

Niech, kto chce, na dżdżu we zbroi
Całą noc na straży stoi;
Niechaj Tatary wojuje,
Do obronnych miast szturmuje,

I długie kruszy kopije,
Ostrą szablą rąbiąc szyje;
Z dział puszcza, z szańców kopanych,
Kule do baszt murowanych;
Niech w szarłat ubiera sługi,
Dla których się zawiódł w długi,
I nędzne kmiotki zastawił,
Aby sobie brożek sprawił,
I swoją ustroił żonę
W drogi telet i koronę.
Niech, kto chce, będzie uczony,
I w prawie dobrze ćwiczony;
Niechaj ma dostatek mowy,
Rzecz czyni gładkiemi słowy,
I subtelnie dysputuje,
I po świecie pielgrzymuje.
Ja, wsi, uczciwie w twej pieczy
Prowadzić będę swe rzeczy,
Chcąc spokojne mieć staranie,
I pobożne nabywanie.
Bodaj i to, co ma, zgubił,
Kto złą lichwę brać ulubił,
Albo życzy szkody komu,
Bodaj smutek miał w swym domu.
Jak żyw, mało dbam o złoto,
Wolę ciebie, wdzięczna cnoto,
Nad wszystkie skarby na świecie;
I póki mi prząść będziecie,
Parki, mojego żywota,
Ze mną zawżdy będzie cnota.
Bogactwa, zbiory łakome,
Wszystko to rzeczy znikome!
By człek miał i świat szeroki,
I złoto, które wysoki
Pangeus tracyjski daje,
Wszystko to po nim zostaje!...

Pożytki wiejskiego życia tak poeta wylicza:

Zatem wszystko, wsi spokojna,
Da mi boska ręka hojna.

W tobie, z wysokiego nieba,
Czego jedno będzie trzeba.
Tobie po lesiech szerokich,
I po pagórkach wysokich
Chodzą woły utuczone,
W gęstą trawę rozpuszczone.
Tobie stada owiec białych
Po pastwiskach okazałych,
Z których ty masz częste wełny,
I pastewnik jagniąt pełny;
Nabiały także obfite,
I pożytki rozmaite.
Młyn szumiący, rybne stawy,
I z gajów częste potrawy.
Tobie miód pszczoły zbierają,
Tobie lasy obradzają,
Żołądź szerokie dąbrowy,
Tobie rodzi las bukowy,
W którym boginie przed laty
Mieszkały, i Faun kosmaty;
Tamże przezeń jasne zdroje
Leją zwykłe wody swoje,
Zkąd biorą zioła rozliczne
Wilgotność, jawory śliczne;
A zwierz leśny i domowy
Ma zawsze w nim żer gotowy
Czasem leżę nad potokiem,
Pod klonem czasem szerokim;
Gdy gorące słońce grzeje,
Wietrzyk w cieniu chłodny wieje,
Pastereczki też tymczasem
Kwiatki rwą pod gęstym lasem,
Wieńce wiją malowane,
Różnem kwieciem przeplatane,
To różany, to bluszczowy,
Kładą na swe piękne głowy;
Na co udatne Dryady
Z swym Sylwanem patrzą rady,
I Pomona urodziwa,
Często się w gęstwie zakrywa,

Patrząc na ich śliczne skoki;
I Tytan z nieba wysoki
Sam pogląda okiem mile
Na ich wdzięczne krotofile.

Opisawszy przyjemności wiosny, maluje zabawy i zatrudnienia lata, prace i uiszczone nadzieje w jesieni, a przystępuje do zimy:

Kiedy zima jasne wody
Odmieni w nietrwałe lody,
A śnieg spuści z nieba biały
Na lasy, góry, i skały.

Wtenczas, mówi poeta, jak miło jest słuchać myśliwskiej trąby, i głosu ogarów zwierza ścigających po kniei:

A jeśli gwałtowne mrozy
Będą i zima się sroży,
W ciepłej izbie przy kominie
Siedzę, dokąd ono minie;
Księgi rozliczne czytając,
Na lutni podczas brząkając
Pieśni, tańce rozmaite,
Albo rzeczy znamienite
Czytam z poetów przesławnych,
Co się działo czasów dawnych:
Jak Jazon do Kolchu płynął,
I męstwem przeważnem słynął,
Gdy złotą owcę smokowi
I córkę uniósł królowi.
Jak Piramus nieszczęśliwy,
Swój wyjąwszy miecz właściwy,
Przebił białe piersi swoje,
I ty, piękna Tyzbe, swoje.

Od poetów przechodzi do dziejopisów:

Władysław Łokietek grzeczny
Zaś po nim obran waleczny;

Mężny odpór wszystkim dawał,
I bitwy częste wygrawał;
Krzyżaki nieraz pogromił,
I pychę onych uskromił.
Syna po sobie zostawił,
Którego w cnoty swe wprawił,
Kazimierza walecznego,
Od spraw znacznych nazwanego
Wielkim, który tę koronę
Wziąwszy pod swoję obronę,
Ozdobił skarby wielkiemi,
I ochędostwy takiemi.
On prawa nadał, wolności,
Rycerstwu za ich dzielności,
On miast tak wiele zbudował,
I kościoły pomurował,
I zamków siła obronnych
Dla nieprzyjaciół postronnych.

Skończywszy ten ustęp historyczny, poeta jeszcze raz bierze pęzel dla odmalowania piękności wiejskich obrazów; opisuje przysmaki swojego stołu, swoje odpoczynki, i nakoniec zwraca mowę do Nimfy, celu życzeń i miłości swojej.

Teraz miła, której moje
Serce dało hołdy swoje,
Nimfo słowieńska wstydliwa,
Nade wszystkie urodziwa,
Nie gardź moją wsią ubogą,
Nawiedź twoją piękną nogą
Gęste lasy, śliczne sady;
Będąć ściany moje rady,
I dom z drzewa budowany,
I mój chłodnik przeplatany.
Półmisków nie mam bogatych:
Śliw a kasztanów kosmatych
Włożę przed osobę twoję,
A przytem wszystkę chęć moję.

Orzechy, jabłka, jagody,
I lipienie z bystrej wody.
Melon słodki, grono wina,
Leśne rydze i malina,
Gruszki, brzoskwinie ogrodne,
Mleko świeże, piwo chłodne,
I co jedno wieś uboga
Rodzi, Amarylli droga!
Tem czcić będę usta twoje,
I uderzę w strony moje.
Nie gardź chłodnikiem chrościanym,
Gęstą lipą przyodzianym.
Pościelić nie mam kosztownych,
Ni ziółek prze cię wydwornych.
Namiot, gałązki lipowe,
Albo liście jaworowe.
Materac, trawa zielona,
Wonnym kwieciem ozdobiona.
Na takich piękna Enona,
W frygiiskich lesiech wsławiona,
Pod drzewy odpoczywała,
W chróścianej budzie legała,
Nic się tego nie wstydziła,
Choć boginią leśną była.
Idy wierzch wdzięcznej wysoki
I Xantus pomni głęboki,
Jakie tam rozkoszy miała,
Choć w budownych nie siadała
Pałacach, jedno w chróścianym
Chłodniku, lipą odzianym.

Poeta przyrzeka swej Nimfie stateczność, której oddalenie ani żadne nie zachwieją przypadki.

Bym jechał i w cudze strony,
Lub gdzie Murzyn opalony,
Lub gdzie mieszka Persa srogi,
Gdzie Charybda czyni trwogi,
I bym pod moskiewskie grody
Jechał, i północne wody

Koń mój pił z Dzisny głębokiej,
Albo bym też po szerokiej
Dunaja wodzie żeglował,
I delfiny upatrował
Na morzu, w łodzi ciosanej;
Choćbym też w skale schowanej
Sybille lochy nawiedził,
I świat wszystek w koło zjeździł;
Zawszebym tęsknił po tobie,
I narzekał w sercu sobie:
Gdzieś teraz, ma Nimfo droga,
Tak mi cię fortuna sroga
W te kraje jechać zajrzała,
I tobie służyć nie dała.
By były wasze wnetrzności,
Twarde Alpy, pierwej kości
Me pożarły, albo w swoje
Kloto wrzuciła pokoje,
Niźlim tu jechał w te strony,
Z mą najmilszą rozłączony.

To małe poema, które przyjemnością i miłą protą swych opisów usprawiedliwia tak dobrze dany mu tuł „Wieśniak", zakończone jest tym pięknym obrazem wieczora, który autora wzywa do spoczynku.

Już ćmy gęste nocy wstają,
Konie się bystre wpuszczają
Słoneczne w głębokie morze:
Już wieczorne widać zorze,
A ja jeszcze śpiewam sobie,
I, ucieszna Nimfo, tobie.
Zamknę i lutnią i oczy,
Póki noc czarna krąg toczy.
Bóg was żegnaj głośne strony,
Sen mię wzywa ulubiony.

WIERSZE

Odszukane w Kórniku, przez W. A. Maciejowskiego.

Fortunne lata.

Myśl wesoła, niestroskana,
Serce zdrowe, nie latana
Z zyskiem praca, wiek pogodny,
Dni spokojne, rok niegłodny,
Sen smaczny, czyste sumienie,
To szczęście! to dobre mienie!
Kopa od potrzeby w domu,
Nie być winien nie nikomu,
Ratować czasem bliźniego,
A mieć swego do nowego,
Zbiór to wielki, wielkie włości,
Nie znać w szczęściu odmienności!
Ojczysta w cale swoboda,
Piękna sława, z bracią zgoda,
Sąsiad dobry, mierny sługa,
Lichwa niskąd, tylko z pługa,
Chleb a żywot bez nagany,
Skarb to nieoszacowany!
Żona k'myśli, rodowity
Z nią przyjaciel, dar obfity.
Potomek z ojca zrodzony,
A spłacheć nie spustoszony,
W tych pociechach słodsze dziwy,
Tem wiek ludzki jest szczęśliwy.
Dość temu fortuna dała,
Komu w tem nie przeszkadzała!

Kondycya szlachecka.

Pan to wielki, kto na stronie
Dość ma na swoim zagonie;

Czego potrzeba,
Gdy z gębę chleba?
To moje wszystko klejnoty,
Dobra myśl, taniec, zaloty,
Wieniec na głowie,
Fraszka królowie!
O pompy żadne nie stoję,
Mając w cale wioskę swoję,
Z kmiotkami sprawa
Moja zabawa.
Sprzągłszy w pług czerwone woły,
Rad zasiadam z przyjacioły.
Wszystkie tytuły,
Pełne ampuły.
Najdzie w piwnicy węgrzyna,
Miód wystały, do komina
Niech przykładają,
A w dudy grają!
W kuchni domowa zwierzyna,
Gęsi, kapłon, nie nowina.
Rybkę mam świeżą
. . . . . .
Czasem też i z kramnym jadam,
Z pany i książęty siadam,
Choćbym to przydał,
I króla nie widał.
W stajni jest koń ugładzony,
W stadzie sekiel farbowany,
Jest i wsiedzenie
Świetne na ścienie.
Nietrudno o kopę w domu,
Za nic nie służyć nikomu,
Sługa i drugi
Jest do posługi.
Dwór w koło oparkaniony,
Żona grzeczna, rozrządzony
Sad jako w kraju,
Gumno jak w gaju.
Obora tłusta, w stodole
Nie pustki, a płodne role.

Za okny pszczoła,
Dyeta zgoła.
Karczma we wsi pode dworem,
Łaźnia, browar nad jeziorem,
Granica z lasem,
Drwa jak za pasem.
Młyn i tarcz na bystrej wodzie,
Jarzyny bujne w ogrodzie,
Chmielnik na tyle,
Aż wejrzeć mile.
Miasto blisko, targ niegłodny,
Kościół, dom, a sąsiad zgodny,
Chłopków gromada
Co wsi zawada.
Wsi cnotliwa! bodaj tobie
Kwitła sława ku ozdobie.
Ja twój, tyś moja,
Mój skarb, chęć moja.
Niechże nam Pan Bóg nędznikom
Sam błogosławi robotnikom!
A wy panowie,
Siedźcie w Krakowie!

SPIS RZECZY.

Słowo wydawcy . . . . . str. nieliczb. 2.

Rymy Andrzeja Zbylitowskiego:

Droga do Szwecyi króla j. m. . . . str. 1go liczb. 60.
Żywot szlachcica we wsi . . . . . „ 2go „ 18.

Rymy Piotra Zbylitowskiego:

Schadzka ziemiańska . . . . . str. 3go liczb. 35.
Rozmowa szlachcica polsk. z cudzoziemcem . . . . . „ 4go „ 49.
Wiadomość o Jędrz. i Piotrze Zbylitowskich . . . . . str. 4go liczb. 51—55.
Ustępy z poematu Wieśniak Jędrzeja Zbylitowskiego . . . . „ „ „ 57—63.
Wiersze odszukane w Kórniku . . „ „ „ 64—66.

GENERAL BOOKBINDING CO.
77 53 P
351ST 005 1
T224

PG 7157 .Z34 .A6 1880 C.1
Niektore poezye Andrzeja I Piot
Stanford University Libraries
3 6105 036 684 467

DATE DUE			
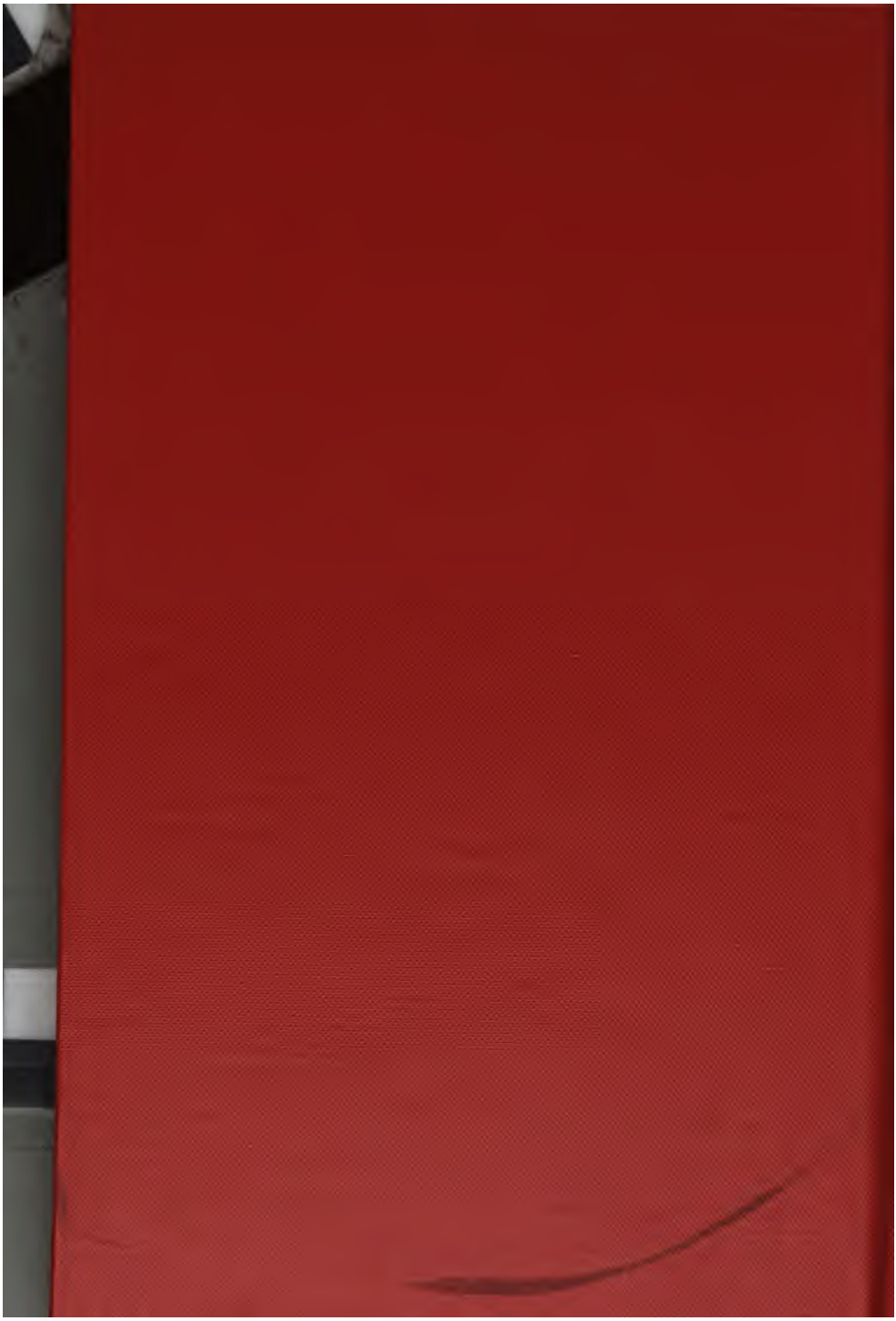
Stanford University Libra
Stanford, Ca.
94305